



JADWIGA COURTHS-MAHLER  
Świętość serca

---



# Rozdział I

---

W mroźną noc zimową, wysrebrzoną szronem, młody hrabia Otto v. Brasse-Hatzberg zmierzał pieszo do swej willi.

Wysoka smukła postać, o ruchach elastycznych wyćwiczonego sportowca pociągała doskonałą proporcją kształtów, a rasowa twarz o stalowobłękitnych oczach i wyrazie stanowczości w linii ust i podbródka dopełniała te prawdziwie szlachetną urodę. Zewnętrzny wygląd harmonizował z charakterem, pełnym zalet, cechujących naturę entuzjastyczną, wolną od wszelkiej małostkowości.

Przed usunięciem się ze stolicy w zacisze wiejskie, hrabia postanowił odbyć daleką podróż. Na dworze zapoznał się i zaprzyjaźnił z młodym księciem rosyjskim Włodzimierzem Korbanowem i obaj ułożyli program wspólnej podróży do dżungli indyjskich, gdzie mieli polować na tygrysy i lamparty. Umówili się, że z początkiem lutego spotkają się w Genui i odbędą razem dalszą podróż.

Szybkim, elastycznym krokiem zbliżał się hrabia Otto do swej willi, położonej w pobliżu niedużego jeziora. Nad jego brzegiem przystanął na chwilę, by zaczerpnąć mroźnego, orzeźwiającego powietrza i zachwycić oczy czarodziejskim widokiem oszronionych, nadbrzeżnych drzew.

Powierzchnia jeziora była ścięta lodem, ale w odległości jakichś dwudziestu metrów od brzegu, naprzeciw okien willi, ział duży czarny otwór przerębli, który nie zdołał jeszcze zamarznąć. I tuż obok tego otworu hrabia spostrzegł nagle coś czarnego, zagadkowego. Mimo woli wyteżył wzrok i po pewnej chwili wydało mu się, że rozróżnia kształty ciała ludzkiego. Tak — niewątpliwie, jakiś człowiek leży nieruchomo na lśniącej tafli jeziora, o parę kroków od czarnego otworu przerębli.

Po krótkim wahaniu hrabia pomknął szybko ku brzegowi, przedarł się przez gęste zarośla i ująwszy szablę do ręki, skoczył z dość znacznej wysokości na lodową pokrywę jeziora. Po chwili stał nad leżącą postacią w pobliżu groźnie zięjącego czarnego otworu. Co ten człowiek tu robił? Czy przywiodła go tu myśl o samobójstwie, czy nieszczęsny przypadek? A może to już człowiek umarły, nie potrzebujący niczyjej pomocy?

Przerywając bezwiedne refleksje, pochylił się nad leżącą postacią i z najwyższym zdumieniem stwierdził, że od lodowej powierzchni odcinają się ostre kontury smukłego, młodziutkiego chłopca.

Błada twarz, zwrócona ku niemu, miała rysy regularne, bardzo subtelne. Oczy były zamknięte. Ciemna futrzana czapka, głęboko naciśnięta, zasłaniała uszy.

Krótkie fałdziste spodnie, sięgające tylko do kolan, skórzane obuwie i wełniane pończochy, kurtka z grubego ciepłego materiału, składały się na ubranie chłopca, który, sądząc po wzroście mógł mieć lat czternaście.

Hrabia pochylił się nad nim z uczuciem grozy. Co mogło tego dzieciaka wypędzić w mroźną noc na jezioro, nad ten straszliwy, czarny otwór?

W jasności, bijącej od śniegu dostrzegł, że blada twarz o przymkniętych oczach drgnęła lekko, a z piersi wydobył się cichy jęk.

Więc żyje, da się może jeszcze uratować. Chodzi tylko o pośpiech. W oka mgnieniu dźwignął smukłą postać chłopca i ostrożnie przeniósł do brzegu, po czym wydostawszy się na drogę, co szybciej zdązał ze swym ciężarem ku wili.

U furtki ogrodowej czekał kamerdyner, któremu spiesźnie wydał zlecenia:

— Jakubie, proszę otworzyć pokój gościnny na parterze. Ułożymy tam tego biedaka.

— Co się stało, proszę jaśnie pana? — spytał zdumiony służący.

— Sam nie wiem. Zobaczyłem go leżącego bez ruchu na tafli jeziora. Może spadł z brzegu i zemdłał — brzmiała odpowiedź.

Obaj ułożyli nieprzytomnego na sofie, a tymczasem nadbiegła służba, na której czele kroczyła pani Zofia, stara zarządczyni i dawna piastunka hrabiego, całą duszą oddana swemu panu.

W ciepłym szlafroku i czepku z fruującymi wstążkami rzuciła się ku niemu i przerażonym głosem wykrzyknęła: — Na miłość Boga! Co się stało panu hrabiemu?

Uśmiechnął się i potrząsnął głową. — Proszę się uspokoić, mnie się nic nie stało. Obawiam się natomiast o tego biedaka, który gwałtownie zdaje się potrzebować twojej pomocy. Kochana moja staruszko, ty tak dobrze umiesz pielęgnować chorych, zajmij się tym nieborakiem.

Nie czekając chwili, zarządczyni pochyliła się nad nieprzytomnym, i bezwiednie pogłaskała blade policzki chłopca. Pod tym dotknięciem twarz jego drgnęła boleśnie.

— Niebożatko! — szepnęła pani Zofia. — Co go też o tej późnej godzinie mogło pchnąć na jezioro?

Ostrożnie przesuwając rękami wzdłuż smukłej postaci chłopca, a gdy dotknęła lewej nogi, zemdlny jęknął boleśnie i wykonał ruch obronny.

— Zdaje się, że sobie coś zrobił w nogę. Musimy mu ściągnąć obuwie, ale na wszelki wypadek trzeba wezwać lekarza. Szofer jeszcze nie śpi i zaraz mógłby po niego pojechać. A tymczasem każę zagrzać trochę wina, bo biedak całkiem skostniały.

Wprawnymi rękami rozsznurowała zgrabny trzewik i ostrożnie zaczęła go ściągać, co spowodowało widocznie silny ból w nodze, gdyż chłopiec drgnął gwałtownie i otworzył oczy. Powiódł wokół spojrzeniem nieprzytomnym i wymamrotał:

— Ta czarna zimna woda, och, ja zimno... jak zimno... Zarządczyni i hrabia zamienili porozumiewawcze spojrzenie. — Chciał się utopić w przerębli, biedactwo! — szepnął hrabia.

Hrabia był zdziwiony niezwykle wytwornym obuwiem niedosłego samobójcy. Ale zdumienie ustąpiło miejsca zaniepokojeniu, gdy po zdjęciu jedwabnej pończochy ukazał się silny obrzęk i zaczerwienienie dokoła kostki.

— Zwichnięta noga! — mruknęła zarządczyni. — To mu sprawia ból przy dotknięciu. Zaraz mu dam zimny okład, nie czekając przybycia lekarza. No, dzięki Bogu, że na tym się skończyło. Jeśli się tylko nie przeziębiał na tym łodzie. Na szczęście ubrany bardzo ciepło. Ale proszę, niech pan hrabia spojrzy na tę delikatną białą nóżkę... Boże, przecież to chyba... przecież to chyba nie... Urwała nagle i szybkim ruchem zerwała z głowy nieprzytomnego futrzaną czapeczkę.

Bezwiedny okrzyk wyrwał się równocześnie z ust obojga na widok złotych jedwabistych splotów, upiętych dokoła kształtnej główki, nieruchomo spoczywającej na poduszkach.

— Wielki Boże, to przecież dziewczynka! — stłumionym głosem rzekła pani Zofia, gdy hrabia nie mniej zdumiony, zachwyconym spojrzeniem obejmował złotą falę włosów, które uwolnione z ucisku czapki, rozsypały się teraz dokoła delikatnej twarzyczki.

I oto, jakby pod magnetycznym działaniem tego spojrzenia, drgnęły powieki o delikatnie zarysowanych ciemnych rzęsach, tworzących niezwykle efektowny kontrast z jasnymi włosami i dziewczyna otworzyła ciemne oczy o aksamitnym lśnieniu. Widniało w nich gorączkowe podniecenie, a po białych usteczkach przemknął lekki uśmiech.

Hrabia nie mógł oderwać oczu od twarzy dziewczęcej, na której zaczęły teraz wykwitać gorączkowe rumieńce. Zdawało mu się, że nigdy jeszcze nie widział czegoś równie czarującego. Po chwili wysunął ostrożnie rękę spod głowy dziewczynki i zwrócił się do zarządczyni.

— Zofio, chora zostanie u nas aż do wyzdrowienia, o ile oczywista nie zgłoszą się po nią jacyś krewni. Raz jeszcze spojrział na śpiącą i współczująco przesunął ręką po jej zmierzwionych złotych puklach. Nieprzytomna znów otworzyła gorączkowo błyszczące oczy i z czarującym, słodkim uśmiechem szepnęła:

—Twoja Daniela kocha cię... nie zostawiaj mnie samej... najdroższy wuju Stefanie.

Dziwnie błogie uczucie ogarnęło go na te pieszczotliwe słowa. Odnosiły się wprawdzie do kogoś innego, lecz skierowane były do niego.

— Daniela! — szepnął w zadumie. — Więc takie ma imię...

— Śpij spokojnie, mała biedna Danielo. Cokolwiek się stanie, nie będziesz już opuszczona.

W tej chwili uczynił w duszy ślub, że zaopiekuje się tą nieszczęsną, dopóki potrzebna jej będzie pomoc i opieka. Powoli wyszedł z pokoju, powierzwszy chorą pieczy doświadczonej pani Zofii.

## Rozdział II

---

Niebawem nadjechał lekarz, a spojrzawszy na nieznaną dziewczynę o bujnych złotych warkoczach, ułożoną teraz na wygodnym łóżku, wykrzyknął mimo woli:

— Wszak to...

Urwał nagle, pochylił się nad łóżkiem i bacznie przyjrzał się dziewczynie. — Skąd ona się wzięła w tej willi? — spytał.

Zarządczyni zauważyła jego zdumienie.

— Czy pan doktor zna tę panienkę?

— Zdaje mi się, że widziałem ją wczoraj w jednym pensjonacie przy śmiertelnym łóżu nagle zmarłego cudzoziemca, którego nazywała wujem Stefanem.

Pani Zofia przytaknęła żywo. — Tak, tak, ona ciągle bredzi w gorączce o wuju Stefanie.

— Skąd się tu wzięła? — spytał lekarz.

Zarządczyni opowiedziała o nocnej przygodzie hrabiego, a lekarz, słuchając półuchem, naciągał zwichniętą nogę, co chorej znów wyrwało kilka bolesnych jęków. Na chwilę otworzyła nawet oczy, zamglone spojrzenie skierowała na lekarza, którego widocznie poznała, gdyż błagalnym głosem wyszeptała:

— Ja nie jestem chora, panie doktorze, tylko wuj Stefan. Taki jest blady i leży bez ruchu... proszę... proszę go uleczyć.

I znów straciła przytomność.

Lekarz założył bandaż na obrzękłą kostkę, wydał zarządczyni zlecenia co do chorej i zabierał się do odejścia.

— Mam nadzieję, panie doktorze, że to biedactwo rychło przyjdzie do siebie. Będę ją pielęgnować jak własne dziecko.

Lekarz poklepał ją po ramieniu.

— I spełni pani dobry uczynek, bo zdaje się, że ta młoda istota nie ma żadnych krewnych ani znajomych, którzy by się nią mogli zająć.

Z tymi słowy wyszedł na korytarz, gdzie czekał już kamerdyner, by go zaprowadzić do hrabiego.

— Bardzo mi przykro, że zakłóciłem panu doktorowi nocny spoczynek — rzekł hrabia po przywitaniu.

— Czy doktor zna to dziecko?

—Dziecko? Nie jest już takim dzieckiem — z uśmiechem odrzekł lekarz.— Wygląda na panienkę szesnastoletnią.

—Uważałem ją za młodszą. Może być, że męskie ubranie czyniło ją drobniejszą. Ale proszę mi powiedzieć, czy pan doktor ją zna?

—O tyle, że wczoraj po południu widziałem ją przy łożu zmarłego, do którego mnie wezwano.

— Och, proszę, czy nie mógłbym się dowiedzieć bliższych szczegółów?

— Owszem, powiem panu hrabiemu tyle, co wiem. Otóż wczoraj wieczorem wezwano mnie do znanego pensjonatu. Jeden z bawiących tam gości, dr Stefan Werner, wracając z miasta, dostał nagle silnego ataku serca, zachwiał się na schodach i runął z nich głową w dół. Gdy przybyłem, mogłem już tylko skonstatować śmierć.

Tam właśnie, u łoża zmarłego, widziałem tę panienkę, prawie nieprzytomną z przerażenia. Najbardziej pieszczotliwymi słowy błagała tego swojego wuja Stefana, by otworzył oczy i spojrzął na nią, a kiedy zmuszony byłem powiedzieć jej, że on już nie żyje, wpadła w głuchą rozpacz. Nie pozwoliła się odebrać od zmarłego, więc ostatecznie pozwolono jej zostać przy nim. Zachowywała się spokojnie, więc sądziłem, że pogodziła się z faktem nieodwołalnym. Dopiero z opowiadania zarządczyni pana hrabiego wywnioskowałem, ile rozpacz kryło się pod tym pozornym spokojem.

— Nie dowiedział się pan doktor czegoś bliższego o zmarłym i jego pupilce? — spytał hrabia.

— Owszem. Właścicielka pensjonatu opowiedziała mi, że dr Werner od czasu do czasu zajeżdżał do niej, gdyż miał do załatwienia jakieś sprawy wydawnicze. Zdaje się, że także tym razem przyjechał do swego wydawcy, od którego spodziewał się otrzymać jakieś znaczne honorarium za ostatnie swoje dzieło naukowe. Nadzieja ta zawiodła, gdyż wydawca nie kwapił się tym razem z nabyciem rękopisu. Wczoraj po południu dr Werner jeszcze raz udał się do owego wydawcy i właśnie wracając od niego, uległ paraliżowi serca.

— A czy zmarły nie miał jakichś krewnych, których należałoby zawiadomić o katastrofie?

— Nie. Właścicielka pensjonatu opowiedziała mi, że kiedy raz zapytała doktora Wenera, czy nie byłoby mu wygodniej podróżować bez dziewczynki, odpowiedział jej, że dziecko to nie ma żadnej rodziny oprócz niego. Zajął się nią po śmierci jej rodziców, kiedy była jeszcze małym dzieckiem i tak się do niej przywiązał, że nigdy się z nią nie rozstaje. Teraz rozumiem, że biedaczka, ujrawszy się całkiem osierocona, w przystępie rozpaczki postanowiła



pójść za swym ukochanym opiekunem. Być może, że przyczynił się też do tego lęk przed nędzą.

— Prawdopodobnie. Biedaczka nie widziała innego wyjścia i postanowiła skończyć z życiem. Ale jedno mnie jeszcze zastanawia. Dlaczego włożyła męskie ubranie, wybierając się w tę ostatnią podróż?

Lekarz się uśmiechnął. — Przypadkowo mogę panu hrabiemu rozwiązać tę zagadkę. Otóż dr Werner, jak wszyscy ludzie chorzy sercowo, skłonny był do rozmaitych obaw. Ilekroć jego bratanica wyszła do miasta i spóźniła się bodaj o kwadrans, odchodził od zmysłów z lęku i niepokoju. Nigdy jej też nie pozwalał wychodzić samej w sukniach kobiecych. Dziewczyna jest istotnie niezwykle piękna, więc lękał się, by jej uroda nie ściągała na nią pożądlivych spojrzeń. Tacy nerwowi samotnicy, a w dodatku uczeni, mają swoje dziwactwa. Jednym z tych dziwactw było właśnie to jego żądanie, by wychodząc sama, ubierała się po męsku. Wybierając się na ten ostatni spacer, musiała to widać uczynić z przyzwyczajenia.

— A gdyby, zeskakując z wysokiego brzegu, nie zwichnęła nogi, to najprawdopodobniej byłaby pobiegła do przerębli i wskoczyła do wody

— półgłosem rzekł hrabia.

— Prawdopodobnie — przytaknął lekarz.

— Czy panu doktorowi nie wiadomo, gdzie zmarły mieszkał na stałe?

— Dr Werner nie miał wcale stałej siedziby. Żył przeważnie za granicą ze względu na swe studia naukowe. To pewne, że był bardzo wymagający pod względem towarzystwa i najchętniej przebywał ze swoją bratanicą, która darzyła go bezgranicznym przywiązaniem.

Hrabia przypomniał sobie pieśczośliwe słowa, jakie Daniela skierowała do niego, wzięwszy go za wuja Stefana.

— Tak, w gorączce błagała go i zaklinała, by jej nie zostawiał samej

— rzekł.

— Wnosząc z opowiadania, dwoje tych ludzi kochało się bezgranicznie. Zrozumiała też jest rozpacz tej nieszczęsnej istoty, gdy nagle ujrzała się całkiem sama i pozbawiona jedynej swej ostoji.

Hrabia długo się nie zastanawiał. Miałby tę bezbronną istotę rzucić na łup niepewnych losów? Nie, to się nie zgadza z jego poglądami. Dobrotliwy uśmiech opromieniał mu twarz, gdy zwrócił się do lekarza i oświadczył poważnie.

— Panie doktorze, ja nie robię niczego połowicznie. Skoro mnie przypadło uratować tę młodą dziewczynę od śmierci, to uważam poniekąd za swój obowiązek, zająć się jej losem. Zmusiłem ją do dalszego życia, będę się przeto starał w miarę sił, by nie odczuła przynajmniej braków materialnych. Na razie pozostaje w moim domu pod opieką zarządczyni, a gdy wróci do zdrowia, zachaczymy, co się da dla niej zrobić.

Lekarz spojrział nań serdecznie. — Jestem teraz spokojny o Daniellę Werner, bo wiem, że będzie miała wiele do zawdzięczenia swemu szlachetnemu wybawcy i opiekunowi.

Hrabia wzruszył ramionami. — Kto może wiedzieć? A nuż życie jej ukształtuje się tak mało pomyślnie, że po wielu latach będzie zmuszona powiedzieć: Po co mnie ten nieproszony wybawca zmusił do dalszego życia, które już odrzuciłam? W każdym razie ja postaram się zrobić wszystko, by jej umożliwić utrzymanie się na tej stopie życiowej, do której przywykła, na co stosunki majątkowe aż nadto mi pozwalają-

—I spełni pan hrabia czyn prawdziwie szlachetny, wobec tego, że biedactwo to po śmierci opiekuna na niczyją pomoc liczyć nie może.

—Mimo to należy jeszcze zasięgnąć dalszych informacji. Czy nie mógłby mi pan doktor towarzyszyć w tym celu do owego pensjonatu?

—Z całą gotowością. Powiedzmy, jutro w południe, Wstąpię tu około dwunastej, by raz jeszcze zbadać chorą, a potem udamy się do pensjonatu. Ale teraz już pożegnaj pana hrabiego, bo radbym się jeszcze trochę przespać.

Uścisnęli sobie ręce na pożegnanie, a hrabia po odejściu lekarza wszedł jeszcze do pokoju gościnnego. Młoda nieznajoma pogrążona była w niespokojnym, gorączkowym śnie. Pani Zofia, czuwająca przy niej, z uśmiechem wskazała na czoło śpiącej i rzekła szeptem: Występują już drobniutkie kropelki potu. To dobry znak. Ból w nodze też się musiał zmniejszyć, bo śpi coraz spokojniej i już mniej trwożnie przywołuje tego wuja Stefana.

Na palcach zbliżył się do łóżka i spojrzał na lekko w tej chwili zarumienioną twarzyczkę w obramowaniu złotych pukli. Malował się na niej wyraz spokoju, ale wciąż jeszcze robiła na nim wrażenie twarzyczki dziecka.

Lekarz miał rację, twierdząc, że Daniela jest niezwykle piękna, a zapowiada piękność skończoną. Nieuchwytny jakiś czar opromieniał subtelne rysy.

— Zofio, musisz się teraz położyć — rzekł do zarządczyni. — Wszak nad chorą może do rana czuwać Marta.

Ale pani Zofia stanowczo zaprzeczyła ruchem głowy. — Nie, nie! Dochodzi już piąta, więc nie opłaci mi się kłaść powtórnie. Ale pan hrabia musi trochę spocząć po takiej nocy.

— Tak też zrobię. Wiem, że tę małą pozostawiam w dobrych rękach. Gdyby się zbudziła i odzyskała przytomność, to staraj się ją uspokoić i powiedz jej, że nie ma powodu rozpaczać z racji swego osamotnienia, gdyż postanowiłem się nią zaopiekować, o ile nie zgłoszą się jacyś krewni. I jeszcze jedno: trzeba będzie bardzo na nią uważać, dopóki się nie pogodzi ze swym losem.

Pani Zofia skinęła potakująco. Rozumiem, rozumiem. Trzeba będzie uważać, by ponownie nie uciekła na jezioro. Może pan hrabia być całkiem spokojny. Będę strzegła tej biedaczki jak oka w głowie.

## Rozdział III

---

Nikt nie zaprzeczył hrabiemu prawa zaopiekowania się Danielą Werner.

Pogrzeb wuja Stefana odbył się kiedy dziewczyna leżała jeszcze w gorączce. Lekarz i hrabia nie dowiedzieli się niczego o wuju i bratanicy, poza tym, że nie posiadali żadnych krewnych.

Papiery zmarłego znaleźli w największym porządku. Wynikało z nich, że wychowanicy nie pozostawia żadnych środków do życia, poza ewentualnymi dochodami z jego dzieł naukowych. W tej kwestii hrabia postanowił porozumieć się z wydawcą zmarłego.

W tece uczonego, obok listów od wydawców i rozmaitych towarzystw naukowych, znajdował się zapieczętowany list z napisem na kopercie: „Mojej bratanicy Danieli na wypadek mojej śmierci.”

List ten zabrał hrabia z zamiarem wręczenia go swej pupilce, skoro będzie w stanie go przeczytać. Tak samo przeniesiono do willi kufry mieszczące garderobę zmarłego i Danieli.

Wydawca opowiedział pokrótce hrabiemu, że doktora Wenera poznał przed mniej więcej dziesięciu laty jako bardzo sumiennego i zdolnego uczonego. Zarówno nakładca jak i autor przywiązywali wielkie nadzieje do zbiorowego wydania dzieł, lecz ku wielkiemu ich rozczarowaniu rzeczywistość nie odpowiadała oczekiwaniom. Książki rozchodziły się tak powoli, że mimo najgłębszego uznania dla wielkiego uczonego, nie mógł się podjąć wydania najnowszego jego dzieła. Wiedział, że odmową naraził doktora Wenera na przykrości natury finansowej, ale mimo najlepszej woli nie był w stanie mu pomóc.

Hrabia słuchał uważnie wyniszczeń księgarza. — Czy pan nie sądzi, że dzieła te mogą liczyć na większe powodzenie w niedalekiej przyszłości? — Tego przewidzieć nie można, ale na razie panienska ta nie może liczyć na dochody, co dla niej tym smutniejsze, że wuj przyzwyczaił ją do wygodnego życia. Dr Werner był najdoskonalszym typem uczonego, potrzeby jego były wzruszająco skromne, ale dla bratanicy wszystko wydawało mu się za mało dobre.

—Musiał ją bardzo kochać — zauważył hrabia.

—Trudno sobie wyobrazić, by najbardziej kochający ojciec mógł okazywać więcej miłości swemu dziecku. Ma też być niezwykle zdolna, tylko trochę nieśmiała i nie znająca świata.

—Prawdopodobnie dlatego, że poza swym wujem niewiele stykała się z ludźmi?

— I ja tak sędzę. Dr Werner mimo swej głębokiej wiedzy i prawego charakteru, miał jednak pewne dziwactwa cechujące uczonych. Nie dowierzał nikomu, kto pragnął się zbliżyć do dziewczyny. Tym zapewne należy tłumaczyć jej nieznajomość życia, która teraz, po stracie jedyne go opiekuna, da się jej dotkliwie we znaki.

Te wyjaśnienia wydawcy ostatecznie przekonały hrabiego, że Daniela Werner jest całkowicie skazana na jego pomoc, której jej też w całej pełni postanowił użyć.

Na razie przebywał codziennie po kilka minut w pokoju chorej. Pragnąc jej zaoszczędzić wszelkich wzruszeń, wchodził tylko wtedy, gdy wiedział, że śpi. A przyglądając się uspiętej, mówił sobie w duchu, że nigdy w życiu nie widział równie czarującej istoty jak ta dziewczeczka.

Pani Zofia otaczała ją najczulszą opieką i opowiadała hrabiemu o jej stanie. Zdarzało się, że pacjentka całymi godzinami leżała teraz spokojnie, dużymi, smutnymi oczyma zapatrzona w jakiś punkt. Gdy pierwszy raz odzyskała pełną świadomość, rozejrzała się trwożnie po pokoju i spytała:

— Gdzie jestem?

—U dobrych ludzi, moje biedne dziecko — dobrotliwie odrzekła pani Zofia. Daniela poważnym i badawczym spojrzeniem objęła sympatyczną twarz starszej kobiety.

—Więc to nie był sen... wuj Stefan umarł. Inaczej byłby przy mnie — wykrztusiła głosem załamującym się od tłumionych łez.

—Tak, drogie dziecię, twój wuj Stefan od kilku już dni spoczywa w grobie. Ale duch jego z pewnością jest przy tobie. Musisz w to uwierzyć a łatwiej pogodzisz się z losem i rychło będziesz zdrowa.

Usta Daniela drgnęły boleśnie, po czym rzekła trwożnie: —Ja nie chcę być zdrowa... chcę umrzeć i wiem, że się to stanie. Moje serce już umarło. Co bym ja poczęła na świecie bez wuja Stefana? Ja się boję. Dreszcz przebiegł jej członki i wtuliła twarz w poduszkę.

Pani Zofia łagodnie ujęła ją za rękę. — To grzeszne myśli, Danielciu, i nie wolno się im oddawać.

Ale chora rzucała się niespokojnie na pościeli, jęcząc: — Chciałam się utopić w jeziorze, ale się przewróciłam, zanim doszłam do przerebli! Och, jak byłoby dobrze leżeć w grobie obok wuja Stefana.

Po tym wybuchu dostała znów silnej gorączki, która jednak po paru dniach minęła, nie pociągnawszy za sobą poważnych następstw. Odtąd rozpoczął się okres rekonwalescencji, który dzięki pieczołowitej opiece pani Zofii postępował dość szybko.

Jednego dnia Daniela ujęła nagle rękę swej opiekunki i przycisnęła do niej usta. — Pani taka dobra dla mnie, dziękuję — wyszeptała.

Odkąd Daniela odzyskała świadomość, hrabia przestał wchodzić do jej pokoju. Wszak nie była już dzieckiem, za które uważał ją w pierwszej chwili. Ale po paru dniach lekarz odwiedzający ją codziennie, pozwolił jej wstać i powoli przechadzać się po pokoju.

Powiadomiony o tym hrabia postanowił ją odwiedzić i wręczyć list od wuja, znaleziony pośród papierów zmarłego. Z bukietem i bombonierką wszedł do saloniku przelegającego do pokoju gościnnego i zastał Danielę w dużym fotelu przy oknie. Smutnymi oczyma wpatrywała się w widniejące naprzeciw jezioro, gdzie chciała się rozstać z życiem.

Przez chwilę stał u progu jak urzeczony, tak go olśnił widok prześlicznej postaci dziewczęcej.

Miała na sobie biały puszysty szlafroczek, związany jedwabnym sznurem. Szyja była obnażona, złociste włosy w dwóch długich warkoczach opadały na plecy. Delikatny profil twarzy wyraziście rysował się w obramowaniu okna. Usłyszawszy, że pani Zofia wita wchodzącego, z wolna odwróciła głowę, a na widok smukłej i wytwornej postaci młodego człowieka, w jej dużych aksamitnych oczach pojawiło się zdumienie.

Złożył jej ukłon, a ona z pewnym zmieszaniem rzekła: — Myślałam, że pan istnieje tylko w moich snach. A oto widzę pana naprawdę.

Subtelna jej twarzyczka wyrażała widoczne wzruszenie, które udzieliło się hrabiemu. Złożył jej na kolanach kwiaty i bombonierkę i siląc się na ton ojcowski, spytał:

— Jakże się miewamy? Czy noga wciąż jeszcze boli? Potrząsnęła głową poważnie. — Nie, nic mnie już nie boli, tylko serce.

Z powodu straty wuja Stefana. Pan hrabia Brasse-Hatzberg? Nieprawdaż

— Tak.

— Dziecinko, wszak ci mówiłam, że pan hrabia przyniósł cię tu nieprzytomną owej nieszczęsnej nocy — wmieszała się pani Zofia.

Nagły, delikatny rumieniec okrył twarz Daniela, przydając jej nowego czar. Spojrzała trwożnie, lecz rychło się opanowała i tonem młodej, wytwornej damy rzekła: — Tyle panu sprawiłam trudu i nieprzyjemności, panie hrabio, a nie mogę nawet podziękować tak całkiem szczerze. Bo ocalił mi pan życie wbrew mojej woli. Byłoby lepiej, gdy mnie pan był pozostawił moim losom. Wstyd mi tak mówić, ale nie umiem kłamać.

Te poważne słowa z ust młodziutkiej dziewczyny wytrąciły go trochę z równowagi.

— Nie, nie trzeba kłamać, ale musi się pani starać otrząsnąć z tych przykrych myśli.

Daniela na chwileczkę wtuliła twarz w kwiaty, chcąc ukryć drżenie ust, po czym rzekła, siląc się na spokój: — Bardzo żałuję, nie mogę być tak wdzięcz-

na jakby należało, ani panu hrabiemu, ani kochanej pani Zofii, ale niepodobna mi się oswoić ze stratą wuja.

Do głębi wzruszony słuchał tej przejmującej skargi. Dobrotliwym ruchem odjął jej drżące ręce, przesłaniające twarz.

—Panno Danielu, nie wolno oddawać się takiej rozpacz. Proszę tylko pomyśleć, co powiedziałby wuj Stefan, gdyby mógł wiedzieć, że pani targnęła się na swoje młode życie.

Drgnęła i podniosła nań przerażone oczy. — Och, jakżeby go to bolało — wyrzuciła wzburzona.

— Widzi pani. Dlatego właśnie trzeba porzucić myśli, które byłyby tak bolesne dla niego.

Podniosła nań oczy, w których tliło budzące się zaufanie. — Mówi pan do mnie tak samo mądrze i dobrotliwie jak wuj Stefan. Będę się nad tym zastanawiała.

Przysunął sobie krzesło i usiadł koło niej.

— To mnie cieszy. Musi pani być dzielna, jaką panią zapewne chciał widzieć wuj Stefan.

Przymknęła oczy i zbladła gwałtownie.

— Ja wcale nie jestem dzielna — boję się życia, odkąd nie mogę się oprzeć na wuju. On mnie tak rozpieszczał, że nie wiem, jak sobie dam radę z twarzym życiem, które mnie czeka. Tak się tego boję...

Tkliwa radość ogarnęła go na myśl, że może rozproszyć te jej obawy.

— Panno. Danielu, pod tym względem mogę panią uspokoić. Ocaliłem pani życie i postaram się uczynić je możliwie gładkim. Jestem bogaty i nie dopuszczę, by pani odczuwała jakiegokolwiek braki z powodów materialnych.

Zerwała się z krzesła, a na dziecinnej jej twarzyczce malowała się szlachetna duma: — Nie mogę przecież przyjmować dobrodziejstw od człowieka obcego.



Potrząsnął głową energicznie. — Czyż mnie pani uważa za obcego? A ja roszczę sobie prawa opiekuna, ponieważ zmusiłem panią do życia. Postanowiłem też zostać prawnym opiekunem pani. Dziś przeszedłem po to, by pani wręczyć list od wuja.

Zadrzała. — List od wuja? Od wuja Stefana?

— Tak. Znajdował się wśród jego papierów w portfelu. Czekałem, aż pani przyjdzie nieco do sił, by mogła go odczytać bez uszczerbku dla zdrowia.

Drżącą ręką sięgnęła po list, który jej podawał. Twarz jej wyrażała najgłębsze wzruszenie. Nagle, w bezwiednym porywie, przycisnęła list do serca, następnie przesunęła nim pieszczotliwie po twarzy.

— Wujaszku, najdroższy wujaszku, przemawiasz do mnie jeszcze z zaświatów? — szeptała nieprzytomna. Hrabia wstał i skinął na zarządczynię: Zostawmy teraz pannę Danielę samą. Gdy pani zechce nas znów zobaczyć, proszę tylko zadzwonić.

Przytaknęła bez słowa.

## Rozdział IV

---

Daniela przez chwileczkę wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknął hrabia. Następnie, jakby zbudzona ze snu, przetarła oczy, odsunęła z czoła kosmyk włosów i z bijącym sercem otworzyła list. Pieszczotliwie przesunęła palcami po znanym, ukochanym piśmie, zanim zabrała się do czytania.

*Najdroższa moja, ukochana Danielo!*

*W ostatnich czasach coraz częściej niepokoi mnie moje głupie serce. Katastrofy obawiam się ze względu na Ciebie, kochanie. Pragnąłbym dożyć Twego*

*dwudziestego roku życia, ale obawiam ... się, że nie będzie mi dane wypełnić misji, za jaką uważam wychowywanie Cię do pełnoletności.*

*Być może, że rychło zostaniesz sama na świecie, pieszczotko moja, a niestety nie mogę Ci nawet pozostawić majątku, który zabezpieczyłby Cię przed kłopotami materialnymi.*

*Dlatego tak bardzo śpieszyłem się z wykończeniem mojej ostatniej pracy. Honorarium, jakie spodziewam się otrzymać, starczy Ci przynajmniej na pewien czas, a może w przyszłości książki moje będą się cieszyć większą poczytnością.*

*Cokolwiek się stanie, nie trać otuchy. W najgorszym razie zawsze Ci jeszcze pozostaje sposób ratunku. W Banku Niemieckim w Berlinie złożyłem dla Ciebie zapieczętowaną kopertę z ważnymi dokumentami i brylantowy naszyjnik. W razie potrzeby możesz się więc zwrócić do Banku i wymienić wiadome Ci hasło, a wydadzą Ci owe kosztowności.*

*Proszę Cię, byś z tego skorzystała tylko w najcięższej potrzebie, zaś listu z dokumentami nie wolno Ci pod żadnym warunkiem otworzyć przed ukończeniem dwudziestego roku życia. Solennie mi to przyrzekłaś, a wiem, że Ty słowa dotrzymujesz.*

*Tedy w najgorszej potrzebie możesz zastawić klejnoty w firmie jubilerskiej, której adres znajdziesz w kasetce. Każ sobie wystawić poświadczenie, że w oznaczonym czasie zażadasz zwrotu naszyjnika, z którym postąpisz według wskazówek zawartych w dokumentach. Tam jest też podane, w jaki sposób będziesz mogła wykupić zastaw. Lepiej byłoby jednak, gdybyś mogła do dwudziestego roku życia pozostawić klejnoty w Banku wraz z dokumentami.*

*Przypominam Ci też solenne przyrzeczenie, że nikomu nie pokażesz miniaturowej fotografii Twojej matki, umieszczonej w medalionie wysadzonym perłami. Dopiero wtedy będzie Ci wolno pokazać obcemu człowiekowi tę miniaturę, gdy otrzymasz pozwolenie Matki w liście znajdującym się między owymi dokumentami.*

*W dwudziestą rocznicę swych urodzin otworzysz zapieczętowany list — nie wcześniej i nie później. Twoja niezapomniana Matka powierzyła mi go do przechowania. Może mi losy pozwolą dożyć tego dnia, gdyby się stało inaczej, bądź dzielna, kochanie moje i nie oddawaj się rozpacz. Musiałabyś się na wypadek mojej śmierci udać do pensjonatu pani dr Saume w Genewie i tam pozostać do ukończenia dwudziestu lat. Wszystko już ułożone i nie potrzebujesz się trapić, że pensjonat jest bardzo drogi. Nie mogę i nie wolno mi powiedzieć Ci więcej. Trzymaj się ściśle tych moich wskazówek, a wszystko ułoży się dobrze.*

*Wszak jesteś moją mądrą, poważną dziewczynką i zachowasz się dzielnie.*

*A gdy pewnego dnia życie Twoje przybierze kierunek, jakiego się nawet nie możesz domyślać, pozostań zawsze wierną sobie, kochaj wszystko piękne i szlachetne, nie pozwól się przez nikogo sprowadzić z dobrej drogi i zachowaj odwagę swych przekonań.*

*Całe życie poświęciłem zadaniu ukształtowania Cię na człowieka szlachetnego, dobrego, jak to przyrzekłem Twojej Matce, którą tak niewypowiedzianie wielbiłem i kochałem. Dotrzymałem tego zobowiązania i największym szczęściem jest dla mnie świadomość, że udało mi się wychować Cię tak, jak pragnęła Twoja matka. Z każdym dniem zewnętrznie i duchowo coraz bardziej się upodabniasz do tej kobiety, godnej ubóstwienia.*

*Niech Cię Bóg ma w swej pieczy, pieśczętoko moja, i pozwoli mi czuwać nad Tobą do chwili Twej pełnoletności. Gdybym jednak został odwołany przed czasem, bądź dzielna i nie trać nadziei. Duch mój czuwać będzie nad Tobą, gdy mnie już nie stanie. A te ostatnie słowa, z jakimi się zwracam do Ciebie, niech Cię uspokoją i pocieszą i dadzą siły do pogodzenia się z losem, bo wiem, kochanie moje, że ciężko odczujesz moją stratę. Odwagi, Danielko!*

*Kochający Cię*

*Wuj Stefan.*

Z ciężkim westchnieniem Daniela odłożyła list, zastanawiając się nad treścią. Z oczu jej nieprzerwanie płynęły duże łzy. Bolesne łkanie wstrząsało całą jej postacią.

Otrząsnęła się siłą woli. Wszak wuj żądał, by była dzielna i rozumna. ' Jakżeby cierpiał, gdyby wiedział o jej rozpaczliwym zamiarze pozbawienia się życia! Dobrze, że hrabia przeszkodził w wykonaniu go!

I nagle w sercu jej wezbrała fala gorącej wdzięczności dla tego jej szlachetnego wybawcy i opiekuna. Uczuła potrzebę wypowiedzenia mu teraz serdecznego podziękowania. Szybko, impulsywnie, jak zwykła była postępować, nacisnęła guzik elektryczny i oczyma lśnącymi jeszcze od łez, objęła wchodzących: hrabiego i panią Zofię. Podbiegła i wyciągnęła doń rękę.

— Panie hrabio, teraz dopiero mogę panu podziękować z całego serca za ocalenie mi życia. I odtąd będę też dzielna. Przyrzekłam to w duszy wujowi Stefanowi i przyrzekam też panu.

Powiedziała te słowa głosem pewnym i stanowczym, pomimo że z oczu ani na chwilę nie przestawały spływać ciche łzy. Ten płacz bezgłośny wzruszał go do głębi. Uścisnął drobną, drżącą rączkę.

— Bardzo się cieszę, panno Danielu, że list wuja przydał pani odwagi.

Jeszcze raz załkała głośno, jak małe dziecko po długim płaczu, lecz siłą woli się opanowała i podając mu list, rzekła:

— Proszę, niech pan przeczyta ten list. Zdaje mi się że przed moim opiekunem nie powinnam mieć tajemnic.

Po uważnym przeczytaniu listu, hrabia popadł w zadumę. Co to za tajemnica osłania życie Daniela Werner? Zdaje się, że po dwudziestym roku życia otrzyma jakiś majątek, gdyż troska dr. Wenera odnosiła się tylko do okresu jej małoletności. I dlatego jej przekazuje, by ów naszyjnik, widocznie pamiątkę rodzinną, zastawiła tylko, a nie sprzedała. Z listu wynika, że po skończeniu dwudziestu lat otrzyma jakiś majątek, który jej pozwoli wykupić zastawiony klejnot.

Tak czy owak, nie wpłynie to na jego postanowienie zaopiekowania się Danielą, do czego parła go też serdeczna sympatia do osieroconej dziewczyny. Lepiej wszakże nie rozbudzać w niej zbyt wielkiej nadziei, do których zdawały się uprawniać tajemnicze słowa doktora Wenera, dotyczące jej przyszłości.

—Najlepiej będzie — rzekł po chwili zastanowienia — jeśli ten naszyjnik pozostanie w banku aż do pełnoletności pani. A tymczasem proszę się zgodzić, bym ja uporządkował sprawy materialne. Nie powinna się pani czuć dotkniętą w swej dumie, bo jest to przecież zwykła zaliczka, którą mi pani zwróci z dochodów za dzieła wuja, a w najgorszym razie po dojściu do pełnoletności. Wszak mi pani nie odmówi i przyjmie tę moją propozycję?

Spojrzała nań oczyma promieniejącymi wdzięcznością. — Tak — teraz przyjmę pomoc pana i jestem za nią bardzo wdzięczna.

—Zatem zgoda. Będziemy się trzymać całkiem ściśle życzeń wyrażonych przez wuja. W moim domu nie może pani zostać, gdyż jestem niezony, a pani dorastającą panienką. Właściwie, ile lat ma moja pupilka?

—Dziewiętnastego maja skończę szesnaście.

— Otóż sądzę, że na razie uda się pani do owego pensjonatu w Genewie, o którym pisze wuj. Nieprawdaż?

Daniela byłaby najchętniej odrzekła: — Pragnę zostać u pana. Słowa te cisnęły się jej na usta, a jakkolwiek ich nie wyrzekła, hrabia wyczytał je w jej wymownym spojrzeniu. Wywołało to w nim pewne zaniepokojenie, lecz szybko je opanował, jako coś zgoła nierozsądnego.

A Daniela, zrozumiałwszy, że inaczej być nie może, rzekła poważnie:

— Tak, wyjadę do Genewy. A czy będę czasem otrzymywała jakieś wiadomości od pana hrabiego?

Chciał się uśmiechnąć na to naiwne zapytanie, ale pod wpływem błagalnego spojrzenia Daniela stłumił uśmiech i odparł, siląc się na powagę: — Oczywiście, wszak muszę od czasu do czasu dowiadywać się o moją pupilkę. Pani

Zofia odwiezie panią do pensjonatu, gdy na to pozwoli lekarz, a ja tymczasem porozumiem się z panią dr Saume.

— A czy będę też pana czasem widywać? — spytała trochę niespokojnie.

Zawahał się na chwilę, po czym rzekł spiesźnie:

— Tego tak stanowczo przyrzekać nie mogę. Być jednak może, że... jeśli się ożenię... to będzie pani mogła spędzać przynajmniej wakacje letnie na zamku Hatzberg.

Spuściła oczy i przybladła.

— Czy wnet się pan ożeni?

Zaśmiał się trochę sztucznie.

— Och, ani dziś, ani jutro. U mnie nie jest to sprawa łatwa. Tradycja rodzinna każe mi szukać towarzyszki równej pochodzeniem. Jeśli taką napotkam, a będzie mi odpowiadała, to może się to stać rychło.

Znów nań spojrzała poważnymi oczyma, w tej chwili nie było w nich nic dziecięcego.

—Jeśli się pan ożeni, to życzę, aby pan był bardzo, bardzo szczęśliwy. Taki pan dobry i szlachetny.

— Czy pani tego tak bardzo pewna? — spytał żartobliwie, by rozproszyć ten uczuciowy nastrój.

Spojrzała nań poważnie.

— Tak, całkiem pewna. Mówi mi to moje serce. Wuj Stefan twierdził, że ludzi prawdziwie dobrych poznaje się po oczach, w których przegląda się ich dusza. A pan ma takie oczy.

Zarumienił się lekko, ale pani Zofia dodała z przekonaniem:

— Dzieci i głupcy mówią prawdę.

— Kochana moja staruszko — zaśmiał się hrabia — twój sąd jest stronniczy, więc nieważny.

Wstał szybko i uściskiem dłoni pożegnał swoją pupilkę.

## Rozdział V

---

Po wyjściu hrabiego Daniela odetchnęła głęboko, ujęła panią Zofię za rękę i tuląc się do niej rzekła:

— Teraz jestem jednak rada, że żyję. I zawsze będę wdzięczna hrabiemu.

— Pani do niego bardzo przywiązana — prawda?

— To się rozumie. Nikt go też nie zna tak dokładnie jak ja. Przecież go nosiłam na ręku i wypiaستowałam, własnego dziecka nie mogłabym kochać gorzej. I dlatego nie pozwoliłam, by do mnie mówił: pani, jak do obcej. Póki życia będę też u niego, bo wiem, że się do mnie przywiązał i ufa mi całkowicie.

— Tak... on taki dobry... taki serdeczny... każdy go musi kochać, rzekła Daniela rozmarzona.

Pani Zofia nie omieszkała jej też opowiedzieć o olbrzymim majątku hrabiego, wspaniałym zamku ojcowskim Hatzberg oraz o obowiązku ciążyącym na przedstawicielu arystokratycznego rodu Hatzberg-Brasse ożenienia się z kobietą równą mu pochodzeniem.

— Aby tylko trafił na odpowiednią żonę. Codziennie modlę się o to do pana Boga, bo człowiek o takim charakterze i usposobieniu musi mieć kobietę, która go będzie rozumieć. Największa to moja troska, by nie uczynił złego wyboru — zakończyła z przejęciem.

W oczach Daniela zapalał się błysk radości, gdy usłyszała, że wrócił do domu. Doskonale rozróżniała kroki hrabiego, a głos jego przyśpieszał bicie jej

serca. Gdy do niej przychodził na chwilę, a czynił to codziennie, radość z tego powodu zapierała jej oddech.

Nieraz rozmawiał z nią dość długo. Wyzbyła się wobec niego swej nieśmiałości i mówiła o wszystkim z czarującą szczerością. Nieraz się dziwił w głębi duszy, że rozmowa z tak młodziutką istotą może go do tego stopnia zajmować i pociągać.

Ze zdumieniem odkrywał z każdym dniem coraz nowe skarby jej rozumu i serca. Daniela była nad wiek rozwinięta i posiadała o wszystkim sąd trafny i subtelny, mimo całej świeżości i niewinności dziecka. Ta niezwykła mieszanina wywierała na niego urok zniewalający. Nie mógł się teraz doczekać chwili powrotu do domu, by z nią porozmawiać, a nie zdarzało się dawniej, by tak często spędzał wieczory w swej willi.

Obecność Daniela była tym magnesem o czarownicj sile przyciągającej.

Nigdy przedtem towarzystwo kobiece nie posiadało dla niego tyle powabu. Z rozmowy i całego zachowania młodej dziewczyny czuć było, że wyrosła pod wpływem człowieka o wybitnej umysłowości i podniosłym nastroju ducha, co odbiło się na całej jej istocie.

Im bliżej poznawał tę swoją pupilkę, tym bardziej go pociągała. Nie było w niej ani śladu owej powszedniości i płytkości, które go tak nudziły i odpychały od kobiet z jego sfery. Nigdy nie paplała bezmyślnie, każde jej powiedzenie było wyrazem życia wewnętrznego.

Potwierdziła mu też, o czym wiedział już od wydawcy dr. Wenera, że zna doskonale język rosyjski.

—Czy pani może przebywała w Rosji? — spytał.

—Ach nie, nigdy — odrzekła — Wuj Stefan nie lubił tego kraju, pomimo że za granicą dużo obcował z uczonymi rosyjskimi, z którymi miałam sposobność ćwiczyć się w rosyjskim. Bo mimo silnej niechęci do Rosji, wuj Stefan obstawał, bym sobie gruntownie przyswoiła ten język. Mogę nawet powiedzieć, że największy nacisk kładł na ten język i angażował mi najlepszych nauczycieli.



—Czy nie sprawiało pani dużych trudności wyuczenie się rosyjskiego? Dla Niemców ma on być specjalnie trudny, a skoro pani nie żyła w Rosji, to nie mogła go sobie przyswoić drogą łatwiejszą.

Daniela zaprzeczyła ruchem głowy i rzekła z uśmiechem: — Tak, to dziwne, ale żadnego obcego języka nie wyuczyłam się z taką łatwością i żadnym też nie władałam równie dobrze. W Szwajcarii musiałam nieraz pośredniczyć jako tłumaczka między wujem a rozmaitymi uczonymi rosyjskimi, którzy nie znali obcych języków. Wuj Stefan ogromnie się cieszył, że wszyscy chwalili moją biegłość i poprawną wymowę.

Hrabia ze zdumieniem przyglądał się swej pupilce.

— Imponuje mi pani swym wykształceniem — rzekł pół żartem, pół serio. — Kiedy pani miała czas wyuczyć się tego wszystkiego, licząc niespełna lat szesnaście?

Uśmiechnęła się.

— Zapomina pan, że od najwcześniejszego dzieciństwa przebywałam stale z człowiekiem takiej wiedzy jak wuj Stefan. Poza tym dobierał mi najlepszych nauczycieli, tak że nauka była właściwie zabawą. Do szkoły nie chodziłam nigdy, bo zbyt często zmienialiśmy miejsce pobytu, a przeważnie żyliśmy za granicą.

Pod czarem jej uśmiechu zapomniał na chwilę o odpowiedzi. Opanował się jednak i spytał: — W jaki sposób była pani spokrewniona z wujem Stefanem? Nie mógł być bratem matki pani, skoro pani nosi jego nazwisko. Więc chyba był bratem ojca?

— Nie. Wuj Stefan nie miał żadnego rodzeństwa. Mój ojciec był jego kuzynem.

Rodziców utraciła pani zapewne jako drobne dziecko?

Daniela patrzyła przed siebie zamglonym wzrokiem. — Rodziców? Zupełnie ich nie znałam. Ojciec zmarł zaraz po moim przyjściu na świat, a matka osierociła mnie zanim skończyłam trzy lata. Odkąd pamiętam, byłam zawsze

z wujem Stefanem, a kiedy byłam jeszcze malutką dziewczynką, była z nami także jego matka. Kochana, sympatyczna staruszka, podobna do pani Zofii. Miałam sześć lat, kiedy i ona umarła. Bardzo ją kochałam, ale nie tak jak wuja Stefana. Mieszkaliśmy wtedy na wsi w małym domku, który stał w ogrodzie. Byłam wtedy bardzo żywym, niespokojnym dzieckiem i zawsze mnie ubierano jak chłopczyka, bo wspinałam się na drzewa i dokazywałam jak najgorszy wisus. Ale po śmierci swojej matki wuj sprzedał to gospodarstwo wiejskie, a pieniądze złożył w banku na procent. Przypominam sobie, że wtedy wuj skończył swoje pierwsze dzieło naukowe. Dlatego właśnie żył w ustroniu u swojej matki. Nie wróciliśmy tam już nigdy. I w ogóle nie mieliśmy nigdzie stałej siedziby, przebywając kolejno w rozmaitych krajach.

—Czy takie ciągle zmienianie miejsca pobytu nie było uciążliwe i niewygodne?

—Och nie! — zaprzeczyła żywo. — Bardzo rychło przyzwyczałam się do takiego trybu życia, zwłaszcza że wuj Stefan urządzał mi wszystko najprzyjemniej i najlepiej. Ogromnie mnie rozpieszczał, pod każdym względem. Mimo skromnych dochodów zajeżdżał zawsze do najpiękniejszych hoteli i pensjonatów, a wiem, że robił to wyłącznie dla mnie. Kupował mi najdroższą i najwytworniejszą garderobę, w ogóle wychowywał mnie niby jaką księżniczkę. Gdy go błagałam, by tego nie robił, gładził mnie po włosach i mówił z uśmiechem: — Przecież jesteś małą księżniczką, masz nawet na głowie złotą koronę, tylko że jej nie widzisz, ale ja widzę ją doskonale.

—Wuj Stefan był widocznie nie tylko uczonek, lecz także poetą — rzekł hrabia, przyglądając się złotym warkoczom Daniela, które upięte dokoła głowy, lśniły istotnie jak korona. O tej zapewne koronie myślał wuj Stefan.

—Mój wuj był nie tylko uczonek i poetą, ale najdoskonalszym, najlepszym człowiekiem i nigdy nie przeboleję jego straty — rzekła Daniela głosem narzmiętym łzami.

Chcąc odwrócić jej myśli, hrabia spytał szybko: — Więc wcale sobie pani nie przypomina swoich rodziców i nie ma o nich żadnych wspomnień?

Otarła łzy. — O ojcu nic prawie nie wiem. Wuj Stefan mówił o nim niechętnie, a na moje pytania odpowiadał zawsze wymijająco. Ale o mamie opowiadał mi bardzo wiele. Musiał ją bardzo kochać, a nawet uwielbiać. To też mogę sobie stworzyć jej wizerunek. Z powierzchowności mam być do niej podobna — mam jej miniaturkę i widzę, że podobieństwo jest istotnie uderzające. Mam ją tu w medalioniku, z którym się nigdy nie rozstaję. Chętnie bym ją pokazała, by pan sam mógł osądzić, czy podobieństwo jest takie uderzające, jak twierdził wuj, ale przyrzekłam mu, że przed ukończeniem dwudziestego roku, nigdy jej nikomu nie pokażę.

Hrabia spojrział na owalny medalion, wysadzany perłami, który Daniela wysunęła zza stanika. Zawieszony był na długim, złotym łańcuszku, okalającym szyję dziewczyny.

—Przypominam sobie, że w tym liście wspomina coś o tym medalionie z miniaturką i przykazuje, by jej pani nikomu nie pokazała. Z jakiego powodu mógł panią związać tak dziwnym przyrzeczeniem?

—Wuj Stefan czcił mamę niby jakąś świętą. Gdy go spytałam, dlaczego żąda ode mnie takiego przyrzeczenia, powiedział, że straszna jest dla niego myśl, by jakieś ciekawe, obojętne spojrzenia patrzyły na jej obraz... Tłumaczył mi, że jestem za młoda, by ludzi znać i wiedzieć, jakimi się kierują pobudkami. Jestem pewna, że gdyby wuj poznał pana, na pewno byłby się zgodził na pokazanie miniaturki. Ale ja dałam mu przyrzeczenie, więc bezwzględnie muszę go dotrzymać.

—Całkiem słusznie i bardzo mi się podoba, że moja pupilka tak poważnie traktuje zobowiązania raz przyjęte.

Zarumieniła się lekko i wsunęła medalion głęboko za gors, że był całkiem niewidoczny. Wszystkie jej suknie były dyskretnie wycięte, w luźnych fałdach opadały wzdłuż jej smukłej postaci, wdzięcznie podtrzymywane paskiem.

Przede wszystkim postanowił poinformować się najdokładniej co do owego pensjonatu w Genewie. Dr Werner był widocznie uczonym idealistą, nie znającym świata, o czym świadczyło wychowanie dziewczyny w sposób nieod-

powiedni do jej pozycji społecznej — musi więc wpierw sprawdzić, czy co do owego pensjonatu nie padł ofiarą łatwowierności, tak często cechującej uczonych.

Zaczął tedy zbierać informacje i przekonał się, że jednak dr Werner nie był bezkrytycznym fantastą. Różne młode damy z najlepszych sfer towarzyskich kształciły się w pensjonacie pani dr Saume i zapewniły go, że jest to zakład pod każdym względem wzorowy.

Jednego tylko nie mógł zrozumieć: dlaczego dr Werner wybrał dla swej bratanicy właśnie ten pensjonat, najdroższy w Genewie, gdyż przebywały w nim panienki z najwyższej arystokracji. Wszak mógł znaleźć pomieszczenie równie dobre w jednym z licznych wzorowych zakładów naukowych, a mniej kosztownych?

Widocznie liczył z pewnością na ów majątek, mający przypaść Danieli w dwudziestą rocznicę jej urodzin, o którym zagadkowo napomykał w owym liście. To tłumaczyło, dlaczego tak bardzo rozpieszczał dziewczynę i przyzwyczajał ją do życia niemal zbyt kownego. Z drugiej strony pojmował doskonale, że uczonemu sprawiać mogło radość dogadzanie tej czarującej istocie, bo on sam przychwytywał się raz po raz na podobnych porywach.

W każdym razie postanowił wychowywać Danielę zgodnie z życzeniem jej wuja. A tajemnica, osłaniająca jej pochodzenie, sprawiała, że młody hrabia więcej i częściej bawił myślą przy swej wychowance, niż to się zgadzało z jego programem poślubienia kobiety równej mu urodzeniem.

W stolicy zaczęto tymczasem opowiadać sobie w sposób najrozmaitszy, że hrabia Brasse-Hatzberg ocalił życie młodziutkiej dziewczyny, która przebywa teraz w jego willi. Wiadomość ta rozniosła się bardzo szybko w kołach jego znajomych i przyjaciół, którzy jak zwykle w podobnych wypadkach, okazali pustą ciekawość. Koniecznie pragnęli go odwiedzić i zobaczyć Danielę. Spotkali się z uprzejmą lecz stanowczą odmową. Hrabia wiedział, że pusta ciekawość obcych ludzi, byłaby przykra dla subtelnej natury Danieli.

Nawet damy z najwyższych sfer musiały się pogodzić z odmową, którą usprawiedliwił stanem rekonwalescencji, wymagającym bezwzględnie spo-

koju. Spróbowała szczęścia sama księżniczka Helena, siostrzenica króla, okazująca specjalne względy przystojnemu hrabiemu, ale i ją spotkał zawód.

Przez pewien czas drażniono go nową godnością opiekuna, żartowano z jego rycerskości, to znów podziwiano jego wspaniałomyślne zajęcie się losem sieroty aż inne świeższe nowinki pozwoliły rozbawionemu towarzystwu zapomnieć o wychowance hrabiego Brasse-Hatzberga, co jemu samemu było bardzo na rękę.

## Rozdział VI

---

Daniela wcale nie przeczuwała, jak bardzo jej osoba była przedmiotem ogólnego zainteresowania. W zupełnej ciszy i odosobnieniu spędzała dzień po dniu w willi nad jeziorem, otoczona czułą opieką pani Zofii, która przywiązała się całą duszą do tak czarującej młodej istoty.

Niemal ciągle przebywała w dwóch pokojach na tyłach domu, z widokiem na jezioro. Tylko w porze obiadowej, na wyraźną prośbę hrabiego, który z wytworną uprzejmością traktował ją jako swego gościa, przechodziła do jadalni. Te wspólne posiłki stawały się dla młodego, bardzo wrażliwego pana domu, źródłem prawdziwej przyjemności. Widok ślicznej dziewczyny, odnoszącej się do niego z coraz większą ufnością, lecz umiejącej swą szybko kielkującą sympatię utrzymać w należytych granicach, pociągały go nieznanym dotąd urokiem.

Wkrótce też uświadomił sobie stan rzeczy i pomyślał, że to dobrze, iż Daniela rychło wyjedzie do Genewy—i że jest jeszcze prawie dzieckiem. Jej młodość i niewinność strzegły ją przed budzącymi się w nim, nieokreślonymi pragnieniami. Gdyby była o parę lat starsza i nie zdana tak bezwzględnie na jego opiekę, to przypadkowe zbliżenie i obcowanie mogłoby dla obojga kryć w sobie poważne niebezpieczeństwo.

Nietrudno mu było zauważyć, że Daniela coraz bardziej się do niego przywiązywała, że na jego widok w jej sarnich oczach jawił się błysk szczęścia i bezgranicznej, entuzjastycznej czci. W swej niewinności dziecka, nie zdawała sobie sprawy, że w spojrzeniach jej zdradza się uczucie, z którego sobie sama nie zdawała sprawy.

Pewnego wieczoru, po wspólnie spożytej kolacji wymknął się z jadalni i wybiegł z domu, czując, że nie potrafi zachować równowagi, licującej ze stanowiskiem opiekuna wobec pupilki.

— Musi wyjechać jak najprędzej — powiedział sobie, znalazłszy się poza obrębem willi.

A jednak pod różnymi pretekstami odkładał chwilę rozłąki.

Teraz już Daniela od kilku dni mogła chodzić bez wspierania się na lasce, a radując się odżykaną swobodą ruchów, lekkim krokiem przebiegała wszystkie pokoje. Na list skierowany do właścicielki pensjonatu w Genewie nadeszła odpowiedź, że panna Werner może przybyć każdej chwili. Zbliżał się też dzień wyjazdu hrabiego, gdyż w oznaczonym dniu miał się spotkać w Genui z księciem Włodzimierzem Korbanowem, gdyż razem mieli wyruszyć w ową podróż do Indii.

Pod żadnym więc pozorem nie można było odkładać rozstania z Danielą. I oto nadeszła wigilia jej wyjazdu pod opieką pani Zofii.

Po raz ostatni hrabia zasiadł do wspólnej kolacji ze swoją wychowanką. Miała wyjechać nazajutrz rano, kiedy hrabia będzie już nieobecny, gdyż wczesną godziną miał ze swoją kompanią wyruszyć na ćwiczenia.

Oboje zdawali sobie sprawę, że spędzają wieczór pożegnalny, rozmowa nie chciała się jakoś kleić. Daniela była bardzo blada, a na rzęsach jej spuszczonego oczu widniały ślady niedawnych łez.

W młodym jej sercu srożył się dojmujący ból. Nieświadomie i bezwolnie oddała to niewinne serce hrabiemu, a jakkolwiek zbyt była niedoświadczona, by zdawać sobie sprawę z natury swego uczucia, wiedziała i czuła, że rozsta-

nie z nim na czas nieokreślony, może na zawsze, przejmuje ją bólem, jakiego nie czuła nigdy, poza chwilami rozpaczy po śmierci wuja.

Teraz ta męka rozstania tak niepodzielnie zawładnęła całym jej jestestwem, że chwilowo zagłuszyła nawet pamięć o stracie wuja.

Jednakowoż jej trwożna, dopiero co rozbudzona dziewiczość, instynktownie ukrywała całą głębię nowego dla niej uczucia. Całą siłą woli opanowała nurtujący ją smutek i wydawała się dość spokojna.

Hrabia raz po raz wracał spojrzeniem do bledziuchnej twarzyczki Danieli. Widział, że wargi jej drżą od tłumionego płaczu i czuł, że gnębi ją smutek z powodu bliskiej rozłąki — podobnie jak jego. Nagłym odruchem przechylił się ku niej poprzez stół i wyciągnął do niej rękę.

— Panno Danielu musi pani być dzielną osóbką i przyzwycząić się szybko do nowego życia w pensjonacie. Proszę mi to przyrzec.

Wsunęła swą drobną, drżącą rączkę do jego dłoni. — Przyrzekam.

— To mnie cieszy, bo wiem, jak poważnie spełnia pani przyrzeczenia. Będę o pani myślał z serdeczną troskliwością. W ciągu tych paru tygodni stała mi się pani bardzo bliska — jak młodsza siostra. Proszę wiedzieć, że zawsze będę czuwał nad losem pani, niby czuły starszy brat, albo jak wuj Stefan. Dlatego proszę mi pisać o wszystkim, co panią będzie zajmować, a czego nie mogłaby pani powiedzieć ludziom obcym.

Przy ostatnich słowach głos jego stał się miększy i zamilkł, natomiast oczy Danieli rozblęły promiennie.

—Więc wolno mi będzie pisywać do pana? — spytała drżącym głosem.

Przytaknął z uśmiechem, opanowując własne wzruszenie. — To się rozumie. Proszę nie zapominać, że jestem przecież opiekunem, mam przeto obowiązek pozostawać w kontakcie z moją pupilką.

Ostatnie słowa starał się wypowiedzieć żartobliwie, ale twarz dziewczyny zachowała wyraz poważny. — A czy... otrzymam też czasem wiadomość od pana hrabiego?

— To się rozumie.

— Westchnienie ulgi bezwiednie uleciało z jej piersi. — Och, w takim razie pozostaje mi jednak coś, czego będę wyczekiwać z radością. A może... może pana jeszcze kiedyś zobaczę?...

— Niewątpliwie zobaczymy się kiedyś w przyszłości.

Złożyła ręce gestem modlitewnym.

— Będę się o to modlić do Boga — rzekła ze szczerością dziecka, jakkolwiek w tej chwili wyglądała na czarującą, rozkwitającą dziewczynę.

Wstał raptownie, podszedł do okna i zamglonym wzrokiem patrzył na ogród.

— Nie mogę i nie powinienem jej widywać, zanim się ożenię. To sobie ślubuję — mówił do siebie, szukając osłony za tym postanowieniem, niby za wałem ochronnym. Przez chwilę panowało między nimi trwożne milczenie. Daniela spojrzała nań niespokojnie. Czy powiedziała coś takiego, co go mogło dotknąć?

Ale hrabia już odzyskał panowanie nad sobą i odwróciwszy się od okna, rzekł: — Chciałem spojrzeć na niebo, czy będzie jutro pogoda. Zdaje się, że będzie pani miała ładny czas do podróży, a ja także.

— Rychło pan hrabia wyruszy w tę podróż do Indii?

— Pojutrze. Jutro rano po raz ostatni pełnię służbę.

Wolnym krokiem podszedł do stołu. Ona również wstała z krzesła.

— Życzę panu szczęśliwej podróży i dużo przyjemności — rzekła cicho, nie podnosząc oczu.

— Ja pani również, panno Danielo. Sądzę, że powinna się pani już położyć bo jutro trzeba wstać wcześniej.

Pochyliła głowę. — Tak... dobranoc i... zegniam pana hrabiego. Wyciągnęła doń delikatną, wąską rączkę, a on ujął ją w ciepły uścisk i przytrzymał na chwilę w swojej.



— Żegnam panią, panno Danielo. A na pożegnanie powtórzę tylko to, co pani napisał wuj Stefan: Niech pani pozostanie wierną sobie samej i dzielną. Wszak pani ma jego list?

— Nigdy się z nim nie rozłączę.

— Tak, miała pani w nim oddanego przyjaciela. Teraz ja obejmę jego rolę — i zawsze będę pamiętał o pani. Gdyby pani miała jakieś życzenia, proszę mnie tylko zawiadomić. I... proszę pisać o wszystkim, co panią będzie radować czy smucić.

Drzenie przebiegło całą jej postać. W oczach pojawił się wilgotny blask a w głosie czuć było tłumione łzy.

— Dzięki panu hrabiemu. Pragnę, bym kiedyś mogła się odwdzińczyć za wszystko. Panu zawdzięczam życie... chcę żyć tak, by pan nigdy nie miał powodu żałować, że mi je ocalił.

Twarz jego wyrażała najgłębsze wzruszenie.

— Niech Bóg nad panią czuwa, panno Danielu. Jestem przekonany, że ocaliłem życie wartościowe. Żegnam panią!

Zanim mógł przeszkodzić, pochyliła się nad jego ręką i przycisnęła do niej usta. Następnie wybiegła z pokoju.

Uczuł na ręce ciepłą łzę z oczu Danieli. Podniósł rękę, by wypić tę łzę serdeczną, lecz przypomniał sobie ślub uczyniony przed chwilą i szybkim ruchem otarł rękę chusteczką.

— Bez sentymentalnych głupstw — mruknął do siebie. Przecież to jeszcze na pół dziecko, a ty nosisz nazwisko Brasse-Hatzbergów. Jest twoją wychowanką, której przyrzekłeś opiekę — ni mniej, ni więcej. Tak jest i musi pozostać.

Spiesznym krokiem wyszedł z jadalni, zadzwonił na kamerdynera, kazał sobie podać płaszcz i pojechał autem do swego klubu.

W towarzystwie kolegów usiłował być nadmiernie wesołym i było już bardzo późno, gdy wrócił do domu. Z zaciśniętymi zębami przeszedł koło pokoju Daniela. W sypialni szybko się rozebrał, a dzięki późnej godzinie udało mu się zasnąć.

Nazajutrz wyszedł bardzo wcześnie do służby, lecz przed odejściem napisał jeszcze na swym bilecie wizytowym: „Szczęśliwej podróży!” i kazał go wraz z kwiatami i kartonem z pomadkami zanieść Danieli.

Daniela dawno już nie spała i powstrzymując oddech słuchała oddalającego się odgłosu jego kroków. Przycisnęła ucho do drzwi, obok których przechodził, ale oparła się pokusie otworzenia ich i zobaczenia go po raz ostatni. Od wczorajszego wieczora zaczęła niejasno przeczuwać, czym jest dla niej hrabia.

Ukryła bladą twarzyczkę w chłodnych kwiatach i przycisnęła usta do jego karty wizytowej.

W pół godziny później wsiadała do samochodu z panią Zofią, by zdążyć na dworzec. Jeszcze raz objęła spojrzeniem dom, w którym zbudziła się do nowego życia. Przebiegła oczyma szereg okien, a usta jej szeptały gorące życzenia szczęścia. Miały przywitać hrabiego, gdy za parę godzin wróci ze służby.

## Rozdział VII

---

Po długiej podróży Daniela przybyła w towarzystwie pani Zofii do Genewy i od razu udały się obydwie do pensjonatu.

Ale już nazajutrz jej stara, poczciwa towarzyszka, wyjechała z powrotem. Czekало ją dużo pracy: miała zwinąć domostwo swego młodego pana w stolicy i udać się do zamku Hatzberg, gdzie wszystko należało uporządkować i przygotować na przyjęcie hrabiego, gdy po paru miesiącach wróci z owej dalekiej podróży.

Pożegnanie Daniela i pani Zofii było niezwykle serdeczne, przy czym nie obeszło się bez łez. Stara kobieta raz po raz gładziła Danielę po twarzy, włosach i rękach, krzepiąc ją słowami pociechy. A Daniela całowała ją serdecznie i dziękowała za tyle dobroci i przywiązania. Wiedziała i czuła, że pani Zofia przylgnęła do niej całym sercem i wdzięczna jej była za tę miłość, której tak bardzo łaknęło jej młode serce. Raz po raz prosiła ją, by serdecznie pozdrowiła od niej hrabiego, skoro wróci z podróży.

A potem została sama — całkiem sama pośród ludzi obcych. I serce jej ścisnęło się boleśnie w poczuciu tego osamotnienia. Pani dr Saume była kobietą bardzo poważną i rozumną, ale z jasnych jej oczu przemawiała serdeczna dobroć i życzliwość. Zapoznała nową pensjonarkę z gronem nauczycielskim i koleżankami, pragnąc rozproszyć jej przygnębienie.

W pensjonacie były niemal wyłącznie panienki z arystokracji, a nawet jedna prawdziwa księżniczka. Dwie tylko pochodziły ze sfery mieszczańskiej: córka amerykańskiego milionera i córka wielkiego przemysłowca.

Danielę przyjęły ciekawe spojrzenia i chłodna rezerwa. Daniela Werner— nazwisko całkiem nieznane. Trzeba na razie zająć stanowisko wyczekujące.

Daniela zachowywała się jednak z większą jeszcze rezerwą niż wszystkie te młode arystokratki. A nauczyciele rychło się przekonali, że niewiele skorzysta z ich wykładów, gdyż pod względem wiadomości przewyższała znacznie swoje koleżanki.

Rychło też zrozumiały, że góruje nad nimi w każdym kierunku, a jej chłodne obejście tym większe wywierało wrażenie. Zaczęły się do niej zbliżać i ubiegać o jej przyjaźń.

Ale Daniela przy całej uprzejmości pozostała chłodna. Nie miała zdolności zawierania przyjaźni na poczekaniu. I w gronie wszystkich tych koleżanek pozostała zamkniętą sobie samotnicą.

Do jednej tylko właścicielki pensjonatu trochę się z biegiem czasu zbliżyła.

Hrabia Otto czynił też ostatnie przygotowania do podróży i rozmyślnie poświęcał im dużo zabiegów, by nie mieć czasu do uświadomienia sobie, jak bardzo dom stał się pusty po wyjeździe Danieli. Całą siłą woli starał się nie myśleć o niej, gdyż postanowił święcie być „rozsądnym”.

Podróż była mu więc w tej sytuacji najbardziej pożądana, jako najlepszy sposób zwrócenia myśli w innym kierunku.

Ruszył prosto do Genui, gdzie w oznaczonym hotelu miał go oczekiwać towarzysz podróży, ksiązę Włodzimierz Korbanow.

Młody ten arystokrata rosyjski znany był w salonach wielkiego świata ze swej wytwornej, rasowej urody i pierwszorzędnych zalet towarzyskich. Miał sławę niebezpiecznego pogromcy serc niewieścich, co odpowiadało rzeczywistości. Ale właśnie dlatego nie żywił zbyt wysokiego szacunku dla tych kobiet salonowych, jako zbyt łatwych do zdobycia. Wiedział bowiem, że istnieją też inne, aczkolwiek mniej liczne, przed którymi chętnie chylił czoło. Hrabia, ceniąc dodatnie cechy jego charakteru, nie mające sposobności przejawiać się w salonie, odnosił się do niego z żywą sympatią, a ksiązę chętnie szukał towarzystwa młodszego odeń o dwa lata niemieckiego hrabiego.

Podczas jakichś uroczystości dworskich zawarli bliższą znajomość i postanowili odbyć razem podróż do Indii.

Po serdecznym przywitaniu na tarasie wspaniałego hotelu w Genui, w toku rozmowy dotyczącej bliskiej podróży, ksiązę rzekł:

—Mam nadzieję, że hrabia nie będzie miał nic przeciw temu, by mój wuj, ksiązę Dymitr Korbanow przyłączył się do nas jako towarzysz podróży. Był już dawniej w Indiach i polował w dżungli na grubą zwierzynę.

—Tym lepiej — z uśmiechem odrzekł hrabia. — Będziemy mogli korzystać z jego doświadczenia. Kiedy przyjedzie wuj księcia?

—Spotkamy się z nim w Aleksandrii. Bawi bowiem chwilowo w Egipcie — lecz się w Helouan.

—Ale chyba żadna poważna choroba?

—Och nie, dzięki Bogu. Ta cała choroba istnieje raczej w jego imaginacji, gdyż odczuwa ją tylko w pewnych okresach melancholii.

—W takim razie usposobieniem nie wdał się książę do swego wuja — zaśmiał się hrabia.

Książę zawtórował mu wesołym śmiechem. — Ma hrabia rację. Proszę jednak nie myśleć, że wuj w moim wieku podlegał atakom melancholii. Przeciwnie, wiem od jego kuzyna, że miał temperament wprost nieokiełznany. W naszej rodzinie podaje się go jako przykład odstraszący. Bo musi hrabia wiedzieć, że my Korbanowie, jesteśmy znani z popędliwości i gorącego temperamentu.

—Mimo to miałem sposobność poznać księcia jako człowieka zrównoważonego, mimo całej żywości i wesołego usposobienia.

—Właśnie dlatego, że od młodości zwracano mi uwagę na tę naszą wadę dziedziczną, która u stryja przybrała tak wielkie rozmiary.

Hrabia spojrzał rozbawiony na piękną twarz księcia. Widział w nim do pewnego stopnia temperament pokrewny własnej naturze.

—Należy się więc księciu gratulacja, że wyzbył się obciążenia dziedzicznego — zaśartował hrabia.

—Nieraz też sobie sam gratuluję tego zwycięstwa, kochany hrabio — wesoło odrzekł Korbanow. — Ale chcę panu coś zaproponować: oto mamy teraz odbyć wspólną podróż przez szereg tygodni, nawet miesięcy, dzielić wrażenia, a może i niebezpieczeństwa, prawie nieodłączne od wyprawy łowieckiej w dżunglach. Czy nie uważa hrabia, że wobec tego byłoby wskazane zarzucić tytuły i mówić sobie po imieniu?

Wyciągnął rękę w serdecznym porywie, a hrabia ujął ją żywo i uścisnął.

— Z całą przyjemnością.

—A teraz, skoro się już tykamy—podjął Korbanow—pozwól, że cię wtajemniczę w pewne szczegóły życia mego stryja, do którego się w ostatnich

latach bardzo przywiązałem. Jest całkiem sam, co oczywista sprzyja jego atakom melancholii.

—Jakże się one objawiają?

—Och, otoczenie jego zgoła tego nie odczuwa. Po prostu zamyka się w swym mieszkaniu, by po paru dniach spędzonych w samotności znów wrócić do towarzystwa. W normalnych okresach bywa zazwyczaj niezwykle zajmującym starszym panem. Czy mam ci opowiedzieć historię jego życia, zanim go poznasz osobiście?

—Bardzo proszę, o ile mnie chcesz wtajemniczyć.

Książę przełknął łyk wina i zaczął: — Otóż musisz wiedzieć, że ród nasz należy do najstarszych i najbogatszych w kraju, a stryj ha swe nieszczęście wcześniej został osierocony i już w szesnastym roku życia został posiadaczem olbrzymiej fortuny.

— Czy stryj twój jest żonaty?

—Był nim, ale dawno już owdowiał. Żona zmarła bardzo młodo, a fakt, że w znacznej mierze przyczynił się do jej śmierci, dał właśnie początek tej jego melancholii. Nie można powiedzieć, by nawet w swej wczesnej młodości był człowiekiem złym, ale przy ogromnych zaletach umysłu, miał szalony temperament, który go przywiódł do zguby. Jako młody człowiek był podobno czarujący—jeszcze dziś, mimo czterdziestu pięciu lat — zwraca uwagę swą powierzchownością i dystynkcją. Jego szczęście do kobiet było wprost przysłowiowe.

—Coś niby jak twoje — z uśmiechem wtrącił hrabia.

—Daruj mój drogi — zaśmiał się książę — ale nieraz się zdarzało, że piękne, młode damy chętniej oglądały się za tobą niż za mną. Nie mamy sobie wzajemnie nic do zarzucenia. Ale wracając do stryja, muszę zaznaczyć, że właśnie to nadmierne powodzenie u kobiet stało się powodem jego nieszczęścia. Łatwe zdobycze sprawiły, że nie umiał się do kobiet odnosić z szacunkiem i uważał je jedynie za chwilową zabawkę. W ten sam sposób też traktował pewną księżniczkę niemiecką, sierotę bez majątku, która również uległa

czarowi jego osobowości, lecz potrafiła zachować swą godność. Skończyło się na tym, że nie mogąc przełamać jej oporu, zmuszony był ofiarować jej swą rękę.

Po krótkim okresie szczęścia małżeńskiego, nastąpiła jednak reakcja, nieunikniona przy charakterach tak skrajnie odmiennych. Księżniczka niemiecka była naturą czystą, o porywach idealnych. W pierwszym szale miłosnym pozwoliła się porwać jego namiętności, ale oszołomienie to minęło u niej szybko. Jej uduchowiona istota tęskniła do czystego ogniska domowego, przerażał ją jego temperament.

Harmonia nie trwała długo. Po przyjściu na świat córeczki, księżna Elżbieta, piękniejsza niż kiedykolwiek, wskutek przebytych cierpień zaczęła podupadać na zdrowiu. Ale dziki temperament mego stryja, nie zdającego sobie sprawy z jej subtelnej natury, raził ją i odpychał.

Chcąc ją podrażnić, rozpoczął szalony tryb życia. Spraszał do domu wesołych towarzyszy, a nawet swoje metresy i urządzał istne orgie. Wrzawa i krzyki wyuzdanego towarzystwa dochodziły do sypialni księżnej, która w najodleglejszym skrzydle pałacu żyła w zupełnym osamotnieniu ze swym dzieckiem. Doszło do tego, że pewnej nocy, mocno już podchmielony, stryj wpadł do żony, chcąc ją zmusić, by wyszła do jego gości i wzięła udział w orgii. Odmówiła stanowczo i schroniła się do pokoju swego dziecka. Rozkazywał, groził, miotał się w bezsilnym gniewie, wreszcie nic nie wskórawszy, musiał sam wrócić do gości.

Porażka ta nie dała mu spokoju. Później nocą, dobrze już podochocony, wprowadził swoich równie pijanych towarzyszy do sypialni swej żony.

—Nie chciałaś przyjść do nas, więc my przychodzimy do ciebie. Chcę, by ludzie widzieli, jaką mam piękną żonę! — krzyknął.

Księżna zbladła śmiertelnie i w niemym przerażeniu przycisnęła do piersi dziecko. Twarz jej skamieniała w bólu i przerażeniu. Jeden z młodych, lekomyślnych arystokratów, który brał udział w tej scenie, opowiadał później memu ojcu, że do końca życia nie zapomni twarzy tej przerażonej kobiety i że

swoje uczestnictwo w owej scenie uważać będzie zawsze za największą podłość, jaką kiedykolwiek popełnił.

Przerażenie księżnej otrzeźwiło w oka mgnieniu mego stryja i gości, którzy cofnęli się bardzo szybko. Ale następnego dnia księżna zniknęła wraz z córeczką. Zabrała tylko konieczne rzeczy i nikt nie wiedział, dokąd się udała.

—To straszne! — rzekł hrabia, wstrząśnięty do głębi.

—Możesz sobie wyobrazić — podjął księżę — rozpacz mego stryja, gdy wytrzeźwiawszy po nocnej hulance usłyszał tę wiadomość. Nigdy już nie zobaczył ani żony, ani córeczki.

—Księżna odebrała życie sobie i dziecku? — spytał hrabia z akcentem głębokiego współczucia.

Księżę zaprzeczył głową. — Nie, zbyt go kochała, by mu zatruć życie wyrzutem zbrodni, gdyż mimo wszystko kochała go całą duszą. W sypialni jej znaleziono list do księcia, w którym go zawiadamiała, że po ostatniej obeldze opuszcza go bezpowrotnie. Dziecko zabiera z sobą, by je wychować z dala od trującej atmosfery domu ojcowskiego. Do kroku tego pchnęła ją ostateczna rozpacz i raczej zginie z dzieckiem z głodu, niżby je miała oddać pod jego opiekę.

—Jakże zachował się wobec tego twój stryj?

—W pierwszej chwili szalał po prostu z rozpaczą. Biegał po jej pokoju, przyzywał ją do siebie, ślubując solennie, że zmieni dotychczasowy tryb życia. Czynił sobie najstraszniejsze wyrzuty, tym bardziej, że księżna zabrała z sobą tylko parę tysięcy marek i trochę klejnotów, przedstawiających również niezbyt wielką wartość. Zatelegrafował do jej krewnych w Niemczech — pochodziła z księżęcej rodziny Dornau

— w przypuszczeniu, że korzystając z rocznego paszportu, udała się do nich z dzieckiem. Sam wyjechał do Niemiec, poruszył niebo i ziemię, by ją odnaleźć, lecz na próżno. Tak doskonale potrafiła zatrzeć za sobą wszelkie ślady.



— I nigdy już nie otrzymał żadnej wieści o żonie i dziecku?

— Owszem. Po dwóch latach, które mój stryj spędził na bezowocnych poszukiwaniach, trawiony męką i wyrzutami sumienia, otrzymał od niej list z małego miasta niemieckiego — ze szpitala. Do listu załączone było świadectwo jej śmierci. Zmarła na jakąś chorobę serca — jak to się mówi

— na „złamane serce”. Później dowiedział się, że przybyła do tego szpitala przed paru tygodniami, w stanie już beznadziejnym. W liście tym napisała stryjowi, że kochała go do ostatniej chwili, lecz nie mogła się dostosować do jego natury. Zaklinała go w imię tej swojej miłości, by rozpoczął inne życie i opanował swe dzikie namiętności. Córeczka ich wychowuje się w czystej atmosferze i otrzyma najstaranniejsze wychowanie. Rozstała się z nią, ponieważ wie, że umrze niedługo, a nie chce, by po jej śmierci dziecko dostało się w jego ręce. On zobaczy córkę dopiero po jej dojściu do pełnoletności. Wtedy zgłosi się do niego i będzie mogła sama osądzić, czy może przy nim zostać. List kończył się błagalną prośbą, by starał się odtąd prowadzić takie życie, by córka nie miała powodu wstydzić się swego ojca.

— Jakże twój stryj przyjął tę wiadomość? — poważnie spytał hrabia. Książę wzruszył ramionami. — W pierwszej chwili był wprost

nieprzytomny z rozpaczy. Oskarżał się, że on stał się sprawcą jej śmierci, że zamordował anioła. Próbował nawet popełnić samobójstwo, a ojciec mój przemocą wyrwał mu rewolwer, którym chciał się pozbawić życia. Ból jego był tak samo nieokiełznany jak cały jego temperament.

Uspokoiwszy się nieco znów wyjechał do Niemiec, udał się do owego miasteczka, gdzie zakończyła życie jego żona, ale mimo najusilniejszych poszukiwań nie natrafił na ślad córeczki. Przez cały szereg lat opłacał tajnych agentów, zamieszczał ogłoszenia w najrozmaitszych pismach — wszystko na próżno

Dotąd nie otrzymał żadnej wiadomości o niej, lecz żyje nadzieją odzyskania jej w oznaczonym czasie, gdyż w ostatnim liście księżna go zapewniła, że w razie śmierci dziecka, zostanie zawiadomiony. A ponieważ wiadomości takiej

nie otrzymał, wyczekuje z największą tęsknotą dnia, kiedy córka zgłosi się do niego.

Katastrofę tę przeplacił stryj ciężką chorobą. Moi rodzice, którzy go pielęgowali, nie mogli wprost uwierzyć w przeobrażenie, jakie się w nim dokonało. Ustawicznie odczytywał ostatni list księżnej. Całymi godzinami wpatrywał się w jej portret, mówiąc do obrazu, jak do żyjącej istoty. W najtkliwszych słowach przyrzekał wizerunkowi zmarłej, że córka nie będzie miała powodu wstydzić się swego ojca, skoro do niego wróci. Jednym słowem stał się innym człowiekiem.

Ilekczo wraca do zamku Carekjanow, gdzie przeżył krótkie chwile szczęścia z żoną, większą część czasu spędza w dawnych pokojach księżnej. Tam też nad jego łóżkiem wisi jej portret i nikomu nie wolno wchodzić do tego apartamentu, który stał się dla niego jakby jakimś sanktuarium.

Niepokój nie pozwoli mu jednak wytrwać długo na jednym miejscu. Podróżuje więc po świecie i marzy, że może przypadkiem spotka gdzieś swoją córkę. Jest przekonany, że pozna ją dzięki podobieństwu do matki. Bywają jednak okresy, że to ciągle wyczekiwanie przyprawia go o melancholię i wtedy odosabnia się od ludzi, zamyka się w swym pokoju i wpatruje się w małą kopię portretu zmarłej żony.

Poza tymi paroksyzmami melancholii jest człowiekiem niezwykle interesującym i sympatycznym, a chwilami potrafi nawet być olśniewający. Najpiękniejsze młode kobiety wciąż jeszcze ulegają jego czarowi, ale on nie potrafi się zdobyć na nic więcej, prócz konwencjonalnej uprzejmości.

—Wyznaję, że jestem bardzo ciekaw poznać twego stryja. Z opowiadania twego wnoszę, że mimo wszystko najgłębszy rdzeń jego istoty musiał być szlachetny.

—Niewątpliwie. Nie chcę zresztą wpływać na twój sąd, który sobie sam będziesz miał sposobność wyrobić. Nie potrzebuję chyba prosić, byś się wobec niego nie zdradził, iż wtajemniczyłem cię w historię jego życia.

Jeszcze chwilę siedzieli na tarasie, lecz rozmowa już się jakoś nie kleiła. W duszach ich pobrzmiwało echo, rozbudzone opowiadaniem księcia, nastrajając ich poważnie. Myśli hrabiego pod wpływem tego nastroju pobiegły bezwiednie do jego młodej wychowanki. Z Genui do Genewy odległość nie jest tak wielka. Gdyby chciał, mógłby zrobić wycieczkę, zwłaszcza że dopiero za dwa dni mieli wyruszyć w dalszą podróż.

Przez chwilę to nęciło go i pociągało. Przypomniawszy sobie jednak, że postanowił nie spotkać się z Danielą, zanim się ożeni z kobietą równą mu urodzeniem i zwalczył chwilową pokusę.

Nie zdołał się jednak oprzeć pragnieniu sprawienia jej małej przyjemności. Kazał sobie podać widokówkę i napisał:

*Na wyjeźdźnym z Genui ślę serdeczne pozdrowienie. Spodziewam się rychłej wiadomości i pragnę, by się Pani dobrze czuła w pensjonacie. Najbliższy mój adres: Bombaj. Tymczasem uścisk dłoni!*

*Przyjaciel i opiekun*

*Otto v. Brasse.*

— Ottonie, już zaczynasz rozsyłać widokówki? Trochę za wcześnie — żartował książę.

Hrabia się uśmiechnął. — Muszę dać znak życia mojej wychowanki w Genewie.

—Co? Już masz wychowankę — w tak młodym wieku?

—Ba, komu Bóg daje urząd, temu też daje rozum, brzmi nasze przysłowie. Zresztą, do tego opiekuństwa doszedłem całkiem przypadkowo.

W krótkich słowach opowiedział przyjacielowi, w jaki sposób został opiekunem osieroconej Danieli. Nie wspomniawszy jednak o niezwykłej urodzie swej pupilki, ani o tym, że jest nad wiek rozwinięta fizycznie i umysłowo.

—Ot, idealista czystej wody — zaśmiał się książę.

—Jestem przekonany, że ty na moim miejscu nie postąpiłbyś inaczej.

—Kto wie? Może tak, a może nie. U mnie zależy wszystko od chwilowego nastroju. Na razie do widzenia! Nie chcę przeszkadzać w obowiązkach opiekuna.

Po odejściu przyjaciela, hrabia zamówił wspaniałą kosz wyborowych owoców i kwiatów i wysłał go w ślad za widokówką. To wszystko nie przeszkadzało mu wmawiać w siebie, że kieruje się jedynie współczuciem dla osieroconego dziecka.

## Rozdział VIII

---

Przy sprzyjającej pogodzie odbyli obaj podróż do Aleksandrii, gdzie, stosownie do umowy, czekał ich na pokładzie książę Dymitr Korbanow. Smukły, wzrostu dobrze średniego, książę od razu wyróżniał się wśród pasażerów swą wytworną sylwetką. Twarz, ciągle jeszcze bardzo interesująca, zdradzała ślady wesołego życia. W jego płomiennych, czarnych oczach płonęły dotąd resztki niepokromionego temperamentu, trzymanego teraz na wodzy przez silną wolę.

Oczy jego przez błysk sekundy spoczęły badawczo na przyjacielu swego bratanka, po czym wyciągnął doń rękę.

— Już pana znam z entuzjastycznych opowiadań Włodzimierza — rzekł na powitanie. To mnie właśnie zachęciło do odbycia wspólnej podróży. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciw temu projektowi? — spytał uprzejmie.

— Przeciwnie! Włodzimierz i ja możemy się tylko cieszyć towarzystwem księcia, tym więcej, że książę był już w Indiach.

—Tak, spędziłem tam przed laty parę miesięcy. W dżunglach brałem udział w polowaniach, które zawsze robiły na mnie silne wrażenie.

—Tym bardziej będą nam, nowicjuszom, pożądane cenne wskazówki, w jaki sposób należy się tam zabierać do wielkich drapieżców. Radbym się już zapoznać z taką dziką bestią.

Książę zaśmiał się ożywiony młodzieńczym zapałem hrabiego. Z wyrazem żywej sympatii przyglądał się jego regularnie zarysowanej, energicznej twarzy, szlachetnej linii ust i podbródka.

Przez cały czas podróży morskiej sprzyjała im wspaniała pogoda. Na pokładzie panował żywy ruch, gdyż pasażerowie rekrutowali się z różnych klas społecznych i narodowości. W gwarze rozmów słychać też było najrozmaitsze języki.

Także książę Dymitr był w najlepszym humorze. W ciągu całej podróży morskiej tylko przez jeden dzień był nieobecny, ale już nazajutrz przyłączył się do swych młodszych towarzyszy, przezwyciężywszy krótkotrwały atak melancholii.

W Bombaju opuścili parowiec i po dwudniowym odpoczynku ruszyli kolejną w głąb kraju. Na ostatniej stacji wśród zalesionych gór musieli wysiąść z pociągu i dalszą podróż odbyć na prostym wozie, ciągniętym przez woły.

Kilka dni trwała ta uciążliwa jazda na prymitywnym wozie wśród prastarych borów. Pewnego dnia natknęła się mała karawana na pierwszego zwierza, nęcącego ich myśliwskie instynkty. Był to potężny czarny bawół, na którego widok woły zaczęły się niepokoić, a służba złożona z samych tubylców również zdradzała lęk, twierdząc, że bawół bywa czasem niebezpieczniejszy od tygrysa lub lamparta.

Jakkolwiek nasi podróżni nie mieli zamiaru polować na bawoły, nie chcieli pominąć nadarzającej się sposobności, tym bardziej, że czarny potwór zdawał się szykować do napaści. Książę Dymitr celnym strzałem uśmiercił go na miejscu, budząc cichą zazdrość młodszych towarzyszy, którzy przez uprzejmość ustąpili mu pierwszeństwa.

Następnego dnia po owej pierwszej przygodzie myśliwskiej, dotarli do wioski indyjskiej. W jej pobliżu, na skraju dżungli, wznosił się bungalow z olbrzymim kamiennym tarasem. Płaski dach spoczywał na szeregu smukłych kolumn, oplecionych różnobarwnym kwieciami. Upajająca woń róż i innych kwiatów przesyciła powietrze.

Nasi podróżni zostali gościnnie przyjęci przez mieszkającego tu Europejczyka i pod jego dachem spędzili pierwszą noc w bezpośrednim sąsiedztwie dżungli.

W towarzystwie służby panowie wyruszyli w las, by przy świetle dziennym oglądać teren łowów. Niebawem dotarli do gąszczy leśnych, przez które z trudem tylko mogli się przedzierać. Panował tu niesamowity zielony półmrok, nie rozjaśniony ani jednym promykiem słońca.

W zaroślach trzciny bambusowej ustawicznie słychać było szybkie łomotanie, a wierzchołki szeleściły jakby trącane wiatrem. To małe małpki harcowały wśród listowia i wykonywały zwinne skoki, by nagle zniknąć sprzed oczu rozbawionych myśliwych.

Przyroda indyjska coraz bujniej roztaczała swe skarby i dziwy. Po ścieżkach, wiodących w głąb dżungli, przechadzały się majestatyczne pawie, nie zwracające uwagi na zbliżających się ludzi.

Po drodze przyłączyło się do myśliwych kilku wieśniaków. Gestami wyrażali swą radość, że zostaną uwolnieni od tygrysów, które nocą napadały na bydło, przy czym nie obeszło się od czasu do czasu bez ofiar w ludziach. Chętnie też udzielali myśliwym cennych wskazówek, podniecając ich zapach myśliwski. Dwaj młodsi, zniecierpliwieni skarżyli się, że nie udało się im dotąd napotkać grubego zwierza.

—Trochę cierpliwości — uspokajał ksiązę Dymitr.

—Ba, ksiązę zrobił już tak piękny początek swoim czarnym potworem, że łatwo mu czekać — zażartował hrabia.

—Och, jestem pewny, że jeszcze dzisiejszej nocy hrabia będzie się mógł poszczycić pierwszym łupem w dżungli — odparł ksiązę.

I miał rację. Też nocy hrabia nie tylko zastrzelił tygrysa, lecz równocześnie uratował życie księcia Dymitra, które wisiało już na włosku. Stało się tak, że zajmując stanowisko pod drzewem, książę Dymitr dotkliwie poranił sobie rękę o jakieś kolczaste krzewy. Opuścił więc swe stanowisko, by obmyć ranę u brodu, gdzie podług zapewnień tubylców, tygrys przychodził gasić pragnienie. Nie przypuszczając, by zwierz był już w pobliżu, książę Dymitr najspokojniej pochylił się nad źródłem, obmywając ranę.

Hrabia Otto ze swego stanowiska dostrzegł bystrym wzrokiem, że z gąszczy dżungli cichym krokiem skrada się ku wodzie tygrys.

Nie było czasu ostrzec księcia. Z szybką decyzją podniósł strzelbę i wycełował. Zwierz przyczajony gotował się już do skoku na nieświadomego niebezpieczeństwa, gdy tuż obok księcia świsnęła kula i dzięki niezwykłej celności strzału ugodziła królewskie zwierzę między zielone ślepia, przeszywając mu czaszkę. Powietrzem wstrząsnął przeraźliwy ryk, a zwierz padł w odległości kilku kroków od księcia.

Teraz dopiero książę podniósł głowę i ujrzał olbrzymie zwierzę. Zerwał się błyskawicznie i sięgnął po broń, lecz w tej chwili usłyszał triumfujący głos hrabiego:

— Już się książę nie potrzebuje trudzić. Bestia ani drgnie. Nie miałem czasu zastanawiać się, bo gotował się już do skoku, gdy książę nic nie przeczuwając przemywał ranę. Jeszcze parę sekund, a byłoby za późno. -

Książę Dymitr stał przez chwilę jak skamieniały, po czym odzyskując równowagę, rzekł poważnie:

— Na Boga, toż byłem bliższy śmierci niż mogłem przypuszczać. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę ze swej nieostrożności. Ta moja krwawiąca ręka musiała przecież podniecać dzikie instynkty drapieżcy. Ale widocznie muszą jeszcze istnieć anioły opiekuńcze. Zawdzięczam panu życie, panie hrabio i zachowam wdzięczność dozgonną. A teraz przyjrzyjmy się pierwszemu łupowi pana w dżungli.

Ostrożnie zbliżyli się do zwierza, a za nimi nadbiegli tubylcy. Tygrys leżał bez ruchu, a był okazem prawdziwie wspaniałym.

Służba wyjęła z niego wnętrzności, następnie przywiązano go za nogi do przygotowanych już żerdzi i odstawiono do bungalowu. Tej nocy księżę Włodzimierz zastrzelił jeszcze jednego lamparta.

— Na pocieszenie — zaśmiał się wesoło do hrabiego — bym ci nie zazdrościł twojego wspaniałego łupu. Tymczasem minęła krótka noc i nad dżunglą z mgieł wyłoniło się słońce, cały krajobraz zatapiając w morzu purpury. Był to widok tak niewysłownie piękny, że myśliwi sycili nim wzrok w niemym podziwie, do głębi przejęci cudem przyrody.

Przez szereg tygodni myśliwi wiedli żywot obfitujący w nadmiar wrażeń. Przeżyli niejedną podniecającą przygodę myśliwską, lecz także chwile głębokiej kontemplacji, możliwej jedynie w zupełnym pustkowiu i odcięciu od świata. Ostatecznie nadszedł jednak czas powrotu do ojczyzny i zwykłych obowiązków. Na małą stacyjkę wśród gór i lasów wrócili znów prostym wozem, zaprzężonym w woły. Tu hojnie wynagrodzili służbę tubylczą, nadali kolejną mnóstwo skrzyń, mieszczących ich trofea myśliwskie i w powolniejszym już tempie zwiedzali dalszą, a dostępniejszą część Indii. W zachwyty wprawiały ich cudne gmachy i stare świątynie tego egzotycznego kraju, a cała podróż wypadła na ogół jak najbardziej zadowalająco. Gdy nareszcie przybyli znów do Bombaju, czekało na nich mnóstwo listów z Europy.

## Rozdział IX

---

Siedzieli wszyscy trzej w jasnej czytelni hotelu w Bombaju i przeglądali pocztę. Każdy miał przed sobą spory stos listów.

Hrabia Otto otrzymał sprawozdania od licznych zarządców jego posiadłości, listy od przyjaciół i znajomych, dwie czy trzy w serdecznie naiwnym tonie napisane epistoły poczciwej pani Zofii i dwa listy w podłużnych,



wąskich kopertach, zaadresowane wyraźnym, pięknym pismem, a noszące pieczęć pocztową z Genewy. Były to dwa pisma od Danieli.

Przez chwilę trzymał je w ręku niezdecydowany. W ciągu podróży rzadko tylko wracał myślą do Danieli, pochłonięty nowymi wrażeniami, a ilekroć dziewczyna stawała mu w pamięci, myślał o niej ze spokojnym uczuciem starszego brata.

Jednakowoż z listów, które trzymał w ręce, płynął dziwny jakiś fluid, przyspieszając tętno jego serca. W oka mgnieniu stanął mu przed oczyma obraz czarującej dziewczynki i przesłonił je mgłą rozmarzenia.

Nagle wsunął do kieszeni obydwie listy. Wolał je przeczytać w samotności swego pokoju. I nie bez pewnej rozterki duchowej pomyślał, że od wyjazdu z Bombaju Daniela nie otrzymała od niego żadnej wieści.

— Muszę jej napisać jeszcze dziś, że jestem zdrow i nie stało mi się nic złego, inaczej będzie się dziecko niepokoić — pomyślał. I serce jego przepełniło błogie uczucie ciepła i spokoju.

Znalazłszy się w swym pokoju, usiadł w fotelu i wyjął listy Danieli. Przyjrzał się dacie na pieczęci i najpierw otworzył list wcześniej wysłany.

W miarę czytania ogarniało go coraz silniejsze wzruszenie. Nie mógł taić przed sobą, że serce Danieli niepodzielnie należy do niego, co przebijało z każdego słowa, świadczącego o jej trwożnym a głębokim uczuciu. A on doznawał z tego powodu głębokiej radości.

Pieszczotliwym ruchem przesunął palcami po liście. Pieszczota ta odnosiła się do piszącej — pieszczota braterska, jak sobie mówił dla uspokojenia.

Następnie otworzył drugi list Danieli i czytał:

*Kochany, wielce szanowny Panie Hrabio!*

*Nawet Pan nie zdoła pojąć, jak ogromnie ucieszyłam się widokówkami z Genui i z Bombaju, oraz przysłanymi mi wspaniałymi owocami i kwiatami. Te dary od Pana mają dla mnie wartość bezcenną, gdyż świadczą, że Pan o mnie myślał przez chwilę.*

*Jestem w pensjonacie od kilku tygodni i przyzwyczałam się do nowego trybu życia. Cokolwiek przyniesie mi ta moja dwudziesta rocznica urodzin, chcę być zdolna do zarabiania na utrzymanie, by mnie znów nie ogarnęła głupia trwoga, co począć ze swym życiem.*

*Bo dłużej niż tego będzie wymagała konieczność, nie chcę żadną miarą korzystać z łaskowości i dobroci Pana hrabiego.*

*Nie bardzo liczę na wydawcę wuja Stefana, a co do tych klejnotów, o których pisał w ostatnim liście, to także nie wiadomo, czy przedstawiają większą wartość, przy tym może się też okazać, że nie są nawet moją własnością. W każdym razie wolę nie polegać na czymś tak bardzo niepewnym, a przygotować się do życia samodzielnego, bym możliwie rychło mogła zwrócić panu hrabiemu ogromne wydatki, związane z moim pobytem w tym drogim pensjonacie. Dlatego pragnę zdać ten egzamin nauczycielski i bardzo proszę pozwolić mi na to.*

*Często teraz myślę o tych dokumentach i klejnotach, złożonych w Banku, ale długo mi jeszcze przyjdzie czekać na odsłonięcie tajemnicy, która może mi przynieść wielką zmianę losu; muszę być cierpliwa jeszcze przez całe cztery lata i dwa miesiące.*

*Spodziewam się, że Panu dobrze się powodzi i że zdrowo wróci z dżungli, zanim list ten dojdzie do rąk Pana. W chwili pisania go, wiem, że grożą Panu niebezpieczeństwa, związane z tymi polowaniami i serce drży we mnie z lęku i niepokoju.*

*Ubiegłej nocy śniło mi się o zamku Hatzberg i o Panu. Widziałam Pana obok pięknej, wyniosłej damy w lśniącej, białej szacie ozdobionej klejnotami. Pan hrabia kroczył z nią przez szereg jasno oświetlonych sal zamkowych, a zwierciadła na ścianach wielokrotnie odbijały ten obraz. Słyszałam też uro-*

*czyste dźwięki organów, a ponad wszystkie wybijał się donośny dźwięczny głos, wywołujący raz po raz: „Hrabia Otto się żeni!”*

*Wtedy padłam na kolana i zaczęłam się modlić gorąco — sama nie wiem o co. Ale potem zalałam się łzami, a łzy moje spływały obficie na trawnik, okrywający posadzkę sali. A z tych moich łez wyrosły róże, cudowne, ciemno-purpurowe, które pachniały tak słodko i osłoniły mnie gęstym żywopłotem.*

*Czy to nie dziwny sen?*

*- Ale oto list mój znów się rozrósł nadmiernie, a wciąż jeszcze chciałabym pisać o wszystkim, co mnie zajmuje. Proszę się nie gniewać za tę moją paplaninę, którą zaraz kończę. Do Indii nie będę już pisać, bo listy moje już by tam Pana hrabiego nie zastały. Następny list wyślę do Hatzberg. Tam będzie czekał na Pana, a może do tego czasu ja także otrzymam uspakajającą wiadomość od Pana.*

*Życzę wszystkiego najlepszego i pragnę, by Pan już wrócił z tej niebezpiecznej wyprawy. Nie, Panu nie może się stać nic złego.*

*Z wyrazami głębokiego szacunku*

*wdzięczna Daniela.*

I ten, w swej naiwnej szczerości, wzruszający list, wprowadził go w cichą zadumę. Ustęp, w którym opowiadała o swoim śnie, odczytał po raz drugi.

— Hrabia Otto się żeni — rzekł do siebie.

Wiedział, że wcześniej czy później ożeni się istotnie, a Daniela będzie płakać z tego powodu, jak się jej już śniło. Oddychał ciężko i głęboko. Nagle zerwał się i energicznym ruchem w tył odrzucił głowę. Zaczął szydzić z siebie i ze swej sentymentalnej głupoty, raz po raz zakłócającej jego równowagę.

Po chwili siadł przy biurku i napisał:

*Kochana Panno Danielko!*

*Dziś zastałem w Bombaju obydwu miłe liściki. Może Pani być całkiem spokojną o moje zdrowie. Wróciłem z dżungli zdrów, a podróż dała mi dużo wrażeń pięknych i zajmujących. W wolniejszej chwili opowiem Pani bardziej szczegółowo. Bardzo się cieszę, że się Pani przyzwyczaiła do nowego trybu życia. Listy Pani wcale mnie nie nudzą, przeciwnie, sprawiają mi wielką radość, bo widzę, że moja pupilka poważnie się nad wszystkim zastanawia.*

*Bardzo mnie zainteresował plan złożenia egzaminu nauczycielskiego. Mam wielki respekt przed mnóstwem wiadomości, nagromadzonych w tej malej główce i jestem przekonany, że z łatwością zda Pani ten egzamin. Tylko nie mogę sobie jakoś wyobrazić Pani w roli surowej nauczycielki. Co jednak nie przeszkadza, by Pani przygotowała się do tego zawodu, o ile czuje chęć do niego. Wiedza jest najlepszym kapitałem, bez względu na to, czy okaże się Pani potrzebna do pracy zarobkowej. O tym rozstrzygnie przyszłość.*

*Jedno tylko zastrzeżenie. Jako opiekun stanowczo się sprzeciwię, gdyby Pani przed ukończeniem dwudziestego roku postanawiała coś o swej przyszłości. Wuj Stefan miał zapewne ważne powody, dla których żądał w swym liście, by Pani spokojnie czekała do oznaczonego terminu. Czy cały ten czas spędzi Pani w pensjonacie, tego na razie powiedzieć nie mogę. Pani wie, że jest dla mnie niby siostra, nad którą pragnę czuwać jak najlepiej. W pensjonacie pozostawię Panią dopóty, aż nadarzy się lepsze i przyjemniejsze miejsce pobytu. Może się wszystko zmieni z chwilą, gdy się ożenię. Nie jest wykluczone, że wtedy będzie Pani mogła zamieszkać w Hatzberg. Tymczasem cieszę się, że czuje się Pani dobrze. Jak Pani, wiadomo, odbyłem podróż w towarzystwie księcia ,-\ ;. Włodzimierza Korbanowa i jego stryja, z którymi się szczerze 'i'- „zaprzyjaźniłem. W przyszłym tygodniu ruszamy na powrót do .., .. Europy z bogatymi trofeami myśliwskimi i miłymi wspomnieniami. Ja udam się prosto do Hatzberg, gdzie spodziewam się zastać dalsze wiadomości od Pani. Proszę się nie krepować i zawsze pisać mi wyczerpująco o wszystkim, co Panią zaj-*

*muje. Wszak to Pani przyrzekła, a wiem, że moja pupilka dotrzymuje przyrzeczeń.*

*Serdeczne pozdrowienia od opiekuna*

*Otto v. Brasse.*

Odczytał list, zanim go włożył do koperty. Zadowolili go treść, a zwłaszcza ton, który wydał mu się całkiem ojcowski.

Rozmyślnie wspomniał o ewentualnym swym ożenku. Niech się Daniela oswoi z tą myślą, by fakt nie dotknął jej kiedyś zbyt boleśnie.

Sam nie wiedział, dlaczego był tak głęboko przeświadczony, że będzie to dla niej bolesne. Czuł jednak z niezachwianą pewnością, że tak będzie. Niemniej nie może jej zaoszczędzić tego cierpienia, gdyż obowiązek nakazuje mu założyć rodzinę, by synowi mógł przekazać stare nazwisko i dobra rodzinne.

Czy istotnie po ożenieniu się sprowadzi Danielę do Hatzberg, tego nie mógłby powiedzieć z całą stanowczością. Ot, napisał to prawie bezwiednie, a nie chciało mu się pisać listu powtórnie. Zresztą do tego czasu wywietrzeje mu z głowy ta dziecinada, a Daniela również przyzwyczai się widzieć w nim jedynie opiekuna, o ile w ogóle żywi dlań inne uczucia.

Śmieszne po prostu, że błażej tej sprawie nadaje takie znaczenie i traktuje ją nazbyt poważnie.

Zerwał się rozdrażniony, potrząsając głową. Czyżby był niepoczytalnym marzycielem i tracił grunt pod nogami z powodu obcej, bezdomnej sieroty? Precz z głupimi mrzonkami. Zajął się opuszczonym dzieckiem i oczywista cieszył się, że uratował życie ludzkie. To rozbudziło w nim naturalną w dawnych warunkach sympatię do dziewczyny. Ale teraz, gdy zabezpieczył jej wygodne i spokojne życie, sprawa jest dlań skończona. Otrząsnął się z tkli-

wego nastroju, wywołanego listami Danieli i zabrał się do załatwienia dalszej korespondencji.

Zabrała mu tyle czasu, że zaledwie zdążył przebrać się do obiadu.

Książę Włodzimierz przywitał go już w jadalni. — Musisz dziś poprzestać na moim towarzystwie, gdyż stryj znów uległ owej melancholii i zamknął się w swym pokoju.

Hrabia przesunął ręką po czole, jakby chciał odpędzić dręczące myśli. — Widocznie jest tu w powietrzu coś przytłaczającego. Wszak przez wszystkie te tygodnie na obczyźnie książę był w usposobieniu całkiem pogodnym.

—Bardzo możliwe, że zmiana powietrza i otoczenia podziałała w ten sposób na jego nerwy. Bardzo mu współczuję, tym bardziej, że wiele sobie przyrzekałem dla niego po tej podróży.

—Prawdopodobnie atak minie szybko.

—Pragnę tego. W każdym razie musimy baczyć, by nam to nie zepsuło dobrego usposobienia, bo byłoby to przykrym zakończeniem tych ostatnich pięknych tygodni. Tymczasem zdaje mi się, że i ty jesteś jakby zgnębiony. Czy może poczta przyniosła jakieś niemiłe wiadomości?

Hrabia zaśmiał się trochę sztucznie. — Wszak ci powiedziałem, że w powietrzu jest coś przygnębiającego. Żal mi zresztą twego stryja, do którego odnoszę się z najżywszą sympatią.

— W całej pełni odwzajemnioną. Stryj przywiązał się do ciebie, jak do nikogo z moich znajomych. Już mi nawet mówił, bym jakoś urządził, byście mogli stykać się także na gruncie ojczystym.

Usiedli obaj przy jednym z bocznych stolików.

—Och, mam nadzieję, że nieraz będę miał przyjemność przyjmowania cię w Hatzberg. W lasach moich można wspaniale polować, jakkolwiek nie na tygrysy. O ile więc książę Dymitr zechce się przyłączyć do ciebie, sprawi mi szczerą przyjemność.

—Powtórzę mu, skoro tylko poprawi się jego samopoczucie. Co do mojej osoby, to możesz być pewny, że bardzo rychło skorzystam z zaproszenia, przyjmując oczywista, że ty nas zrewizytujesz w naszych dobrach.

—To się rozumie, skoro tylko będę miał więcej wolnego czasu. Przedtem jednak zetkniemy się nieraz w towarzystwie. Nie mam bowiem zamiaru zakopać się na stałe w Hatzberg. A w zimie mnie już na pewno nic nie zatrzyma na wsi. Możemy się zawsze porozumieć, gdzie moglibyśmy razem spędzać sezon zimowy. Przyjaźń nasza jest jeszcze taka młoda, że musimy ją wzmocnić, bo nie chciałbym, by się rozwiała jak zwykle przygodne znajomości.

—Wypowiadasz moje życzenia, Ottonie. Będę w miarę możliwości pomagał losom, by jak najczęściej móc się z tobą stykać. I bardzo się cieszę, że stryj mój zyskał twoją sympatię. Zanim odnajdzie swoją córkę, staram się go jak najwięcej odciągać od trawiących go rozmyślań w samotności. A zauważyłem ostatnio, że z tobą przebywa równie chętnie jak ze mną, gdy na ogół bezwzględnie stroni od ludzi.

—A zatem: za naszą przyszłość! — rzekł hrabia, podnosząc kieliszek.

—I za trwałość naszej przyjaźni! — dodał książę, trącając się z nim.

## Rozdział X

---

Gdy obaj przyjaciele układali plany na najbliższą przyszłość, książę Dymitr siedział w swym pokoju, zapatrzony w kopię portretu swej zmarłej małżonki. Czarne pudło skórzane, w którym stale woził ze sobą jej obraz skonstruowane było w ten sposób, że równocześnie mogło służyć za sztalugi. Kopia ukazywała popiersie księżnej, a czarująca, delikatna twarz w aureoli złotych pukli przykuwała wzrok wyjątkową słodyczą. W twarzy tej promieniały łagodne, aksamitne oczy o zniewalającym wyrazie słodyczy i głębi. Lekko wycięta biała suknia spięta była na piersi olbrzymim zielonym szmaragdem, sławnym klejnotem rodzinnym Korbanowów. Poza tym jednym klejnotem nie miała na

sobie żadnych innych kosztowności, co podnosiło jeszcze dziwnie młodociany wdzięk portretowanej.

Obok obrazu leżała na stole miniaturka, wierna jego kopia. Swego czasu kazał księżę sporządzić dwie takie miniaturki. Jedną z nich stale nosił w złotym medalionie, drugą zabrała księżna, by ją zachować dla córeczki. Gdzie podziła się ta druga miniaturka, księżę nie wiedział. Przypuszczał wszakże, iż księżna zabrała ją w noc owej ucieczki.

W tej chwili księżę Dymitr prowadził niemy dialog z portretem. Po długim wpatrywaniu się weń, pochylił się nad miniaturą, ucałował ją i gorąco przycisnął do serca. A usta jego wyszeptały boleśnie: — Najdroższa, czy mi wybaczyłaś?

Od chwili jej odejścia, nie przestawała go trawić szalona tęsknota za utraconą. Wtedy dopiero uświadomił sobie, jak bardzo kochał tę słodką czarującą kobietę. Grzeszył przeciw niej przez dziki upór, gdyż przyzwyczajony do bezwzględnej uległości, nie chciał się ukorzyć przed jej czystą, wzniosłą duszą. Niezdolny podnieść się do jej wyżyny, coraz głębiej grzązł w wyuzdanym życiu, któremu oddawał się, zanim ją poznał. A tę ostatnią śmiertelną obelgę, która spowodowała ostateczną katastrofę, wyrządził jej w stanie niepoczytalnym, nie mogąc znieść jej wzgardy.

Obdarzona cichą, łagodną naturą, nie zdołała wyrwać go z bagna, w które zapadał się coraz bardziej. Ale głęboka jej miłość ostatecznie zdziałała cud. Jej ucieczka, później śmierć w obcym szpitalu wstrząsnęły nim do głębi i wydobyły na jaw najlepsze pierwiastki jego duszy. W pierwszych tygodniach następowały wprawdzie nawroty, silne instynkty buntowały się przeciw zrezygnowaniu z uciech życiowych, do których nawyknął. Ale wtedy, po paroksyzmach rozpacz, popadł w ciężką chorobę, w ciągu której dokonał się przełom ostateczny i zbawienny. W ciągu tej choroby raz po raz w snach gorączkowych widywał ukochaną żonę, którą pośrednio pchnął był w śmierć. Jawiła się przed nim i błagała, by zawrócił z fatalnej drogi, wiodącej ku ostatecznej zgubie. Ukazywała mu czystą, jasną przyszłość u boku córki i zaklinała, by stał się godzien swojego dziecka i nie ściągnął go do swego poziomu.



Z tych marzeń gorączkowych zbudził się pewnego dnia innym człowiekiem. Poczul w sobie dość silnej woli, by zrobić dla zmarłej to, czego nie uczynił dla żyjącej.

Od owego dnia zaczął się odradzać na duchu, walcząc ze wszech sił z ciemnymi mocami swej duszy. W ten sposób łagodna, cicha kobieta jednak odniosła triumf ostateczny, dzięki czystej ofierze miłości.

Stał się innym człowiekiem, wszystkie dzikie popędy jego nieokiełznanej natury opadły zeń jak brudny łachman.

I mimo zupełnego wycofania się z dawnych swych kół, uczul się szczęśliwszy i spokojniejszy niż kiedykolwiek, żyjąc wspomnieniami o utraconej żonie i tęsknym wyczekiwaniem córki, która stanowiła teraz treść jego życia. A ilekroć żal za utraconym szczęściem i długie wyczekiwanie na powrót dziecka przyprawiały go o ciężką melancholię, zamykał się z portretem żony i prowadził ze zmarłą długie rozmowy, pełne skruchy i żalu. Podczas takich ataków nikomu nie było wolno przerywać mu samotnych dumań i rozmyślań.

Najbliższe jego otoczenie nazywało te melancholijne godziny chorobą księcia Dymitra. On jednak wiedział, że były to najlepsze i najcenniejsze chwile jego życia, chwile obrachunku z sumieniem, chwile skruchy, przyśpieszające proces odrodzenia duchowego. Po każdym takim ataku czuł się lepszym, czystszy i pełnym otuchy, że los przygotowuje dlań jednak zadośćuczynienie za długie lata męki i dobrowolnej rezygnacji.

## Rozdział XI

---

Blisko trzy lata minęły od powrotu hrabiego Ottona z podróży do Indii. Już we Włoszech rozstał się z obu księżętami, którzy postanowili wrócić na jakiś czas do swoich dóbr w Rosji.

Po ich wyjeździe hrabia uczuł gorącą chęć zboczyć nieco z drogi i wpaść do Genewy. Był przekonany, że swym przybyciem sprawiłby Danieli ogromną radość, niemniej i tym razem doszedł do przekonania, że także ze względu na nią nie powinien tego zrobić.

Z serdeczną gościnnością książę Dymitr oddał hrabiemu do dyspozycji cały zamek, z wyjątkiem apartamentów zajmowanych kiedyś przez księżną. Tu mieszkał on sam, spędzając długie godziny przed portretem zmarłej żony. Nikomu nie wolno było wchodzić do tego skrzydła zamku. Hrabia Otto podziwiał przepych, z jakim urządzone były wszystkie zamki książęce. Sam był przyzwyczajony do zbytowej siedziby, gdyż zamek Hatzberg należał do najpiękniejszych i najwspanialszych siedzib arystokratycznych w Niemczech. Ale zamki księcia Dymitra, zwłaszcza Carekjanow i Salmikojo znacznie go przewyższały bogactwem i okazałością.

Salmikojo było jedną z dóbr dziedzicznych starego rodu i miało po śmierci obecnego właściciela przypaść księciu Włodzimierzowi, natomiast Carekjanow przeznaczone było dla córki księcia Dymitra.

Już teraz kazał go odnowić i z największym przepychem urządzić apartamenty, które miała kiedyś zająć.

Oprowadzał po nich hrabiego, rad, że wywołały szczery podziw gościa.

—Sądzi hrabia, że urządzenie to przypadnie do gustu młodej osobie, która po matce odziedziczyła zapewne poniekąd upodobania niemieckie?

—Książę, każdy szczegół świadczy, że wszystko zostało obmyślane i podsunięte przez gorące uczucie ojcowskie, a w takiej atmosferze każdy czuć się musi jak najlepiej. Poza tym apartamenty te należą naprawdę do najwspanialszych i najwytworniejszych, jakie kiedykolwiek oglądałem. Obok całego przepychu panuje tu subtelna harmonia i księżniczka będzie z pewnością zachwycona.

Następnego lata obaj książęta rewizytowali hrabiego w Hatzberg, gdzie mieli sposobność poznać najnowsze metody gospodarstwa rolnego, wzorowe urządzenia w jego dobrach, nadto dobrobyt i ład u wieśniaków, pozostających

niejako w zależności od właściciela. Nie posiadali się z podziwu, lecz utrzymywali, że tego rodzaju reformy nie dałyby się zaprowadzić wśród chłopów rosyjskich, z powodu ich lenistwa i niskiego poziomu oświaty. Niemniej postanowili po powrocie do ojczyzny podjąć pewne próby w tym kierunku. Tego samego roku hrabia Otto spędził z księciem Włodzimierzem kilka tygodni w St. Moritz i ułożyli się, że w okresie karnawału spotkają się znów w stolicy.

W tym sezonie pojawiła się tu na widowni nowa piękność i niepodzielnie zdobyła berło królowej karnawału. Była nią baronówna Hela Soltin. Obaj przyjaciele poznali ją na balu ambasady rosyjskiej i żywo się nią zainteresowali.

Hrabia Otto przybył do stolicy ze stanowczym postanowieniem wyszukania sobie odpowiedniej towarzyszkii życia, a piękna baronówna tak go olśniła swą urodą i wielkim wyrobieniem towarzyskim, że rychło zaczął myśleć o poważniejszym z nią związku.

Zalotna baronówna nie utrudniała mu sytuacji, wabiąc go i ośmielając przy każdej sposobności.

Prawa jego natura ani na chwilę nie podejrzewała, że ta czarująca młoda istota może się kierować zimnym wyrachowaniem. Baronówna żyła w warunkach nader skromnych, bo tylko z pensji matki, wdowy po ministrze na jednym z mniejszych dworów książęcych. Poza tym panie te pobierały jeszcze jakąś drobną rentę. Oba te źródła dochodów miały się skończyć ze śmiercią matki, wobec czego baronówna doskonale wiedziała, że musi zdobyć męża dla zapewnienia sobie odpowiedniego stanowiska.

W tym też celu baronowa z początkiem karnawału zamieszkała w stolicy, gdzie córka jako nieznana gwiazda, tym większe budziła zainteresowanie.

Pośród grona wielbicieli, jako pożądana kandydaci na mężów, mogli wchodzić w rachubę tylko książę Włodzimierz Korbanow i hrabia Otto Brasse-Hatzberg. Baronowa rychło się zorientowała w sytuacji i radziła córce, by dla większej pewności zarzuciła wędkę na obu.

Nie spuszczać z oka hrabiego, piękna baronówna przede wszystkim rozpoczęła flirt z księciem. Starła się to jednak urządzić bardzo dyplomatycznie, by na wszelki wypadek nie odstręczyć hrabiego. Rosyjski książę wydał się jej nie tylko świetniejszą partią, lecz pociągał ją też swoją egzotyczną urodą. Mimo swej chłodnej natury, czuła dlań nawet coś w rodzaju porywu miłosnego i gorąco pragnęła wzbudzić w nim podobne uczucie.

Książę, doskonale znający kobiety wielkiego świata, rychło zmiarkował, że królowa karnawału obdarza go specjalnymi względami. Podobała mu się z urody, a także rozmowa z nią pociągała go, gdyż baronówna była bardzo dowcipna i interesująca. Zdawał sobie sprawę z jej salonowych manewrów i forteli, którymi go usiłowała zdobyć, a mały ten flirt bawił go o tyle, że chętnie się z nim pogodził.

Ani na chwilę nie myślał jednak o małżeństwie. Wystarczał mu chwilowy flirt, do niczego go nie obowiązujący.

Rychło jednak baronówna stwierdziła z przerażeniem, że książę stał się dla niej bardziej niebezpiecznym, niż ona dla niego. Straciła panowanie nad sobą i parta namiętnością czyniła mu awanse przekraczające zwykłą miarę. Pewnego wieczoru doszło do tego, że podniecony jej zalotnością książę porwał ją w ramiona ucałował garnące się doń usta i przyciskając śliczną dziewczynę do piersi, wyszeptał: „słodka Hela”.

Z uczuciem błogiej ulgi powiedziała sobie, że wreszcie odniosła triumf, gdy książę ochłonawszy nieco, począł ją gorąco przeproszać za swój nietakt popełniony pod wpływem chwilowego nastroju. Od tej chwili zachowywał się wobec niej znacznie oziębłej i trzymał się w pewnej odległości, jakby chciał zaznaczyć, że nie ma żadnych dalej idących zamiarów.

Musiała sobie powiedzieć, że na tej drodze nie dojdzie do pożądanego celu, gdyż książę odkrywszy jej zamiary, zaprzestał dalszego flirtu.

W owym czasie baronowa, obserwująca bardzo uważnie zachowanie się wielbicieli córki, udzieliła jej rady macierzyńskiej.

— Moja Helu nie zadawaj sobie dłużej trudu z księciem bo jemu się nawet nie śni o żeniactwie. Bawi się z tobą, jak z wielu innymi, ale nie ma zamiarów poważnych. Radzę ci zabrać się do Brassego. To człowiek poważny, na którym można polegać. Poza tym stanowi świetną partię i jest bardzo przystojnym, zajmującym młodzieńcem. Zabierz się do niego, bo tu masz szansę zwycięstwa. Nieraz widziałam, jak cię ściga oczyma, gdy kokietujesz księcia. Zastanów się i dla pustej kokieterii nie psuj sobie przyszłości.

Baronówna Wiedziała aż nadto dobrze, że matka ma słuszość, ale serce się jej ścisnęło na myśl o wyrzeczeniu się księcia — jedyne go mężczyzny, który zdołał ją rozplomienić. Niemniej zdawała sobie sprawę, że nie wolno jej pomijać tak świetnej sposobności zapewnienia sobie losu, więc zadając kłam swemu uczuciu, zwróciła się do hrabiego.

W głębi duszy ludziła się jeszcze, że w ten sposób wzbudzi zazdrość księcia i skłoni go do oświadczeń.

Przeliczyła się pod tym względem. Księżę uznał ją teraz za lekkomyślną kokietkę i ostatecznie się od niej odsunął. W miarę możliwości unikał jej w towarzystwach, a jeśli zetknięcie było nieuniknione, okazywał jej chłodną uprzejmość, nic więcej.

Dotknięta nie tylko w swej miłości, której stłumić nie zdołała, lecz także podrażniona w dumie, baronówna odpłacała mu lodowatą obojętnością, wszystkie względy przeniósłszy na hrabiego. Księżę śledził tę jej grę z pewnym niepokojem, nie ze względu na baronównę, lecz z obawy o przyjaciela. Doszedł bowiem do przekonania, że baronówna nie kocha ani jego, ani hrabiego, a po prostu chodzi jej o korzystne zamażpójście. On się jej wymknął, więc zwróciła się do Ottona i u niego próbuje szczęścia.

Zastanawiał się, czy nie należałoby ostrzec przyjaciela przed tą chłodną, wyrachowaną kokietką. Zanim jednak powziął decyzję, było już za późno.

Z hrabią sprytna dziewczyna załatwiła się bardzo szybko.

Przybył przecież do stolicy z silnym postanowieniem zdobycia żony. Liczył trzydziesty drugi rok życia i nie chciał zwlekać dłużej z ożenkiem. A pośród

panien z towarzystwa, z których każda bez wahania byłaby mu oddała swą rękę, baronówna była jedyną, która zrobiła na nim pewne wrażenie i wzbudziła sympatię.

Pewnego dnia, gdy przyjaciele byli sami w salonie willi hrabiego, ten z cechującą go szczerością oświadczył księciu, że ma zamiar oświadczyć się na jutro baronównie. Jest zresztą pewny, że nie spotka się z odmową. Wybór padł na nią, ponieważ wydaje mu się, że posiada wszystkie te przymioty, jakich wymaga się od towarzyszki życia.

Książę zmieszał się trochę. Nie miał pojęcia, że sprawa posunęła się już tak daleko.

Po chwili zastanowienia spytał poważnie: — Ottonie, powiedz mi szczerze, czy kochasz baronównę?

Przez chwilę hrabia patrzył przed siebie z wyrazem rozmarzenia. Obraz Daniela wyłonił mu się z pamięci, żywszy i uchwytniejszy niż od dłuższego czasu. Ujrzał ją przed sobą, łagodne jej oczy patrzyły na niego zaklinająco, błagalnie. Ciężkie westchnienie bezwiednie uleciało mu z piersi.

Od chwili wyjazdu do pensjonatu, ani raz jej nie widział. Stale korespondowali z sobą, lecz listy dziewczyny z roku na rok stawały się bardziej wstrzemięźliwe. Widoczne było, że Daniela uświadamiała sobie, iż nie jest już dzieckiem, mogącym szczerze zwierzać się z każdego drgnienia duszy. Jako dorosła dziewczyna umiała i musiała panować nad swymi uczuciami, a on dostosował się do tego spokojne rozsądnego tonu i w listach swych coraz bardziej wzywał się w gorliwego opiekuna, wmawiając w siebie, że kontent jest z tego stanu rzeczy.

W chwili jednak, gdyż przyjaciel zapytał go: Czy kochasz baronównę? raptownie zamajaczyła przed nim wizja Daniela. Siłą woli odsunął od siebie jej obraz i zastanawiając się niejako nad każdym słowem, odrzekł-

— Nie mogę ci odpowiedzieć całkiem ściśle i stanowczo. Baronówna jest mi sympatyczna, jej uroda sprawia mi rozkosz estetyczną, ponadto czuję, że jako żona odpowie moim oczekiwaniom. Szalonej miłości dla niej nie czuję.

Taka miłość istnieje prawdopodobnie tylko w fantazji poetów. Tradycje rodzinne nakazują mi wziąć sobie żonę równą mi urodzeniem, a przecież baronówna odpowiada mi pod tym względem, a także pod wielu innymi, więc ostatecznie się zdecydowałem. Nie sądzę, by jakakolwiek inna kobieta miała we mnie wzniecić żywsze uczucie.

Książę odetchnął z ulgą. — Zatem małżeństwo oparte na rozsądku, wolne od gwałtownej temperatury uczuć i przesadnych oczekiwań. Twierdzą, że takie związki małżeńskie zapewniają najtrwalszą harmonię. A skoro nie kochasz jej miłością młodego zapaleńca, więc nie możesz też od niej żądać więcej niż dajesz rzekł książę na pół żartobliwie. Równocześnie postanowił przemilczeć ów niewinny flirt z baronówną dawno zerwany i poniechany. Po co niepokoić przyjaciela taką błahostką?

Pozostawił wszystko naturalnemu biegowi rzeczy, przekonany, że małżeństwo przyjaciela z baronówną ukształtuje się harmonijniej i szczęśliwiej niż gdyby oboje zawierali je pod wpływem oślepiającej namiętności.

Następnego wieczora hrabia znalazł sposobność rozmówienia się z piękną baronówną na osobności, nie domyślając się, że sprytna dziewczyna ułatwiła to chwilowe odosobnienie od reszty towarzystwa. Rozwinęła cały swój czar, by wahającego się jeszcze zmusić do ostatecznego kroku i w duchu wina wolała sobie triumfu, gdy hrabia zapytał, czy zechce zostać jego żoną.

Na błysk sekundy przymknęła oczy, jakby zdjęta lękiem przed stanowczym krokiem. Ale szybko się opamiętała i odpowiedziała twierdząco. W sercu czuła przeraźliwą pustkę i chłód, ale głos rozumu szeptał jej, że osiągnęła cel upragniony i może być spokojna o przyszłość. Hrabia Otto natomiast przyciskając do piersi czarującą dziewczynę, uczuł ogarniającą go falę żywszego uczucia dla ślicznej dziewczyny, z którą nierozzerwalnie postanowił złączyć swój los.

W tej chwili nadeszła przezorna baronowa, by młodej parze udzielić błogosławieństwa. Zastała córkę w objęciach hrabiego, wobec czego od razu się oświadczył matce. Tego samego wieczora zawiadomiono towarzystwo o zaręczynach młodej pary. Jako jeden z pierwszych zjawił się książę Włodzi-

mierz. Bez słów uściskał gorąco dłoń przyjaciela, i z szacunkiem ucałował rękę narzeczonej.

Doskonale panowała nad sobą, dziękując mu promiennym spojrzeniem.

— Mam nadzieję, że pani pozostawi w sercu swego narzeczonego choćby skromny kącik dla dawnych jego przyjaciół i chcę wierzyć, że nie będę zmuszony wyrzec się przyjaźni Ottona — rzekł poważnie.

Z wdzięcznym uśmiechem pochyliła głowę. — Przyjaciele mego narzeczonego są także moimi przyjaciółmi. Z tego właśnie powodu odnosiłam się do księcia zawsze z żywą sympatią, jako do przyjaciela Ottona i tak też będzie w przyszłości—rzekła śmiało, siląc się na spokój.

Księżę skłonił się z uśmiechem. Nie dał się wprawdzie wyprowadzić w pole, lecz pozornie przyjął jej słowa za dobrą monetę. Rozumie się, że od tej chwili uważał wszelki flirt z narzeczoną przyjaciela za wykluczony, nawet wspomnienie ich chwilowych igraszek powinno ulec całkowitemu zapomnieniu. Jemu one już dawno uleciały z pamięci i bez zadawania sobie przymusu od razu zajął wobec baronówny stanowisko rycersko przyjazne.

Ona na razie grała z wirtuozostwem rolę szczęśliwej narzeczonej, pod osłoną finezyjnej żartobliwości kryjąc swe prawdziwe uczucia dla księcia.

Ślub miał się odbyć z początkiem maja. Księżę Włodzimierz wyjechał w lutym w towarzystwie stryja do Egiptu, gdyż księżę Dymitr znów się chciał leczyć w Helounie.

Obaj panowie przyrzekli jednak przyjechać na ślub. Także hrabia Otto wyjechał po paru dniach z rezydencji i udał się do zamku Hatzberg, by poczynić odpowiednie przygotowania na przyjazd młodej pani.

A baronówna przy pomocy matki po jego wyjeździe zajęła się skompletowaniem swej wyprawy. Rozstanie narzeczonych było serdeczne, a nawet czułe. Baronówna uważała za wskazane udawać zakochaną, a hrabia miał dla niej istotnie dużo ciepłego uczucia. Myśl o Danieli zjawiała się dopiero po powrocie do Hatzberg. Przyszło mu też na myśl, że dotąd nie wspomniał narzeczonej o swej wychowance i postanowił uczynić to przy pierwszej sposobności.



Równocześnie pomyślał, że także Danielę musi zawiadomić, że się zaręczył. Drukowanego zawiadomienia jej nie posłał — posłać nie chciał.

W pierwszej wolnej chwili siadł przy biurku, by napisać do Daniela. Nie zastanawiając się, pośpiesznie rzucił na papier kilka wierszy:

*Kochana Panno Danielo!*

*Zawiadamiam Panią, że zaręczyłem się z baronówną Hellą Sołtin. Ślub odbędzie się w pierwszych dniach maja. Do tego czasu będę tak zajęty, że trudno mi będzie znaleźć chwilę wolną na pisanie. Mam nadzieję, że się Pani dobrze czuje i ucieszę się, gdy mi to Pani potwierdzi. Tymczasem ślę serdeczne pozdrowienia.*

*Opiekun Otto v. Brasse.*

Szybko, jak gdyby się obawiał, że gotów zmienić ten sztywny ton listu, włożył arkusik do koperty, zapieczętował i wrzucił do torby z listami, przeznaczonymi do wysyłki.

Następnie kazał osiodłać konia i wyjechał na kilkugodzinną przejażdżkę, mającą go uspokoić.

## Rozdział XII

---

Daniela siedziała w swoim pokoiku. Przed nią na biurku leżało mnóstwo zapisanych ćwiartek papieru, które odczytywała z wielką uwagą.

Od dłuższego już czasu nie korzystała z wykładów, gdyż profesorzy uznali, że wiadomości jej znacznie przewyższają ramy ich programu nauczania. Dzięki starannemu wychowaniu przez wuja Stefana i własnej pracy górowała umysłowo nad swoim otoczeniem. Nie złożyła jeszcze egzaminu nauczycielskiego, jakkolwiek mogła to uczynić każdej chwili, bez specjalnego przygotowania.

Miała więc mnóstwo wolnego czasu, a chcąc go wypełnić i myśłom swym nadać określoną formę, zaczęła pisać.

W tej chwili Daniela odłożyła ostatnie uważnie przejrzone kartki rękopisu. Ogarnęło ją niezadowolenie, jakiego doznają niemal zawsze artyści po skończeniu dzieła. W wyolbrzymionych rozmiarach dostrzegała coraz to nowe usterki i braki. Cała praca, która dawała jej tyle radości w toku tworzenia, wydała się jej bezwartościową, pozbawioną polotu i znaczenia. Żegnała stworzone przez siebie postaci z wyrazem żalu i zniechęcenia, niby znajomych, którzy nie dotrzymali, czego się po nich spodziewała.

Nie przyszło jej na myśl zasięgnąć miarodajnej opinii, lub przedłożyć swą powieść jakiemuś nakładcy.

Związała luźne kartki i zamknęła rękopis w szufladzie biurka. Przez długą chwilę siedziała zapatrzona przed siebie i nagle doznała uczucia wielkiego osamotnienia, rozstawszy się z pracą, która tak długo wypełniała jej myśli.

W zadumie spoglądała przez okno, obejmując oczyma ogród, gdzie inne pensjonarki zabawiały się ochoczo, grając w tenisa, krykieta czy rzucając ob ręce.

Przez chwilę młoda dziewczyna stała przy oknie, wybiegając oczyma na drogę, biegnącą wzdłuż ogrodu. Nagle drgnęła, a twarz jej przybrała wyraz oczekiwania. U furtki przystanął listonosz i wrzucił kilka listów do skrzynki umieszczonej przy bramie wchodowej. Następnie zadzwonił energicznie, oznajmiając w ten sposób nadejście poczty.

Po każdym pojawieniu się listonosza, Daniela czuła szybsze bicie serca. Hrabia pisywał wprawdzie rzadko, ale od czasu do czasu jednak przychodził

list tak gorąco wyczekiwany. Także od pani Zofii otrzymywała tu i ówdzie listy mniej zajmujące, ale utrzymane w tonie serdecznej życzliwości, gdyż Daniela donosiła poczciwej staruszce regularnie o swoim życiu, dbając o zachowanie jej przywiązania.

Ostatni list od hrabiego przyszedł koło Bożego Narodzenia wraz z pakietem, zawierającym jak zwykle dary gwiazdkowe. Równocześnie przysłała też pani Zofia pudło ciast i innych smakołyków oraz gałązkę jodłową z lasów hatzbergskich.

Od tego czasu nie miała żadnej wieści ani od hrabiego ani od pani Zofii. Może właśnie dzisiejsza poczta przyniesie jej jaki znak życia?

Podniecona nadzieją szybko zbiegła ze schodów. Właśnie pani Saume odbierała stos listów, przyniesionych przez pokojową.

Z uśmiechem spojrzała na Danielę. — Mam szybko przejrzeć, czy nie ma czegoś dla panny Daniela, nieprawdaż?

Twarz dziewczyny okryła się delikatnym rumieńcem.

—Gdyby pani zechciała być tak dobrą.

—To się rozumie. Och, otóż i jest nareszcie. Zaraz, zaraz, nawet i drugi. Dobry dziś dzień dla pani. Proszę.

Drżącymi palcami ujęła obydwie listy i podziękowała, starając się w miarę możliwości ukryć głębokie wzruszenie. Wiedziała, od kogo pochodzą te dwa listy, bo poza hrabią i jego zarządczynią z nikim nie prowadziła korespondencji.

Ściskając w ręce obydwie listy, prędko wbiegła do swego pokoju. Tu padła na najbliższe krzesło, ważąc w ręku każdy z listów. Było dla niej rozkoszą wyobrazić sobie, co jej też listy te przyniosą, odgadywać ich treść i z góry się nią cieszyć. Rozmyślnie opóźniała tę chwilę radości, nie otwierając listów od jedynych ludzi tak bardzo jej bliskich. Wiedziała już teraz, że całą duszą, całą mocą tkliwego głębokiego uczucia przyłgnęła do hrabiego Ottona.

Jeszcze chwileczkę poskramiała gorące pragnienie otworzenia listów. Dwa równocześnie, to przecież wielkie zdarzenie w jej jednostajnym życiu.

Na koniec otworzyła list od pani Zofii. Ten przeczyta najpierw, zachowując sobie najlepsze na zakończenie. Była przekonana, że list hrabiego przyniesie jej jakąś dobrą wieść. Wszak stale wyświadczał jej samo tylko dobro.

Wsunęła jego list za gors sukni i zabrała się do czytania pisma pani Zofii. Uśmiechnęła się na widok zapisanej stronicy; jak zawsze wiersze gwałtownie wznosiły się ku górze, a litery chwiały się to w jedną, to w drugą stronę.

Poprawiła się na krześle i czytała:

*Kochana Danielko!*

*Nareszcie zabieram się do listu do Ciebie. Tak dawno Ci już nie pisałam, bo nie miałam czasu. Po świętach zimowych jest zawsze tyle roboty, zanim się dom doprowadzi do porządku. A teraz czeka nas jeszcze większy rozgardiasz, co sobie możesz wyobrazić, bo mój hrabia pewnie Ci już napisał, że się zaręczył i że w maju będzie ślub.*

Daniela drgnęła, a twarz jej pobladła raptownie. Powieki osunęły się jej na oczy, a głowa zwisała bezwładnie. Dreszcz przebiegł całą jej postać i przez chwilę trwała w znieruchomieniu.

Płomienny, dojmujący ból wświdrowywał się w jej serce. Instynktownie przycisnęła je rękoma, jakby w ten sposób chciała przytłumić gwałtownie jego tętno.

Długą chwilę siedziała bez ruchu, nie mając odwagi podjąć listu, który się jej osunął na kolana. Obawiała się potęgować swój ból przez dalsze czytanie. A jednak mówiła sobie, że nic go już powiększyć nie zdoła.

Gdy sobie to uświadomiła, zdjęło ją nagłe uczucie wstydu. Jakże jest niewdzięczną, że wiadomość o zaręczynach hrabiego wywołuje w niej jedynie ból i mękę. Jakże jest samolubną i małostkową. Wszak powinna się cieszyć jego szczęściem! Cóż znaczą jej losy, jeśli tylko jego życie ukształtuje się promiennie. Życie tego uwielbianego, któremu zawdzięcza wszystko.

Z trudem zdołała się opanować i próbowała czytać dalej. Z początku litery wirowały jej przed oczyma i raz po raz musiała odkładać list. Dla dodania sobie sił, mówiła w duchu: — Danielo, bądź dzielną, wszak wiedziałas, że przyjdzie dzień, kiedy pojmie za żonę kobietę równą mu pochodzeniem. Musisz się teraz pogodzić z faktem dokonanym.

Znów zabrała się do czytania, a litery nie tańczyły jej już przed zmętniałymi oczyma.

*Bardzo się wszyscy cieszymy na przyjazd młodej pani. Nie widziałam jej jeszcze, ale kamerdyner opowiada, że jest piękna jak obraz i bardzo uprzejma i miła. To się przecież należy mojemu hrabiemu, by dostał żonę najpiękniejszą i najlepszą. Sam Pan Bóg by nie dopuścił, żeby było inaczej, nieprawdaż, Danielciu? My dwie wiemy najlepiej, jaki to doskonały człowiek. Jestem też pewna, że będziesz się tak samo radować jego szczęściem jak ja i obydwie będziemy się modlić o nie gorąco, jak o swoje własne.*

*Możesz sobie wyobrazić, co tu będzie roboty w najbliższych tygodniach. Cały zamek jest już odświeżony i odnowiony, ale mnóstwo mnie jeszcze czeka roboty. Pomyśl tylko, jak się tu będzie roić od dostojnych gości, zaproszonych na tę uroczystość. Ślub młodej pary odbędzie się w kaplicy zamkowej.*

*Jakaż to dla mnie radość, że dożyłam takiego szczęścia. Jak najprędzej chciałabym już zobaczyć narzeczoną mojego pana, ale chyba się to nie stanie przed majem. Tymczasem mam bieganinę i robotę od świtu do nocy, bo nie tylko w zamku, ale także w pawilonie urządza się pokoje gościnne. Przecież nawet dwór panujący będzie na ślubie, a tak samo przyrzekli zjechać ci dwaj książęta rosyjscy, z którymi hrabia odbywał podróż po Indiach. Byli tu już parę razy w odwiedziny i nie mogę Ci nawet opisać, jacy to wielcy panowie. Ten*

*starszy jest jeszcze teraz bardzo przystojny i taki wielki pan, co się zowie. Tylko trochę dziwaczny chwilami, zamyka się u siebie, i nikomu nie wolno wtedy wchodzić do niego. Ale obaj panowie tacy grzeczni i hojni. Nasza służba nigdy w życiu nie miała takich napiwków jak od nich. A młodszy książe ani raz nie przeszedł koło mnie, by nie zażartować. Bo pewnie Ci hrabia pisał, że to najbliższy jego przyjaciel.*

*Dla przyszłej pani hrabiny odnowiono już całe skrzydło, a jutro mają przyjść dekoratorzy.*

*A teraz muszę już kończyć, kochana Danielko, i pewnie już nie będę mieć czasu pisać Ci przed ślubem. Za to opiszę Ci dokładnie całą uroczystość i pošlę Ci całe pudło różnych dobrych rzeczy. Szkoda, że sama nie możesz przyjechać, ale to pewnie nie wypada. Odpisz mi szybko, bo listy Twoje sprawiają mi wielką radość.*

*Twoja stara, bardzo Cię kochająca*

*Zofia*

Powoli złożyła list, zapatrzona w odległy jakiś punkt. Długo tak siedziała, pragnąc uśmierzyć ból serca, lecz jej się to nie udało.

Na koniec sięgnęła za gors po list hrabiego. Po przeczytaniu kilku wierszy, utrzymanych rozmyślnie w tonie chłodnym i konwencjonalnym, papier wysunął się z jej drżących palców. Rozpostarła ramiona na stole i ukryła w nich twarz.

Nie miała sił wykonać najlżejszego ruchu, jakby z niej uciekło całe życie. I tęskne pragnienie śmierci opanowało jej duszę, jak owego dnia, kiedy utraciła wuja Stefana.

Dziś jednak nie wolno jej ulec tej szarpiącej rozpaczce. Nie jest już dzieckiem, kierującym się odruchami i poddającym się impulsom chwili.

Wysiłkiem woli opanowała się wreszcie i dźwignęła w sobie. Oburącz przyciskając serce, trzepoczące się w piersi, westchnęła głęboko i wzniosła ku niebu błagalne spojrzenie.

Niech tylko na niego spłynie wszelkie szczęście, a przestanę się skarżyć. Ojczy w niebiesiech, zlej na niego swoją łaskę nieprzebraną. Tylko czemu szarpie mną taki ból? Wszak zawsze wiedziałam, że musi się ożenić odpowiednio do swego stanowiska, sam mi to mówił... Jakże to głupio, że z tego powodu poddaję się rozpacz. Przecież mimo wszystko pozostanie jak był... moim opiekunem... serdecznym przyjacielem...

Czy może nim nie pozostanie? Czy młoda żona zawładnie wszystkimi jego myślami i uczuciami, że całkiem zapomni o mnie? Czy ten jego list, tak chłodny i sztywny jak żaden poprzedni, nie świadczy już o tej zmianie? Napisał mi jak komuś całkiem obcemu. I tak krótko. Ani jednego cieplejszego słowa ni zwrotu, jakimi mnie darzył poprzednio. Ach Boże, dlaczego miałyby czas i ochotę myśleć o sprawieniu mi przyjemności, gdy wszystkie jego uczucia bawią przy pięknej narzeczonej? Biedna Danielo, pogódź się z koniecznością. Odtąd będziesz dlań istotą obcą, może nawet uciążliwą.

Z wolna wyzwalała się spod ucisku przygniatającego bólu. Uczuła się zdolną do odpisania hrabiemu i złożenia mu życzeń.

*Wielce szanowny, kochany Panie Hrabio!*

*Serdecznie dziękuję, że mi Pan sam przesłał wiadomość o swych zaręczynach. Niech Bóg Panu użyty najwyższego szczęścia, o które będę się zawsze modlić. Jeśli wolno mi złożyć także życzenia narzeczonej Pana, to bardzo proszę uczynić to w moim imieniu. Niech błogostawieństwo nieba stałe jej towarzyszy u boku Pana, by czuła się najszczęśliwszą i Pana obdarzyła pełnym szczęściem. Bo wiem, że tylko ludzie szczęśliwi mogą promieniować szczęście na swe otoczenie.*

*O sobie nie będę pisać, nie chcę zabierać Panu czasu moją osobą.*

*Wdzięczna wychowanica*

## *Daniela.*

Najkrótszy to był list, jaki Daniela kiedykolwiek napisała do hrabiego. Nie mogła się jednak zdobyć na dłuższy.

Wieczorem, ułożywszy się do snu, długo wpatrywała się w ciemność rozgoryczkowanymi oczyma, a zaschłe jej wargi szeptały: Na całym chyba świecie nie ma istoty równie samotnej i opuszczonej.

W całym pensjonacie ona jedna miała osobny pokój, co zawdzięczała specjalnym względem właścicielki. Ogromnie się cieszyła tym przywilejem, pozwalającym jej na większą swobodę. To jej umożliwiło napisanie powieści bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi. Teraz, nie mogąc znaleźć snu ni ukojenia, poczuła instynktowne pragnienie uśmierzenia bólu w nowej pracy. Wszak ta pierwsza dała jej tyle godzin zapomnienia o otaczającej ją szarzyźnie. Może i tym razem znajdzie w niej ulgę i spokój?

Nasunęły się jej słowa, które wypłynęły z najistotniejszej głębi jej samotnej duszy, słowa, które włożyła w usta swej bohaterki.

„Człowiek kochający całym swym jestestwem, oddaje wszystko bez zastrzeżeń, a oddając wszystko bez reszty, staje się stokroć bogatszym. Być kochanym to dopiero pół-szczęścia. Móc kochać, to najwyższa świętość serca.”

Tak brzmiały słowa, wypowiedziane przez jej bohaterkę.

Gdyby tak przesłać rękopis swej powieści jednej z głośnych firm wydawniczych? A nuż się okaże, że posiada zdolności i w ten sposób będzie mogła zarabiać na życie. Zawód nauczycielski niezbyt jej odpowiadał, skupioną jej naturę pociągała praca literacka.

Ostatecznie czas najwyższy, by stanęła o własnych siłach. Musi się też

starać o zwrócenie hrabiemu tych znacznych sum, jakie wydał na jej utrzymanie w ciągu ostatnich paru lat.



Owej bezsennej nocy powzięła postanowienie: wyśle rękopis do jednego z wydawców, oczywiście pod pseudonimem. Nikt nie śmie się dowiedzieć, że napisała powieść, a odpowiedź wydawcy może wszak otrzymać na poste restante.

Zaraz nazajutrz miała sposobność potajemnie wysłać rękopis. Zaledwie to zrobiła, zdjął ją taki lęk i niepokój, że najchętniej byłaby wycofała przesyłkę. Było już jednak za późno. Kości zostały rzucone i pozostało tylko czekać rozstrzygnięcia.

Najbliższe tygodnie przeżyła Daniela w usposobieniu wahającym się między najwyższymi napiętymi nadziejami i całkowitym zwątpieniem. Obmyśliła w międzyczasie nową pracę, lecz nie mogła się zabrać do pisania. Przede wszystkim musi zaczekać na odpowiedź wydawcy.

Zajęcie umysłowe odwracało jednak jej myśli od trawiącego ją cierpienia. Z dnia na dzień stawała się spokojniejsza, postanawiając znieść swój los z godnością i bez szemrania.

Co parę dni zachodziła teraz do urzędu pocztowego, ale zawsze otrzymywała odpowiedź przeczącą.

Aż tu pewnego dnia wręczono jej list, na którego kopercie wypisana była firma księgarni wydawniczej, której przesłała rękopis.

Z bijącym sercem odczytywała list, nie wierząc własnym oczom, W najpochlebniejszych słowach wydawca donosił, że powieść zyskała uznanie doradcy literackiego i gotowi zaraz przystąpić do druku pierwszych dziesięciu tysięcy egzemplarzy. Ponieważ należy przypuszczać, że okaże się potrzeba dalszych nakładów, więc zapytują, czy zgodzi się na honorarium i warunki podane w załączonym blankiecie umowy. W takim razie proszą o podpisanie, a odwrotną pocztą otrzyma czek na honorarium. Zastrzegają sobie też pierwszeństwo do nabycia dalszych jej prac.

Zaplatała i rozplatała ręce, nie wiedząc, czy śmiać się czy płakać. Postanowiła czekać z rozstrzygnięciem do następnego dnia, by się dokładnie zastanowić. Zaraz sobie jednak powiedziała, że nie ma się nad czym zastanawiać,

lecz po prostu skorzystać z nadarzającego się szczęścia. Być może, że cała jej przyszłość zależy od tego kroku. Chyba wydawca musi być pewny powodzenia książki, skoro od razu ofiarowuje honorarium za dziesięć tysięcy egzemplarzy i zastrzega sobie pierwszeństwo nabycia dalszych jej powieści.

Poddawała się niepodzielnej radości płynącej z tego pierwszego triumfu i zaraz nazajutrz wysłała do nakładcy umowę podpisaną.

A w parę dni później otrzymała czek, na który jeden z banków wypłacił jej całą przekazaną kwotę.

Z pewnym zakłopotaniem odebrała z rąk kasjera pieniądze i zamknęła je w swoim biurku. Pierwsze pieniądze zapracowane! Na razie nie wiedziała, co z nimi począć. Najchętniej byłaby je przesłała hrabiemu, jako pierwszą ratę na spłacenie długu. W przybliżeniu wiedziała, ile wydał na nią w ciągu lat. Napisał jej wprawdzie, że dochody z dzieł wuja pokrywają jego wydatki, ale Daniela wiedziała, że jest to z jego strony pobożne kłamstwo, by jej zaoszczędzić przykrego uczucia zależności. Postanowiła napisać do wydawcy wuja Stefana z prośbą o dokładne obliczenie, by wiedziała, ile dłużna jest hrabiemu.

Nie mogła zresztą przesłać hrabiemu tych pieniędzy, gdyż musiałaby przy tej sposobności wyznać, skąd je wzięła. Jako opiekun hrabia miał prawo żądać od niej wyjaśnienia. Za nic w świecie nie zdradziłaby na razie swej tajemnicy. Musi poczekać, aż napisze drugą powieść, by się przekonać, czy istotnie ma zdolności, czy tylko szczęśliwemu przypadkowi zawdzięcza to pierwsze powodzenie.

Niemniej dodało jej to otuchy i z większą powagą i zapałem zabrała się do nowej powieści. Zajęcie to, wypełniając puste godziny, odwracało też myśli Daniela od bolesnych rozmyślań. Długie godziny spędzała teraz przy biurku, a pani Saume przekonana, że Daniela przygotowuje się do egzaminu, pozostawiała jej pełną swobodę.

Tak powstała druga książka Daniela, nosząca cechy większej dojrzałości duchowej, niż pierwsza jej powieść. Także pod względem formy wykazywała znaczny postęp i wolna była od usterek, prawie nieodłącznych przy pierwszej

pracy. Daniela też wiedziała, że pod każdym względem ją przewyższa, lecz stawiając sobie wysokie wymagania, nie była z niej zadowolona.

## Rozdział XIII

---

Z dziwnie nieokreślonym uczuciem odczytał hrabia gratulację Danieli. Mimo spokojnego tonu jej listu, nie mógł się oprzeć uczuciu, że słychać w nim tłumione łkanie.

Bronił się jednak przeciw „głupiemu sentymentalizmowi” i wyciągnął już rękę w stronę kominka, by także ten Ust rzucić na pastwę płomieni. Przypomniał sobie atoli, że list mieści też życzenia dla jego narzeczonej, więc musi jej go pokazać. Za parę dni wyjeżdża do stolicy, by omówić jeszcze z Helą pewne szczegóły, dotyczące urządzenia jej pokoi, więc przy tej sposobności pokaże jej też list Danieli i opowie o swojej wychowance.

Tak się też stało.

Po omówieniu z narzeczoną i przyszłą teściową sprawy urządzenia mieszkania, wydobył z portfela list Danieli.

—Jeszcze jedna gratulacja — rzekł, podając Heli list. Przebiegła go oczyma i trochę zdziwiona spytała:

—Co to za Daniela, Ottonie?

Uśmiechnął się z pewnym przymusem. — Nie słyszałaś jeszcze, że przed paru laty zaopiekowałem się nieznaną sierotą? Swego czasu fakt ten był ulubionym tematem naszych kół stołecznych.

— Ach, teraz sobie przypominam. Onegdaj sławiono u ekscelencji H. jakiś twój wspaniałomyślny czyn w związku z małą niedoszłą samobójczynią. Czy to właśnie ta Daniela?

Ta sama. Wątpię atoli, by ten mój czyn sławiono. Przeciwnie, większość bawiła się raczej i dowcipkowała na ten temat — odrzekł ironicznie.

Baronówna wzruszyła ramionami.

— Ach, Ottonie, któż by się troszczył o ludzkie sądy. Wystarczy, jeśli człowiek postępuje zgodnie ze swym przekonaniem.

— Cieszę się, że także pod tym względem poglądy nasze się zgadzają

— rzekł całując ją w rękę.

W gruncie rzeczy cała ta sprawa była baronównie najzupełniej obojętna. Lubiła jednak przedstawiać się w świetle najkorzystniejszym, więc i tym razem zmusiła się do rozmowy, która ją właściwie nudziła.

— Mam nadzieję, że w sprawach zasadniczych doskonale się zgadzamy, chociażby tu i ówdzie zapatrywania nasze były nieco odmienne. Ale co do ekscelencji H. to istotnie z najwyższym uznaniem mówiono o twojej wspaniałości w stosunku do tego dziecka. Musi już być teraz dużą dziewczynką, nieprawdaż?

— Tak — przytaknął — i w krótkich słowach opowiedział, w jaki sposób stał się opiekunem osieroconego dziecka.

Słuchała z pozornym zainteresowaniem i wykrzyknęła: — Ach Boże, dziecko, noszące się z zamiarem samobójczym! Wprost niepojęte!

— Daniela była ogromnie wrażliwa i wychowana w niezwykłych warunkach. Poza tym nie była już właściwie dzieckiem, miała wtedy skończonych lat piętnaście.

— Zatem podłotek. Tak, właśnie w tym wieku dziewczęta bywają przewrażliwione. A teraz jest w pensjonacie?

— Tak, kończy już dziewiętnasty rok i przygotowuje się do egzaminu nauczycielskiego.

Baronówna zaśmiała się filuternie. — Ach, Ottonie ściśle biorąc, to nie jesteś jednak dobrym opiekunem dla tej biedaczki.

Spojrzał na nią zdumiony. — Co chcesz przez to powiedzieć?

Teraz śmiała się już całkiem swobodnie. Jak to? Dziewczynę dziewiętnastoletnią więzić w pensjonacie — a dla obostrzenia kary nałożyć jej egzamin nauczycielski?

Udzieliła mu się jej figlarność i zawtórował jej śmiechem. — A w dodatku jeszcze cały rok, bo do ukończenia lat dwudziestu musi pozostać w pensjonacie. Tak rozporządził jej wuj.

Potrząsnęła głową z wyrazem niezadowolenia. — Ależ Ottonie, to prawdziwe, barbarzyństwo. Nie masz chyba wyobrażenia o atmosferze panującej w takim zakładzie wychowawczym. Taka dziewczyna albo musi zgłupieć i dostosować się do ustanowionego szablonu, albo się zbuntuje i robi głupstwa. Dwa lata można od biedy wytrzymać w takim więzieniu, ale nie dłużej. Ile lat męczy się tam ta biedaczka?

— Z górą trzy lata.

— I skazana na pozostanie jeszcze przez cały rok? Ależ Ottonie, powiadam ci, że jesteś największym barbarzyńcą pod słońcem!

Zamknął pocałunkiem jej figlarnie uśmiechnięte usta.

— A co miałem z nią zrobić, Helu? Jako kawaler nie mogłem jej na stałe umieścić w moim domu. Poza tym wuj jej zdecydował, by do dwudziestego roku żyła spokojnie za granicą, gdyż wtedy dopiero będzie jej wolno zapoznać się z treścią jakichś ważnych dokumentów, które zdecydują o dalszych jej losach. Chodzi prawdopodobnie o jakąś tajemnicę rodzinną, z którą zapozna się po dojrzeniu do pełnoletności.

Teraz w oczach baronówny zjawił się błysk szczerego zainteresowania. Ottonie, twoja wychowanica staje się zajmującą. Jakże ona wygląda?

Hrabia nie mógł w tej chwili spojrzeć w oczy narzeczonej. Wyczarowana niejako jej pytaniem postać Daniela stanęła mu przed oczyma, jak ją był widział w chwili pożegnania. Odpowiedział wymijająco:

— Nie wiem, Helu. Nie widziałem jej od chwili wyjazdu, a wtedy była jeszcze nierozwiniętym podlotkiem. Zapowiadała się, o ile mogę sądzić, na bardzo piękną dziewczynę.

Baronówna zastanawiała się przez chwilę. Przyszło jej na myśl, czy nie byłoby wskazane, zaofiarować wychowawcy hrabiego pobyt w zamku Hatzberg.

Wyprzedzając wypadki, przeznaczała owej Danieli rolę piorunochronu i powolnego narzędzia, uległego jej woli.

A jeśli ta młoda dziewczyna jest istotnie piękna, to tym lepiej. Hela lubiła się otaczać pięknymi kobietami, przekonana, że żadna nie zdoła usunąć w cień jej własnej olśniewającej urody. Zbyt była świadoma swego czaru i zbyt próżna, by mogła się obawiać rywalizacji.

W ciągu paru sekund rozważyła sytuację, pieszczotliwie położyła dłoń na ramieniu narzeczonego i rzekła miękko: — Kochany Ottonie, powiem ci, że szczerze mi żal młodej dziewczynki i chciałabym ją uratować z tej niewoli w pensjonacie. Mam pomysł, który powinien zyskać twoją zgodę. Wszak wkrótce będziesz już człowiekiem żonatym, a wtedy mógłbyś swej wychowawcy zaofiarować pobyt w Hatzberg.

Po twarzy hrabiego przemknął cień niezadowolenia. — Och, nie wiem, w jaki sposób można by to urządzić. Bo pomyśl tylko: w jakim charakterze mogłaby Daniela przebywać w naszym domu? Jako nasz gość? Obawiam się, że dziewczyna przyzwyczaiłaby się do warunków życiowych, które w przyszłości mogłyby jej raczej być przeszkodą.

— Ach, Ottonie, nie bądź pedantem. Ofiarowujesz wychowawcy pobyt w swoim domu, co chyba jest rzeczą naturalną. Przypomniał sobie, że sam myślał dawniej o czymś podobnym i musiał przyznać, że Hela jest istotnie bardzo miła i ujmująca. Najchętniej byłby od razu wyraził swoją zgodę, lecz instynktownie bronił się przed spełnieniem swego gorącego życzenia.

— Z listów Danieli wiem, że przygotowuje się do życia samodzielnego. Upiera się nawet, że zwróci mi pieniądze, jakie wyłożyłem na jej utrzymanie w pensjonacie. Wobec tego, że posiada bardzo gruntowne wykształcenie i

włada kilkoma językami, z łatwością zda egzamin nauczycielski i poświęci się temu zawodowi, jakkolwiek nie czuje w sobie powołania w tym kierunku.

—Więc widzisz. Jeszcze jeden powód ustrzec ją od zajęcia, które jej nie odpowiada. .

—Bardzo to ładnie z twojej strony, że tak żywo zajmuje cię los Danieli, ale z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę naturę dziewczyny bardzo dumnej i wrażliwej. Zapewniam cię, że pod żadnym warunkiem nie zgodziłaby się korzystać na stałe z naszej gościnności.

Baronówna należała do osób, zapalających się do niejednej sprawy tylko dlatego, by postawić na swoim. Ponieważ narzeczony nie zgodził się od razu na jej propozycję, postanowiła za wszelką cenę złamać jego upór. Nie przeczuwała oczywiście, że hrabia w głębi duszy równie gorąco pragnął zostać pokonanym.

Z czarującym uśmiechem wsunęła mu rękę pod ramię i rzekła: — Och, znajdziemy już sposób wyjścia, by nie dotknąć jej dumy. Wyznaję, że lubię ludzi, mających poczucie swej godności i jestem pewna, że ta młoda osoba będzie mi sympatyczna. Otóż napiszemy jej po prostu, że pragnę ją zaangażować jako damę do towarzystwa, ofiarując jej oczywista odpowiednią pensję. Będzie więc miała obowiązki, byt niezależny, i poczucie, że nie jest na niczyjej łasce.

Gorąco ucałował rękę narzeczonej. — Jestem ci serdecznie zobowiązany, Helu że się tak gorąco zajęłaś jej losem.

— Ależ Ottonie, przecież chodzi o twoją wychowanekę, więc chyba zrozumiałeś, że chcę również wziąć udział w twoim dobrym uczynku.

W porywie szczerzej wdzięczności chwycił ją w objęcia, przekonany, że przy tej czarującej istocie nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

—Nie mogę ci się oprzeć, Helu. Zatem zgoda — o ile oczywiście nie okaże się z owych dokumentów, że po dwudziestym roku Daniela musi pójść inną drogą.

—To się rozumie. Na razie wyzwalamy biedaczkę z pensjonatu. Niech wreszcie zakosztuje trochę swobody. Więc zgoda — nieprawdaż?

—Składam broń — żartobliwie odrzekł hrabia, odrzucając wszelkie obawy i skrupuły. — Po co sobie utrudniać życie niedorzecznymi urojeniami? Z tak czarującą i dobrą istotą jak Hela będzie niewątpliwie bardzo szczęśliwy i zapomni o wszystkich głupstwach.

—Jakże mógłbym odmówić twojej pierwszej prośbie? — rzekł serdecznie. — Pozostawiam ci wolną rękę i uczyn jak zechcesz. Zastanów się jednak dokładniej, czy na przykład stałe towarzystwo obcej dziewczyny nie zacznie cię wkrótce męczyć?

—Dlaczego? Przy tym zamek jest chyba dość obszerny, by można się odosobnić, o ile się ma ochotę pozostać samą. Wyobrażam sobie, że towarzystwo młodej sympatycznej dziewczyny będzie mi bardzo pożądanym, bo ty nie możesz przecie spędzać całego czasu ze mną, a życie na wsi bywa chwilami nudne. A gdy będziemy mieć gości, to także będzie mi przyjemnie dzielić z kimś obowiązek podejmowania ich i zabawiania. A w każdym razie spełnimy wobec tej twojej wychowawicy dobry uczynek.

W ten sposób postanowiono o dalszych losach Danieli. Baronówna przyrzekła do niej napisać i ułożyć wszystkie szczegóły. Była niezmiernie rada, że postawiła na swoim i po raz pierwszy z własnej chęci podała mu usta do pocałunku. A hrabia ujęty jej serdecznością, czuł się naprawdę szczęśliwy i bezpieczny przed wszelkimi pokusami.

## Rozdział XIV

---

Po wyjeździe narzeczonego do Hatzberg, baronówna omówiła z matką rozmaite szczegóły, dotyczące najbliższej przyszłości.



Baronowa postanowiła osiąść na stałe w stolicy, gdzie mogła żyć ze swej pensji, przy tym liczyła też na hojność swego przyszłego zięcia. Jako matka hrabiny Brasse-Hatzberg mogła odgrywać pierwszorzędną rolę, co jej się bardzo uśmiechało. Z poufnej rozmowy z córką dowiedziała się też o projekcie zaangażowania wychowawcy hrabiego jako damy do towarzystwa. Wypowiedziała na ten temat swoje wątpliwości, ale Hela nie mająca przed matką żadnych tajemnic, oświadczyła jej ze śmiechem, że także jako mężatka nie pozwoli się kępować w swojej swobodzie osobistej, a ta młoda dziewczyna może jej być przydatną, spełniając funkcje gromochronu.

Baronowa zauważyła: — Czy jesteś tak bardzo pewna, że ta młoda dziewczyna zechce tańczyć jak ty jej zagrasz?

Hela wzruszyła ramionami: — Droga mamó, wszak sama mnie uczyłaś posługiwać się ludźmi w sposób dla nas korzystny. Bądź pewna, że to potrafię.

— Wiesz co robisz i potrafisz chyba być ostrożna. Wobec tego życzę, by także ten plan powiódł ci się jak najlepiej.

Na tym skończyła się rozmowa. Między matką a córką nie było serdeczniejszego stosunku. Każda żyła według swego upodobania, przy wzajemnej, najdalej idącej tolerancji.

Baronówna, napisała do Danieli w tonie niezmiernie ujmującym, ofiarowując jej stanowisko damy do towarzystwa.

— Jestem przekonana, że zobowiązę tę dziewczynę do głębokiej wdzięczności, która może mi się przydać w przyszłości.

Po wysłaniu listu rzuciła się na sofę, zapaliła papierosa i utonęła w rozkosznych marzeniach o księciu Włodzimierzu — o jedynym jego pocałunku i pieszczotliwym szepcie: „słodka Hela”.

Niewątpliwie będzie na ich ślubie. Postanowiła zachowywać się wobec niego tak, by uspić wszelkie jego obawy i skłonić do odwiedzenia ich na czas dłuższy. Może już w jesieni odwiedzi ich na wsi, a w sezonie zimowym będą się wszak spotykać w stolicy. Już ona potrafi usidlić go ponownie. Tęsknota jej za tym jedynym człowiekiem, który swą niezwykłą urodą i olśniewającymi

manierami salonowca rozpłomienił jej chłodne serce, stawała się coraz bardziej dręczącą. Zdecydowała się wprawdzie wyjść za hrabiego, by sobie zapewnić świetną pozycję w wielkim świecie, lecz wszystkie jej myśli w namyślnym pragnieniu wyrywały się do księcia.

## Rozdział XV

---

Z dziwnie rozdwojonymi uczuciami czytała Daniela list baronówny. W jej propozycji dopatrywała się dobrotliwej ręki hrabiego. Wszak przyrzekł jej kiedyś, że skoro się ożeni, zaofiaruje jej gościnę w swym domu. A to stanowisko towarzyszkii jego żony miało jej tylko zaoszczędzić przykrego uczucia, że jest na łaskawym chlebie.

Mimo tego delikatnego sposobu wyjścia, który przypisywała hrabiemu, nie byłaby przyjęła zaproszenia, gdyby nie krzepiące ją poczucie, że pracą literacką potrafi zarobić na życie. Nie chciała też wydać się niewdzięczna przez odrzucenie zaproszenia, przy tym możliwość przebywania z hrabią pod tym samym dachem, widywania go codziennie, wydawała się jej szczęściem tak bezgranicznym, że nie miała sił zrezygnować z niego.

W duszy jej zrodziła się głęboka wdzięczność dla baronówny, której też dała wyraz w natychmiastowej odpowiedzi na jej list.

Nie chciała słuchać cichych głosów ostrzegawczych, że wyjeżdżając do Hatzberg, naraża się na ciężkie walki i przykrości. Głuszyła te głosy, przejęta jednym tylko pragnieniem, jedną tylko tęsknotą przemożną: zobaczenia narreszcie hrabiego. Wszystko inne przestało istnieć dla niej.

Czas wyczekiwania aż do sierpnia dłużył się jej straszliwie. Wypełniała go pracą nad nową powieścią, którą pragnęła skończyć przed wyjazdem. Tam nie będzie się mogła zabrać do niej od razu; nowe wrażenia, nowa atmosfera odewrą ją zapewne na jakiś czas od pisania, a prawdopodobnie nie będzie też miała tyle wolnych chwil jak obecnie.

Jeśli druga jej książka spotka się z równie przychylnym przyjęciem jak pierwsza, to może być spokojna o przyszłość. Żywa jej wyobraźnia i czekające ją w świecie coraz to nowe wrażenia, dostarczą jej wątków do dalszej twórczości.

Tego wieczoru przed udaniem się na spoczynek, otworzyła wysadzany perłami medalion i długo wpatrywała się w miniaturowy wizerunek matki.

— Mateczko, to ty wyprosiłaś u Pana Boga to wielkie szczęście dla mnie?  
— szeptała, przyciskając do ust miniaturkę. Nie przeczuwała, że ta jej podróż do Hatzberg napisana była w księdze przeznaczenia.

## Rozdział XVI

---

Baronówna przesłała list Danieli narzeczonemu z dopiskiem, że przyszła jej dama do towarzystwa przybędzie do Hatzberg z początkiem sierpnia. Ten list Danieli, napisany w tonie tak spokojnym i radosnym, zdjął mu ciężar z serca. Wciąż bowiem dręczyły go obawy, że jego zaręczyny były dla Danieli bolesnym ciosem.

Spokój emanujący z jej słów, udzielił się i jemu. Gwałtem stłumił ostatnie podźwięki „głupiego sentymentalizmu”, mówiąc sobie, że Daniela nie przyjęłaby absolutnie propozycji Heli, gdyby nie czuła się całkiem swobodną wobec niego.

Szydził w duchu ze swych nieuzasadnionych obaw, i zdawało mu się, że nagle pozbył się trapiącej go ciężkiej zmyry.

Odpisał więc narzeczonej, dziękując, że skłoniła Danielę do przyjęcia jej propozycji. Wypowiedział jej w tym liście wiele rzeczy miłych i serdecznych w odniesieniu do ich przyszłości, które odczytała z lekceważącym ruchem ramion.

Po wysłaniu listu przeszedł do jadalni, gdyż właśnie podano obiad. W korytarzu spotkał panią Zofię, wracającą z piwnicy. — Zofio, mam dla ciebie wiadomość, która cię bardzo uraduje. W sierpniu przyjeżdża do nas Daniela jako dama do towarzystwa mojej przyszłej żony. Co ty na to, staruszeko?

Twarz pocziwej zarządczyni promieniała. — Ach, Boże, toż się to kochane dziecko uraduje. Ja się też cieszę ogromnie. Ciekawam, jak ona teraz wygląda. Myślę, że śliczna dziewczyna. A takie to kochane i dobre, czuć to z każdego jej listu.

— Często do niej pisujesz, jak widzę?

— O ile tam potrafię naszkrabać moimi niezgrabnymi palcami. Ona to pisze prześlicznie — wszystkie literki prościutkie jak żołnierze w szeregu. Ale i taksie zawsze cieszy moimi listami i zaraz mi odpisuje. Przecież to biedactwo nie ma na całym świecie nikogo oprócz pana hrabiego, no i mnie. Mogę sobie wyobrazić, jak się cieszy, że tu przyjedzie.

— Sądziś, że ją to tak bardzo cieszy?

— To się rozumie. Ciągłe przecież myśli o Hatzberg i muszę jej zawsze opowiadać, co się u nas dzieje. Ale... czy przyszła pani hrabina zgodzi się na przyjazd Daniela?

—Przecież ona właśnie podsunęła mi tę myśl, bo jej żal Danieli, że tak samotne życie prowadzi w pensjonacie.

Pani Zofia klasnęła w ręce, a oczy jej błysnęły radośnie. — Och, jaka dobra musi być jaśnie panienka, że pomyślała o biednej sierocie. Zawsze prosiłam Boga i ufałam, że pan hrabia musi dostać najpiękniejszą i najlepszą żonę. Inaczej nie byłoby sprawiedliwości na świecie.

Hrabia się zaśmiał. — Gdy od ciebie zależało, moja kochana staruszeko, to wszystko najpiękniejsze i najlepsze musiałyby należeć do mnie. Pójdź ze mną, a pokażę ci fotografię mojej narzeczonej, byś mogła osądzić, czy jest najpiękniejszą.

Śmiejąc się, ujął ją pod ramię i pociągnął za sobą do pokoju.

Ze zbożną powagą ujęła fotografię, którą wyjął z szuflady biurka i długo wpatrywała się w prześliczną uśmiechniętą twarz baronówny. — Tak, jest cudnie piękna — tak, cudnie piękna. Czy jest też równie dobra?

— Tak, Zofio, jest dobra i ujmująca. Mam też nadzieję, że będę z nią całym szczęśliwy.

Odetchnęła głęboko. — Dałby Bóg. Modłę się o to codziennie, a Daniela także.

Oddała mu fotografię, którą z pewnym roztargnieniem wsunął na powrót do szuflady.

— Daniela także? — powtórzył. — Skądże możesz wiedzieć, że ona modli się o moje szczęście? — spytał.

— Pisała mi w ostatnim liście. Pamiętam każde słowo: „Niech tylko hrabia będzie szczęśliwy, modłę się o to każdego dnia.” Tak mi napisała. I nie dziw. Przecież to takie dobre, wdzięczne dziecko, a dla pana skoczyłaby w ogień. Ona wie, co panu zawdzięcza i pamięta o tym.

Uczynił gest przeczący. — Ach, Zofio, dajże pokój! Nie zrobiłem dla niej nic nadzwyczajnego i bardzo cię proszę, nie wmawiaj w Danielę, że winna mi jakąś wdzięczność.

Pani Zofia potrząsnęła głową. — Danielce nie potrzeba tego wmawiać. Ona sama wie doskonale, że nie żyłaby już dawno, gdyby nie pan.

Wykonał ruch zniecierpliwienia i wybiegł z pokoju.

Pani Zofia odprowadziła go spojrzeniem pełnym dumy i tkliwości.

— Taki jest mój hrabia? Swoje dobre uczynki każe trzymać w tajemnicy i nie wolno mu o nich wspominać! — zawołała, biegnąc za nim, o ile na to pozwalała jej tusza.

Zabierał się już do zupy, gdy stanęła w drzwiach jadalni. Zaśmiał się jak młody łobuz, patrząc na zdyszaną zarządczynię.

## Rozdział XVII

---

Zbliżał się dzień ślubu. Na zamku bawili już goście, przyjeżdżający z daleka, w ich liczbie obaj książęta Korbanowie. Narzeczona z matką przybyły w wigilię ślubu.

Na sekundę oczy baronówny rozbłysły zdradziecko na widok księcia Włodzimierza. Było to podczas obiadu, do którego zasiadło już liczna towarzystwo. Na szczęście nikt nie zauważył tego błysku szczęścia w jej oczach, a także dla księcia samego minął niepostrzeżony.

Siedział przy stole naprzeciw niej, mogła więc do woli sycić oczy jego piękną twarzą.

Dużo ją kosztował pozorny spokój, na jaki się wysilała. W pierwszej chwili z trudem tylko zdołała się opanować. Gdyby poszła za porywem serca, byłaby się rzuciła w jego objęcia, opasała mu szyję ramionami i błagała: — Zabierz mnie, bo kocham tylko ciebie.

Tego oczywista nie zrobiła. Wiedziała doskonale, że jakkolwiek oczy jego z zachwytem chłoneły jej urodę, nie była dlań niczym więcej, tylko narzeczoną przyjaciela.

Chwilowo uważał widocznie, że nie wolno mu sobie pozwolić nawet na flirt, ale po pewnym czasie uda się jej niechybnie odzyskać nad nim dawną władzę. A z chwilą, gdy tego dopnie, nietrudno będzie rozplomienić jego namiętności.

Książę Włodzimierz nie cofał się przed miłośkami z mężatkami podobnie, jak inni młodzi ludzie jego sfery, ale żona przyjaciela musi stanowić dlań wyjątek.

Książę Dymitr, trawiony bezustanną tęsknotą za córką, ofiarował narzeczonej swego młodego przyjaciela sznur wspaniałych pereł, które niedawno uda-

ło mu się nabyć w Paryżu. Jako przyszła hrabina Brasse-Hatzberg miała otrzymać wspaniałe klejnoty rodzinne, niemniej cieszył ją podarek księcia, jako hołd należny jej piękności.

Ale książę Dymitr, który za czasów swej nieokiełznanej młodości doskonale poznał naturę kobiecą, przyjrząwszy się uroczej narzeczonej, pomyślał: — Ta przyszła hrabina Brasse-Hatzberg jest istotnie niezwykle piękna i czarująca. Ma jednak oczy grzesznicy. Czyhają na łup. Hrabia Otto musi się mieć na baczności.

Uroczystości ślubne odbyły się z taką wystawnością, młoda hrabina odbierała tyle dowodów czci, należnych jej pozycji i tyle hołdów, składanych jej piękności, że upojona triumfem zapomniała chwilowo o księciu. Nic dziwnego, że słysząc zewsząd hymny podziwu dla piękności Heli, hrabia czuł się szczęśliwy i wszystkie jego najlepsze uczucia biegły ku tej czarującej istocie, z którą związał się świętym węzłem na całe życie. Przejęty poczuciem głębokiej odpowiedzialności, ani jedną myślą nie odbiegł dziś do swej dalekiej wychowanki.

Młoda hrabina z czarującym uśmiechem przyjmowała życzenia gości defilujących przed parą nowożeńców. Miała uczucie młodej królowej, odbierającej hołdy poddanych. Także dom panujący wysłał swego reprezentanta w osobie księcia krwi, który oczarowany oblubienicą, w rycerski sposób okazywał jej swój zachwyty.

Rozpromieniona triumfem dumy, młoda hrabina wyglądała tak porywająco, że książę Włodzimierz napawał się widokiem jej piękności, ale w podziwie tym nie było ani cienia pożądania. Od czasu do czasu chwytła te jego zachwycone spojrzenia, tłumacząc je sobie zgodnie z najgorętszym swym pragnieniem,

## Rozdział XVIII

---

Daniela pracowała gorączkowo nad swoją drugą powieścią, którą też zdążyła ukończyć przed opuszczeniem pensjonatu.

Tym razem już bez wahania posłała rękopis do wydawcy i poprosiła o odpowiedź do Hatzberg.

Rozstanie z pensjonatem nie było dla niej ciężkie. Wszak nie zostawiała tu nikogo bliskiego. Panią dr Saume i grono nauczycielskie pożegnała uprzejmie, ale bez bólu rozłąki.

Podróż miała odbyć sama. Wprawdzie hrabina zapytała, czy potrzeba jej towarzyszki, ale Daniela podziękowała, gdyż sposobiąc się do życia samodzielnego, postanowiła je rozpocząć od razu.

Od hrabiego nie otrzymała żadnej wiadomości — ostatnim jego listem był ten, którym ją zawiadomił o swych zaręczynach. Napisał tylko do właścicielki pensjonatu, prosząc o przesłanie mu ostatecznego rachunku, a przy tej sposobności załączył też pozdrowienie dla swej wychowanki. Usprawiedliwiał się za pośrednictwem pani Saume, że z powodu braku czasu nie pisze osobno, zresztą zobaczą się przecież za parę dni.

Nazajutrz w południe miała stanąć u celu podróży, gdzie będzie na nią czekać powóz z Hatzberg. Napisała jej o tym w słowach niezmiernie serdecznych młoda hrabina.

W miarę zbliżania się do celu podróży, wzrastał się jej niepokój. Gdy wreszcie pociąg zatrzymał się na ostatniej stacji, gdzie miała wysiąść, ogarnęła ją taka trwoga, że na chwilę serce w niej zamarło.

Nie śmiała rzucić okiem na peron, nie śmiała wyznać wobec siebie, że potajemnie spodziewa się, iż sam hrabia będzie ją oczekiwał.

Powoli wysiadła z przedziału i przez chwilę stała niezdecydowana wśród tłoku pasażerów. Podszedł do niej tragarz, któremu mechanicznie wskazała swą walizkę i instynktownie poszła za nim. Nagle przystanąła zmartwiała i zawisła spojrzeniem na wysokim smukłym panu, który jej zastąpił drogę.



Poznała go natychmiast. Lata rozstania nie przyćmiły w jej pamięci obrazu hrabiego. Niewiele się też zmienił. Linie twarzy stały się trochę ostrzejsze, poza tym wyglądał jak dawniej. A każdy rys wyrzył się przeciw niezatarcie w duszy dziewczyny.

On ją również poznał od razu, pomimo że wyrosła, a kształty jej się zaokrągliły.

Przez parę sekund patrzyli na siebie w milczeniu. Twarze obojga okryły się raptowną bladością. Spojrzenia ich zetknęły się i utonęły w sobie; jakby się nie mogły rozłączyć. Załopotały nad nimi ciężkie skrzydła losu i oboje uczyli się bezbronni, niezdolni do udawania.

Zauważył gwałtowną bladość jej twarzy i drzenie jej wiotkiej postaci i czuł, że nim również o władnął ten sam czar. Objęła go gorąca fala szczęścia, jakiego nie doznał do tej chwili. Przerażony, a równocześnie upojony błogością bez miary, zrozumiał w tej chwili, że kocha tę dziewczynę, że kochał ją już wtedy, gdy po raz pierwszy spojrzała nań trwożnymi oczyma dziecka. A równocześnie uświadomił sobie, że Daniela kocha jego, że może tak samo jak on, teraz dopiero poznała naturę swego uczucia, i staje wobec niego bezbronna, podobnie jak on.

Do głębi wzburzony tym poznaniem, trwał przez chwilę jak nieprzytomny. Następnie przemknęła mu przez głowę myśl błyskawiczna, że powinien bezwzględnie umieścić ją w wagonie i oddalić stąd, by uratować ją i siebie. Wszak teraz mniej niż dawniej wolno mu ulec tej miłości. Teraz dzieli go od niej nie tylko tradycje rodzinne, lecz przede wszystkim żona, z którą związał swe losy. Że Hela nie żywi dlań miłości, to wcale nie zmienia stanu rzeczy i nie zwalnia go od dotrzymania jej wiary. Dlatego jedynym wyjściem — bezwzględny odjazd Daniela.

A jednak, na myśl, że miałby się z nią rozstać i skazać ją ponownie na życie samotne, bezradosne, doznał tak dojmującego bólu, jak gdyby skazywał siebie samego na wieczny mrok, ogałacał swe życie z wszelkiej szczęśliwości.

Wszystkie te uczucia i refleksje skoncentrowały się w przeżyciu, trwającym nie dłużej nad kilkanaście sekund. Z najwyższym wysiłkiem starał się opanować.

— Danielu?! — Drżące i zdławione słowo uleciało mu z ust.

Na dźwięk jego głosu, ona również wyrwała się z odrętwienia. Nie przeczuwała, co się w nim dzieje, skupiwszy całą siłę woli, by nie zdradzić się ze swoją tajemnicą. Ani przez chwilę nie przypuszczała, że już się z nią zdradziła.

— Pan hrabia! — rzekła cicho, a słowa te brzmiały niby lekkie westchnienie.

Odczuł jej bezradność i onieśmienie, a to mu nagle przywróciło zdolność opanowania się. Wyprostował swą wyniosłą postać, zmuszając się do uśmiechu.

—Więc to jednak panna Daniela? Ujrawszy taką młodą damę, przez chwilę nie mogłem uwierzyć, że to naprawdę moja mała pupilka. Serdecznie panią witam!

Wyciągnął do niej rękę, a ona wsunęła do niej swoją, lodowato zimną i drżącą. Zdobyła się jednak na siłę i głosem na pozór spokojnym rzekła: — Ja pana hrabiego poznałam natychmiast. Bardzo dziękuję, że pan mnie oczekiwał osobiście.

Po krótkim, ciepłym uścisku puścił jej drżącą rękę.

— A któż inny mógłby panią oczekiwać? Wszak tylko ja panią znam.

— Sądziłam... że może pani Zofia przyjedzie po mnie — rzekła niepewnie.

Zaśmiał się trochę sztucznie. — Ach, nie przyszło mi to na myśl. Ale gdybym nawet był wpadł na ten pomysł, to jednak nie dałby się wykonać. Moja kochana staruszka ogromnie dziś zajęta, gdyż oczekujemy gości do obiadu.

— I mimo to pan hrabia trzymał się osobiście — rzekła zmieszana. Widział, jak trudno zdobyć się jej na spokój i pragnął jej to ułatwić.

Rzekł więc swobodnym tonem konwersacji: — Ach, nie chciałem się pozbawić przyjemności powitania pani co rychlej i wprowadzenia do mego domu, którego pani wcale jeszcze nie zna. Żona miała zamiar mi towarzyszyć ale nie zdążyła ukończyć toalety.

Mimo woli musiał pomyśleć, że żona jego większą część dnia spędza właściwie nad toaletą.

— Bardzo się cieszę, że pan był tak uprzejmy przyjechać po mnie i serdecznie za to dziękuję. Mój dług wdzięczności staje się coraz większy.

Wykonał szybko gest przeczący.

— Proszę tego nigdy nie mówić, jeśli pani nie chce, bym się naprawdę pogniewał na panią.

Spojrzała nań poważnie. — Nie, tego nie chcę absolutnie. Niech mnie Bóg broni, bym kiedykolwiek miała ściągnąć na siebie gniew pana hrabiego. Zresztą ma pan słuszność — o wdzięczności nie należy mówić, trzeba ją czuć i okazać.

Wsluchiwał się w miękki melodyjny głos dziewczyny i wchłaniał go niby czarodziejską muzykę.

Powoli zmierzali ku wyjściu.

— Miała pani dobrą podróż? — Spytał uprzejmie.

Podziękowała i dostosowując się do jego tonu, zapytała, jak się miewa pani hrabina.

Doszli do samochodu, a służący otworzył drzwiczki pojazdu. Hrabia pomógł jej przy wsiadaniu i czekał na przyniesienie walizy Danieli. W międzyczasie zdołał się całkiem opanować i na pozór spokojny zajął miejsce obok niej.

Rozmawiali o najrozmaitszych rzeczach potocznych, patrząc sobie w oczy i usiłując wzajem ukryć głębokie wzruszenie.

Jazda autem trwała blisko godzinę, ale im czas ten upłynął tak niepostrzeżenie, że nie wiedzieli, kiedy auto wjechało w aleję parkową i zatrzymało się przed wspaniałymi schodami u głównego portalu. Hrabia pomógł jej wysiąść, a gdy przez wysokie podwoje weszli do wspaniałego halu, ujął jej rękę w serdeczny uścisk i z trudem panując nad wzruszeniem rzekł:

— Pragnę, by pani przeżyła w moim domu wiele szczęśliwych chwil. I mam nadzieję, że pozostanie tu już pani — na zawsze.

Chciała mu podziękować, ale przypomniała sobie, że nie lubi podziękowań. Więc poprzestała na paru słowach, wypowiedzianych jednak z głębokim przejęciem: — Pan dla mnie taki dobry, taki niewypowiedzianie dobry, ale boję się dziękować, by się pan nie pogniewał.

Odwrócił oczy, bo nie mógł znieść jej spojrzenia, wnikającego mu do głębi duszy.

Na szczęście zjawiała się w samą porę pani Zofia i poczęła z największą serdecznością witać Danielę. Hrabia przyglądał się z uśmiechem tej czulej scenie, bo także Daniela była widocznie uradowana i odwzajemniała serdeczne uściski. Przez chwilę asystował im w milczeniu, po czym spytał: — Zofio, czy moja żona jeszcze w swych pokojach?

Cała radość zgasła nagle na twarzy staruszki, a oczy jej z wyrazem troski serdecznej, spoczęły na twarzy hrabiego.

— Pani hrabina jest w swoim saloniku i kazała, by zaraz przyprowadzić do niej pannę Werner — zameldowała w sposób sztywny, jakim się nigdy nie posługiwała wobec swojego pana.

Hrabia spojrzął na Danielę. — W takim razie chodźmy, panno Danielu. Sam panią przedstawię mojej żonie. Kochana Zofio, a potem ty już będziesz tak dobra zaprowadzić pannę Danielę do jej mieszkania, dobrze?

— To się rozumie, panie hrabio. Zaczekam tu w halu — odrzekła pani Zofia, uśmiechem żegnając chwilowo Danielę.

Obok hrabiego kroczyła Daniela szerokimi schodami na pierwsze piętro do komnat hrabiny.

Na pierwszym piętrze zmierzali długimi korytarzami do skrzydła, w którym mieściły się pokoje hrabiny. Służący w krótkich spodniach, czarnych pończochach i trzewikach na sprzączki pośpieszył otworzyć wysokie podwoje, wpuszczając hrabiego i idącą obok niego Danielę. W komnacie, utrzymanej w tonach bladozielonych i złotych, olśniony wzrok Daniela ujrzał na tym wspańiałym tle precudną, smukłą kobietę o jasnokasztanowatych bujnych włosach i promiennych, szarych oczach. W szacie z migotliwego srebrzystego jedwabiu, okrytej lekką gazą o nieco ciemniejszym odcieniu, hrabina wyglądała niby postać z bajki.

Daniela złożyła jej głęboki ukłon i dopiero głos hrabiego wyrwał ją z bezsłownego zachwyty.

— Kochana Helu, przedstawiam ci pannę Danielę Werner, moją wychowanicę.

Daniela podniosła oczy na piękną panią i zobaczyła, że hrabia z dworską galanterią całuje wyciągniętą doń rękę. Tylko w rękę ją pocałował, nie w usta.

Wypieszczone palce hrabiny bawiły się długim sznurem precudnych pereł, okalającym jej prześliczną szyję i spływającym aż do pasa. Różowo polśniewające perły podnosiły jeszcze biel szyi i obnażonych ramion.

Drugą rękę wyciągnęła z uśmiechem do Daniela. Był to uśmiech czarujący, lecz chłodny. — Witam panią w naszym domu. Spodziewam się, że podróż niezbyt była męcząca.

Daniela uprzejmie skinęła głową. — Bardzo dziękuję pani hrabinie przede wszystkim za to, że wolno mi będzie przebywać w Hatzberg.

Hrabina Hela badawczym spojrzeniem szybko obrzuciła przybyłą, zaskoczona jej oryginalną urodą, uwydatniającą się nawet w skromnym kostiumie podróżnym. Ale wrażenie to nie trwało długo. W swojej próżności nie obawiała się rywalizacji Daniela, która obok niej mogła tylko stracić. Poza tym podobało się jej skromne zachowanie młodej dziewczyny.

Uprzejmie wskazała jej miejsce i przez chwilę rozmawiała z nią bardzo życzliwie.

Hrabia mały brał udział w rozmowie. Wsłuchiwał się w głosy obydwu kobiet i po raz pierwszy zauważył, jak ostry i zimny był ton jego żony. Głos Daniela brzmiał miękko i melodyjnie, czuć w nim było ciepłe tchnienie duszy, gdy głos hrabiny, pomimo że bardzo jasny i wysoki, miał w sobie coś bezdusznego, twardego.

Mimo woli nasuwały mu się też dalsze porównania. A jakkolwiek musiał przyznać, że żona jego była piękną olśniewającą o majestatycznej, królewskiej postaci, niemniej porównanie wypadło na korzyść Daniela. Mimo skromnego kostiumu podróznego robiła wrażenie wytworniejsze niż jego żona.

Myśli te bezwiednie snuły się po głowie, co uświadomił sobie dopiero, gdy hrabina wstała, a Daniela natychmiast poszła za jej przykładem.

— Przykro mi, że muszę panią chwilowo pożegnać — rzekła do Daniela. — Oczekujemy gości, którzy mogą nadjechać lada chwila. Na dzisiejszy dzień zwalням panią od wszelkich obowiązków. Zapewne pani trochę znużona po podróży i musi się też urządzić. Zarządczyni wskaże przeznaczone dla pani pokoje i będzie pani pomocną. Jutro omówimy dalsze szczegóły.

Hrabina zadzwoniła i rozkazała wchodzącemu służącemu, by zaprowadził pannę Werner do pani Zofii. Następnie uśmiechając się, podała Danieli rękę. — Więc do jutra. Zobaczymy się przy śniadaniu.

Daniela skłoniła się głęboko. Następnie złożyła ukłon hrabiemu, ale on ujął jej rękę i uścisnął serdecznie. — Proszę zatem wypocząć i do widzenia panno Danielo, do jutra.

Młodzi małżonkowie zostali sami. Hrabina z uśmiechem spojrzała na męża. — Istotnie bardzo ładna dziewczyna ta twoja wychowanica.

Usiłował przybrać wyraz obojętny. — Tak sądzisz?

Zaśmiała się — prawdziwie, wy mężczyźni jesteście czasem całkiem ślepi. Ta dziewczyna jest wyjątkowo piękna i ma w sobie coś zgoła oryginalnego. Sądzę, że nietrudno będzie znaleźć dla niej odpowiedniego męża. Co mi dasz, jeśli twoją wychowanę wyswatam?

Usta jego drgnęły lekko. — Kochana Helu, czy nie sądzisz, że najlepiej będzie pozostawić Danieli troskę o dalsze jej losy?

Wzruszyła ramionami. — Zapewniam cię, że będzie mi bardzo wdzięczna, jeśli jej pomogę zrobić dobrą partię. Każda dziewczyna pragnie tego, zwłaszcza gdy jest bezposażna.

Utkwił w niej spojrzenie poważne. — Istnieją jednak kobiety, które przede wszystkim radzą się swego serca, nie rozumu, chociażby nawet były bezposażne.

Kokieteryjnym ruchem przesuwiała w palcach lśniący sznur pereł. — A do nich zaliczasz swoją wychowanę?

—Niewątpliwie.

—Czyli, że uważasz ją za sentymentalną marzycielkę?

— Jeśli sentymentalizmem nazywasz, gdy kobieta w wyborze męża idzie za głosem serca, w takim razie Daniela jest sentymentalną.

Podeszła doń i z kokieteryjnym uśmiechem rzekła pół żartem, pół serio: — Ach, Ottonie, po co sobie tak bardzo utrudniać życie? Jesteś naprawdę niepoprawnym idealistą.

Przesunął ręką po czole, jakby odpędzał myśli natrętne. — Tak... Sądzę, że masz rację i że idealizm jest czymś zgoła zbyt ciężkim i uciążliwym.

Zaśmiała się. — Skoro to uznajesz, jest to już pierwszym krokiem do zwyciężenia go. Mam też nadzieję, że cię od niego odzwyczaję.

Obrzucił ją dziwnym spojrzeniem. — Miałabyś bardzo ciężką przeprawę.

Podąła mu usta do pocałunku.

—Ottonie, myślę, że najwyższy czas przebrać się do obiadu. Skłonił się i złożył na jej ręce pocałunek. Za pięć minut będę gotów

— rzekł uprzejmie, ale tak samo chłodno jak ona.

Skierował się ku wyjściu, lecz zanim otworzył drzwi zagadnęła go znienacka: Aha, zapomniałam cię spytać. Wszak otrzymałeś dziś list od księcia Włodzimierza. Czy przyjął nasze zaproszenie na wrzesień?

Odwrócił się powoli. — Nie Helu. Pisze mi, że chwilowy brak czasu nie pozwala mu skorzystać z zaproszenia. Tak on, jak książę Dymitr, wprowadzając, w swych dobrach cały szereg ulepszeń, a inicjatywę do tych reform przypisują zapoznaniu się z urządzeniami w Hatzberg. Włodzimierz dodaje zresztą, że uważałby za grzech zakłócać nam miodowe miesiące.

Hrabina zacięła usta, by nie zdradzić irytacji, wywołanej tą wiadomością. Klasnęła w dłonie i tonem ironicznym rzekła: — Widzę, że książę pozwala sobie na wesołe żarty.

Hrabia utkwiał w niej poważne spojrzenie i rzekł powoli: — Nie sędzę. Wszak istnieją małżeństwa, nie przyjmujące gości w pierwszych tygodniach po ślubie.

Słowa jego brzmiały gorzką ironią, której ona nie chciała zauważyć.

— Och, mam nadzieję, że książę nie zalicza nas do tego rodzaju filistrów.

— Zdaje się, że jednak to robi.

Wykonała ruch lekceważący. — Nigdy nie zauważyłam u niego sentymentalnych mrzonek.

— Więc to również jest dla ciebie sentymentalizmem? Tak, moja droga, musisz w takim razie przyznać, że sentymentalizm ma jednak bardzo licznych wyznawców. Ja sam należałem do takich sentymentalnych głupców. Dzięki tobie wyleczyłem się z tej głupoty. Ale trzeba widocznie mieć za sobą doświadczenie małżeńskie, by wiedzieć, że nie każdy przeżywa miodowe miesiące, za to z tęsknotą wyczekuje gości.



Znów się bawiła sznurem pereł, spływającym aż do pasa. — Ottonie, zaczynam się obawiać, że masz do mnie urazę za to, że nie jestem zdolna do sentymentalizmu.

— Ach nie, wcale nie czuję urazy do ciebie. Jeśli ją czuję, to wyłącznie tylko do siebie.

Z tymi słowy wyszedł z salonu. Błyszczącymi oczyma patrzyła przez chwilę na drzwi, którymi wyszedł.

Cichy uśmiech przemknął po jej twarzy, a oczy rozbliły się płomiennie. Były teraz całkiem czarne z podniecenia.

— To jego trzymanie się z dala świadczy, że nie czuje się bezpiecznym obok mnie. Usprawiedliwianie się brakiem czasu jest zwykłym pretekstem. Po prostu nie chce patrzeć na zrozumiałe w miodowych miesiącach czułości małżeńskie. Jest zazdrosny, a nie chce się z tym zdradzić. Och, mógł przyjechać całkiem spokojnie. Postaram się odzwyczaić Ottona, od tych śmiesznych czułości. Niech tyło przyjedzie, a rychło spostrzeże, że jedynie dla niego bije moje serce. Tym go zdobędę i rzucę do swych stóp.

W tęsknym pragnieniu wyciągnęła ramiona do swego lustrzanego odbicia, a w parę minut później z miną kobiety, znającej czar swej piękności, szła obok męża naprzeciw gości.

Przybyło kilku oficerów z bliskiego garnizonu, niektórzy z żonami, a także rozmaici właściciele ziemscy w towarzystwie swych pań.

Hrabina przewyższała wszystkie swą niezwykłą urodą i doskonale o tym wiedziała. Panowie nie mogli wprost oderwać oczu od czarującej pani domu, która jednak była dość zręczną dyplomatką, by ujmującym zachowaniem zdobyć sobie także życzliwość pań. Dzięki niezwykłym zaletom towarzyskim umiała wszystkich podbić i zachwycić i żaden z gości ani na chwilę nie odczuwał nudy w jej salonach.

Przy stole zeszła rozmowa na książąt Korbanowych, znanych obecnym z poprzedniej bytności na zamku.

—Zapowiedzieli wszak swą wizytę na jesień — rzekł jeden z oficerów.

— Czy rychło przyjadą?

Hrabia Otto dał wyjaśnienie, jakiego poprzednio udzielił żonie i dodał: — Z całą pewnością przyjadą jednak na święta Bożego Narodzenia. Zapowiadają się już na pierwsze dni grudnia.

Hrabina spojrzała w kierunku męża. Serce jej łomotało w piersi oszalałe tętnem radości.

— Och, wcale o tym nie wiedziałam, Ottonie — rzekła na pozór spokojnie.

—Zapomniałem ci powiedzieć?

—Widocznie. Zakomunikowałeś mi tylko odpowiedź odmowną.

— W takim razie muszę cię prosić o wybaczenie. Jako pani domu powinnaś się była dowiedzieć pierwsza o zapowiadających się gościach.

— Och, dość jeszcze czasu na przygotowania — rzekła ujmująco.

— Więc z początkiem grudnia przyjadą obaj książęta?

— Tak, tak przynajmniej pisze Włodzimierz.

Hrabia Otto nie przeczuwał, jaką burzę radości wiadomość ta rozpętała w sercu żony. Po doświadczeniach krótkiego pożycia małżeńskiego uważał ją za istotę chłodną, pozbawioną życia uczuciowego i nigdy nie byłby ją posądził o namiętą miłość, jaką płonęła dla księcia.

## Rozdział XIX

---

Służący zaprowadził Danielę do czekającej w halu pani Zofii, która serdecznie ujęła ją pod ramię. — Więc chodźmy panno Danielu, pokażę pani pokoje, w których pani ma zamieszkać.

Daniela spojrzała na nią zdumiona. — Kochana pani Zofio, czemu mnie pani nie nazywa po imieniu, jak dawniej?

Zarządczyni rzekła ze śmiechem: — Przecież pani jest teraz całkiem dorosłą osobą, a nie tą dziewczynką, którą pan Hrabia przyniósł wtedy do willi. W pierwszej chwili myśleliśmy, że to chłopczyk. Ale teraz jest pani młodą damą i nie wypada, bym do pani mówiła jak dawniej.

Daniela przeraził gorzki ton w słowach tej zwykle dobrotliwej kobiety. — Pani Zofio! Co pani mówi? Czy Hrabia Otto ma przykrości? Ale chyba nie z powodu żony? Myślę, że jest z nią bardzo szczęśliwy.

Nie tylko w głosie, ale także w spojrzeniu Daniela czuć było tyle trwogi i gorącego współczucia, że pani Zofia od razu poznała w niej szymie-rzeńca. Potrząsnęła głową z ciężkim westchnieniem i rozejrzawszy się ostrożnie, czy ktoś nie podsłuchuje, ujęła ją za rękę i utkwiała w niej stroskane oczy.

— Nie, dziecko drogie, nie można tu niestety mówić o szczęściu. Znam mego pana tak dobrze, że wiem, co się w nim dzieje, chociaż sam nie powie ani słowa o tym, co go gnębi. Odkąd wrócił z tej poślubnej podróży, chodzi po domu często z twarzą jakby skamieniałą. Przecież ona go wciąż drażni tym głupim obcym słowem, które znowu zapomniałam i drwi z niego. I w ogóle... nasza pani hrabina... nie, nie, ona nie może memu panu dać takiego szczęścia, jakiego on pragnie. Moje stare serce czuje to doskonale, ale co robić! Ach Boże, toż ze mnie stara papla. Panno Danielciu, proszę mi wierzyć, że dotąd nie pisałam o tym żywej duszy. Prędzej bym sobie dała język wyrwać. Ale pani mogę zaufać, bo wiem, że pani przywiązana całą duszą do pana hrabiego.

Daniela pełna niepokoju przyciskała ręce do serca, a z twarzy jej uciekła wszystka krew. — To z pewnością, kochana pani Zofio. Nikogo na świecie nie czczę tak bardzo jak pana hrabiego. Codziennie modliłam się o jego szczęście, a to co mi pani mówi, gnębi mnie straszliwie. Gdyby mi kto inny przyniósł tę wiadomość, uważałabym ją za plotkę, ale pani muszę przecież wierzyć. Dałby Bóg, by się pani jednak myliła.

Zarządczyni drżącą ręką pogłaskała ją po głowie. — Tak, dziecino, dałby Bóg, by się to wszystko zmieniło. My tu nic nie poradzimy.

Daniela oddychała ciężko.

— Tak, my nic nie poradzimy — powtórzyła bezdźwięcznie.

Pani Zofia wyprostowała się i sięgnęła po pęk kluczy, zabierając się do odejścia.

— Tak mi przykro, że zaraz w pierwszej chwili musiałam panią zasmucić. Myślę jednak, że lepiej, by pani od razu wiedziała, skąd wiatr wieje. Jaśnie pani jest piękna jak obraz i uśmiecha się uprzejmie, jakby serdecznie, ale to wszystko jest jak słońce w zimie. Świeci, ale nie grzeje. Brak jej prawdziwego ciepła i przywiązania. I dlatego mój pan nie czuje się szczęśliwy. Czasem wprawdzie udaje wesołego, ale mnie on nie oszuka nie, mnie nie oszuka. No, dość tego. Czas by pani wypoczęła po podróży.

Daniela szła za nią z ciężkim sercem.

Na drugim piętrze pani Zofia odemknęła drzwi i obydwie weszły do dużego, słonecznego pokoju, urządzonego w stylu dawno minionej epoki. Stare meble antyczne, ciężkie portiery z adamaszku, wszystko utrzymane w ciepłych odcieniach brązu, nadawały całości charakter równocześnie miły i dostojny.

— To pierwszy pokój pani — rzekła pani Zofia. Zdumionymi oczyma Daniela rozglądała się po wspaniałym, tak

harmonijnie urządzonej apartamencie.

— Jak pięknie, jak wspaniale! Ja tu mam mieszkać? Toż to pokój książęcy! — wykrzyknęła niedowierzająco.

Pani Zofia zaśmiała się rozpromieniona. — Wiedziałam z góry, że się pani będzie dziwić. Tak, to są meble nieboszczki pani hrabiny, matki jaśnie pana. Stare wspaniałe meble. Z początku były na parterze w mieszkaniu młodej pani, ale powiedziała, że nie lubi antyków, ani ciemnych kolorów. U niej musi

być wszystko jasne i świeże. Więc pan hrabia kazał je tu wstawić. Powiedział, że pani będą się z pewnością lepiej podobać od nowych.

—Och, przepiękne są, wspaniałe, — rzekła Daniela, pieszczotliwie przesu-  
wając ręką po ciemnozłotym obiciu mebli. Fakt, że hrabia sam przeznaczył  
dla niej to urządzenie, czyniło je jeszcze cenniejszym dla niej.

—Panno Danielciu, a teraz proszę obejrzyć swoją sypialnię i buduaręk. Tu  
będzie pani jak we własnym domu.

—Jak we własnym domu — powtórzyła Daniela niby przez sen, stając w  
progu sypialni. Była umeblowana równie wykwintnie jak pokój mieszkalny.  
Na podwyższeniu stało wspaniałe łóże z baldachimem z błękitnego jedwab-  
nego brokatu, obszytego złotymi frędzlami. W tym samym tonie bladoniebie-  
skim, lekko wypłowiałym, utrzymane było całe urządzenie.

Rozmarzona przechodziła z jednego pokoju do drugiego, gładząc pieszco-  
tliwie wspaniałe antyki, jak gdyby to byli drodzy jej ludzie. Nagle padła na  
fotel, przesłoniła twarz rękoma, a z piersi jej wyrwało się bezgłośnie łkanie.  
Silne wrażenia, jakich doznała w ciągu ostatnich godzin, musiały się w ten  
sposób wyładować.

Pani Zofia podbiegła do niej zaniepokojona. — Ależ dziecino droga, co się  
stało?

Uspokoila się z trudem i przywołując na usta uśmiech, szepnęła:

—To powiedzenie pani, że oto jestem jak we własnym domu, tak mnie  
wzruszyło, że nie mogłam się opanować.

—A gdyby pani jeszcze czegoś potrzebowała, to proszę mi tylko powie-  
dzieć. W lamusie jest mnóstwo rozmaitych mebli.

Daniela rozejrzała się raz jeszcze. Koło okna ustawione było antyczne duże  
biurko — mebel dla niej najważniejszy. Poza tym było wszystko, a nawet  
znacznie więcej, niż jej było potrzeba. Powiedziała to pani Zofii.

— Więc na razie panią pożegnam, bo mam jeszcze dużo zajęcia. Ale przy-  
ślę tu zaraz jedną z pokojówek, która pani pomoże rozpakować walizy.

Wieczorem wpadnę na jaką godzinę, a wtedy pogawędzimy spokojnie. No, życzę szczęścia, dużo szczęścia w nowym domu. Myślę, że zamieszka tu pani na zawsze.

Wzruszona do głębi, Daniela uściskała pocziwą staruszkę.

Daniela została sama. Rozglądała się po swym nowym domostwie i dziwna błogość ogarnęła jej duszę. Oto jest wreszcie pod dachem hrabiego.

Następnie podeszła do okna. Park zamkowy ciągnął się nieprzerwanie aż do bliskiego lasu, przedstawiając widok wspaniały.

W chwilę później weszła pokojówka, niosąc na dużej tacy obiad. Nakryła mały boczny stolik i rozstawiła na nim pięknie podane potrawy. Następnie spytała czy może się zabrać do rozpakowania kufrów, lecz Daniela podziękowała jej za pomoc.

—Mam wolne całe popołudnie i doskonale sobie dam radę z uprządkowaniem — rzekła uprzejmie, lecz stanowczo.

—Jak sobie pani życzy, ale chętnie bym pomogła — odparła dziewczyna.

Daniela podziękowała jej uśmiechem.

—Dziękuję, ale wolę sobie wszystko ułożyć sama, abym wiedziała, gdzie czego szukać.

—Gdyby panienka jednak czegoś potrzebowała, to proszę tylko zadzwonić — rzekła pokojówka.

Po jej wyjściu Daniela usiadła do pierwszego obiadu w zamku Hatzberg.

## Rozdział XX

---

Hrabia wracał z halu, w którym odprowadzał swych gości. Odjechały właśnie ostatnie pojazdy.

Hrabina cofnęła się już do swych apartamentów.

Wchodząc do swego gabinetu, hrabia spotkał zarządczynię, wracającą właśnie z drugiego piętra, po przedwieczornej pogawędce z Danielą.

— I cóż Zofio, czy panna Daniela się już urządziła? — spytał. Przytaknęła ruchem głowy.

— Tak, panie hrabio, wszystko już u niej w największym porządku. Trzeba było widzieć, jak się cieszyła tymi pięknymi pokojami. Płakała z radości, gdy jej powiedziałam, że teraz już ma dom. A wszystkie meble głaskała i pieściła, jakby to były żywe stworzenia, a przy tym mówiła tak jakoś ładnie i mądrze... Tak, ona się przez te lata stała prawdziwą damą. A teraz sobie tam siedzi taka szczęśliwa, że może żyć w zamku Hatzberg u swojego uwielbianego dobroczyńcy.

Przeniknęło go ciepło serdeczne i najchętniej byłby od razu pobiegł do Danieli.

— Tak jest, Zofio. Tu może mieć swój dom, dopóki sama zechce

— rzekł i skinąwszy jej na pożegnanie, żywymi młodzieńczymi skokami wbiegł schodami na piętro.

Odprowadzała go błyszczącymi oczyma.

— Dzięki Bogu, dziś znów taki wesoły i pogodny jak dawniej. Może Danielka ma słuszość, mówiąc, że widzę wszystko nazbyt czarno

— pomyślała.

Gdy jednak hrabia znalazł się w swym gabinecie, twarz jego przybrała znów zwykły wyraz poważny, nawet posępny. Radość z przybycia Danieli i wiadomość, że dobrze się czuje pod jego dachem, rozpromieniła na chwilę jego twarz, ale teraz stał oto przy oknie z mocno zaciśniętymi ustami i w głębokiej zadumie patrzył przed siebie w dogasające słońce.

Poznał, że Daniela odwzajemnia jego miłość. Nie miał pod tym względem najlżejszej wątpliwości. Czyż nie wiedział o tym już owego dnia, kiedy w bólu rozstania ucałowała jego rękę, zraszając ją łzami?

Wtedy zwalczył w sobie pragnienie wypicia tej łzy, i w duszy nazwał się sentymentalnym głupcem. Ale to nie była głupota. Już wtedy przeczuwał, czym Daniela stanie się dlań w przyszłości.

Gdyby sobie tak jasno zdawał z tego sprawę przed jej przybyciem, nigdy by się nie zgodził na jej przyjazd do zamku. Ale teraz już jest pod jego dachem i nic się nie da odwrócić. Odesłać ją byłoby okrucieństwem, na które nie mógłby się zdobyć, gdyby nawet miał dość sił zadać sobie samemu tak okrutny ból. Nie — odesłać jej już nie może i nie chce. Niechże znajdzie pod jego dachem stałe schronienie, spokój i wygodę. On zdobędzie się na ukrycie zarówno przed światem jak i przed nią swojej miłości, by mogła się czuć spokojna i bezpieczna. Ze swej miłości dla niego widocznie sobie nie zdaje sprawy — inaczej nie byłaby wszak przyjęła ich zaproszenia.

Ale... nuż sobie któregoś dnia uświadomi i zrozumie, że go kocha, że uczucie jej nie jest tylko samą czcią i wdzięcznością?

Przesunął ręką po rozpalonym czole, a oddech jego stał się szybki i ciężki.

Kobiety lepiej umieją panować nad sobą w takich razach niż my uspokajał się w duchu. — Gdy Daniela sobie uświadomi, że mnie kocha, tym głębiej potrafi ukryć swoją miłość. Jestem tego pewny. A jeśli ona potrafi żyć obok mnie, bez gorętszych pragnień, których nam zaspokoić nie wolno, to ja również potrafię. Muszę — i chcę.

Gdyby nie ten wał nieprzebyty, zabrakłoby mu może sił do opanowania swych uczuć i wyrzeczenia się Danieli. A ponieważ żadną miarą nie mógłby jej pojąć za żonę, naraziłby ją może na przykrą, dwuznaczną pozycję. Nie, nie — dobrze, że jest ożeniony, ożeniony z kobietą, która go nie kocha i nie pragnie jego miłości.

W takich warunkach może przynajmniej ofiarować Danieli spokojny byt. Pod opieką jego żony dziewczyna może żyć w jego domu. Poczciwa stara Zo-



fia też będzie nad nią czuwać i rozpieszczać ją po trosze. Tak — wszystko ułożyło się możliwie najlepiej.

Pod wpływem tych myśli w duszy jego zrodziła się czysta, serdeczna radość z poczucia obecności Daniela. W oczach pojawił się błysk pogodny, gdy z sercem na pół uspokojonym usiadł przy biurku i zabrał się do załatwiania rozmaitych spraw.

## Rozdział XXI

---

Od kilku już tygodni bawiła Daniela na zamku Hatzberg, a wciąż jeszcze miała wrażenie, że przeżywa piękny sen.

Hrabina była wobec niej bardzo miła. Przekonała się rychło, że jej towarzysza umie prowadzić konwersację zajmującą, że ma maniery nienaganne i jest uosobieniem taktu. Ponadto była jej nieraz bardzo przydatna, gdy mąż bywał rozdrażniony, albo gdy pragnęła odwrócić jego uwagę od swojej osoby.

Rychło zmiarkowała, że od przybycia Daniela przestał ironizować na temat jej „trzeźwego światopoglądu”, nie starał się jej już nawracać na swój idealizm, w ogóle pozostawił jej zupełną swobodę. Poza tym był stale w bardzo dla niej pożądanym nastroju: niezwykle rycerski i uprzedzająco grzeczny, zaoszczędzał jej jednak czułych scen, których od pierwszej chwili małżeństwa starała się unikać. Nie czuł się też obrażony czy dotknięty, gdy podrwiwała z jego idealnego sentymentalizmu, zarzucając mu pewną „ociężałość” myśli.

Kochająca żona dopatrywałaby się w tych wszystkich oznakach coraz to większego zobojętnienia i cierpiałyby z tego powodu. Dla niej ta wzmagająca się oziębłość była właśnie wygodna i miła. Jednym słowem — Daniela w ciągu tych tygodni spełniała bezwiednie przeznaczoną jej rolę piorunochronu.

Jakim sposobem i dzięki czemu spełniała tę rolę, o tym hrabina oczywista nie wiedziała. Ale gdyby nawet wiedziała, nie byłoby jej to prawdopodobnie sprawiło cierpienia. Daniela stale siadywała do stołu z młodą parą i stale też uczestniczyła w podejmowaniu gości. W swej płytkiej dobroci hrabina zamówiła dla Danieli kilka toalet salonowych, których niedawna pensjonarka wcale nie posiadała. Uznała atoli za rzecz naturalną, by Daniela wybrała je podług swego gustu.

Przy tej sposobności hrabina zauważyła, że Daniela ma gust zgoła niezwykły i odtąd stale zalegała jej rady, gdy chodziło o stroje dla niej samej.

Gościom przedstawiano pannę Werner jako wychowankę hrabiego, zgoła nie wspominając o jej stanowisku towarzyszki hrabiny. Poza tym hrabia Otto swą rycerską uprzejmością wobec Danieli zaznaczył wyraźnie, w jaki sposób pragnie, by była traktowana przez gości.

Hrabina Hela nie miała nic przeciw temu, że mąż obchodzi się ze swoją wychowanicą jak z prawdziwą damą i że wciąż jeszcze mówi do mej po imieniu.

Była daleką od małostkowej zazdrości i było jej wygodnie, że Daniellę traktowano jak damę. Bo jakkolwiek była tylko biedną dziewczyną ze średniej klasy, odebrała wychowanie pierwszorzędne i niczym nie wyróżniała się od środowiska, do jakiego ją wprowadzono. Już po paru dniach zaproponowała też Danieli w sposób bardzo uprzejmy:

— Kochana panno Werner, sądzę, że będzie odpowiedniej i wygodniej, gdy będę pani mówić po imieniu, jak to czyni mój mąż, a pani będzie również mówić do mnie po prostu: hrabino Helu. Zgoda?

Daniela skłoniła się uprzejmie.

— Będę to uważać za zaszczyt, pani hrabino — odrzekła.

— Tak, to uprości nasz stosunek.

— Bardzo pani dla mnie dobra, hrabino Helu.

— To wcale nie dobroć — odparła hrabina, potrząsając głową. — Uważam tylko, że robiłoby dziwne wrażenie, gdyby między nami panowała większa ceremonialność niż między moim mężem a panią.

Daniela poznała dość rychło, że w małżeństwie tym brak prawdziwej miłości i zadawała sobie pytanie, kto za ten brak odpowiada.

Nietrudno było zauważyć, że hrabina odnosi się do męża z całą oziębłością, ale także w zachowaniu hrabiego nie mogła się dopatrzeć oznak żywszego uczucia. Widocznie poprzestawali oboje na chłodnej uprzejmości.

Lekki cień melancholii przesłaniał z tego powodu jej kochającą duszę, cień niedostrzegalny dla nikogo prócz hrabiego, który ze swej strony obserwował ją z tajemną troską.

Było to w cudny, pogodny ranek z końcem lata. Drzewa i krzewy zaczęły już przybierać barwy jesieni, na zielonych trawnikach parku wielokolorowe, opadłe liście robiły wrażenie rozrzuconych kwiatów. Ale słońce przyświecało jeszcze jak w lecie i słało ciepłe promienie.

Jak zwykle w dni pogodne, nakryto do śniadania na tarasie pod obszernym namiotem. Daniela zeszła pierwsza i wsparta o balustradę tarasu, zapatrzyła się w wielobarwny stary park.

Za nią krzątała się służba przygotowując wszystko do stołu. Jeden ze służących przyniósł jak codziennie torbę zamkniętą z przyniesionymi z poczty listami i położył ją na stoliczku obok miejsca hrabiego.

Daniela wiedziała, że hrabia wczesnym rankiem objeżdżał konno pola, na których pracowano. Mógł wrócić lada chwila.

Hrabina położyła się była później z powodu gości, więc dłużej dzisiaj spała. Zwykle bowiem towarzyszyła hrabiemu w tych rannych przejażdżkach. Lubiła wszelkie sporty i uprawiała je z umiarkowaniem, by zachować smukłą postać i elastyczność ruchów. Z drugiej strony przestrzegала potrzebnych godzin snu, również ze względu na swą urodę.

Daniela spędziła już całą godzinę przy biurku, a teraz zeszła, jak nakazywały jej obowiązki damy do towarzystwa. Ale hrabina wciąż jeszcze pozwalała na siebie czekać. W tejże chwili wjechał w bramę hrabia Otto. Twarz Daniela ożywiła się momentalnie, a oczy jej w zachwycie spoczęły na wytwornej postaci jeźdźca.

Dostrzegł ją niebawem i pozdrowił z promiennym spojrzeniem.

—Dzień dobry, panno Danielu! — Dzień dobry, panie hrabio!

—odpowiedziała.

Zeskoczył z konia, którego oddał czekającemu ujeżdźczowi i w parę minut później wszedł na taras, zmieniawszy kostium sportowy na elegancki strój poranny.

— Znów jesteśmy niepunktualni, panno Danielu — rzekł, serdecznie ścisnąc jej rękę. — Bo widzę, że moja żona też się jeszcze nie zjawiała.

Po chwili nadeszła hrabina w jednej ze swych kosztownych toalet porannych. Jak zawsze, wygląd jej mówił że dużo czasu spędziła przed zwierciadłem. Piękność jej należała do tych, co wymagają starannego pielęgnowania, by działać mogły w całej pełni. O czym wiedziała doskonale.

Przywitała męża, podając mu rękę do ucałowania i z uśmiechem skinęła głową Daniela. — Ottonie, czy się może spóźniłam? — spytała przymilająco.

—Dziś spóźniliśmy się oboje. Dopiero co wróciłem z pola. Czy dobrze spałaś Helu?

—Znakomicie. Wieczór wczorajszy był bardzo przyjemny. Sądzę, że ty się również nie nudziłeś?

— Wcale nie.

— A panna Daniela? — wesoło pytała hrabina.

— Wieczór był niezwykle miły, pani hrabino — odparła zagadnięta, siedząc naprzeciw hrabiny.

Służący wniósł tacę ze srebrnymi dzbanuszkami, drugi z półmiskami. Hrabia tymczasem otworzył leżącą obok na stoliczku torbę z Ustami.

— Przepraszam na minutkę — rzekł, wydobywając zawartość. Kilka listów położył obok nakrycia żony, inne zostawił na stoliczku. Należały do służby zamkowej, a lokaj zabrał je też dla doręczenia adresatom.

Swoje przesyłki położył hrabia obok swego nakrycia. Przeglądając adresy nagle ze zdumieniem spojrzął na Danielę.

— Coś wyjątkowego — list dla panny Danieli. Ale wygląda jakoś urzędowo. Tak istotnie, na kopercie jest wydrukowana firma księgarni.

Podał jej list, dziwiąc się, że twarz jej oblała się ciemnym rumieńcem. Teraz wyjął z torby pakiecik, zawierający książkę. — Jeszcze coś dla pani — widocznie książka od tej samej firmy. Więc list będzie oczywista tylko zwykłym rachunkiem. Mało zajmująca korespondencja dla młodej osoby — żartował.

Hrabina zauważyła nagły rumieniec Danieli i jej pomieszenie. — Domyślam się, że panna Daniela sprowadza sobie jakąś lekturę zakazaną — rzekła ze śmiechem. — Ale z tego powodu nie potrzebuje pani wyglądać jak mała pensjonarka, przyłapana na przekroczeniu przepisów.

Jeszcze gorętszy rumieniec wystąpił na twarz Danieli, zwłaszcza, że zauważyła badawcze spojrzenie hrabiego. Ręka jej drżała lekko, gdy sięgała po książkę. Domyślała się, że jest to jej pierwsza powieść, którą przesyła jej wydawca. Za skarby świata nie byłaby się przyznała do autorstwa, pomimo, że żartobliwie drwiące słowa hrabiny stawiały ją w świetle dla niej niemiłym.

— Ja tej książki nie zamawiałam, hrabino Helu — rzekła cicho. Hrabina zaśmiała się rozbawiona. — No, no, proszę się uspokoić, ja na pewno nie przeprowadzę śledztwa z tego powodu.

Daniela siedziała jak na rozżarzonych węglach. Książka i list leżały obok niej. Palilo ją pragnienie przeczytania listu i obejrzenia książki, lecz nie śmiała tego zrobić wobec świadków, gdyż nie wiedziała, czy potrafi się opanować dostatecznie.

A przede wszystkim dręczyło ją dziwnie badawcze spojrzenie hrabiego. Wszak on również, podobnie jak hrabina, mógł przypuszczać, że sprowadza sobie zakazaną lekturę.

Mogła wprawdzie momentalnie odeprzeć to podejrzenie, przez pokazanie książki, ale nie była w stanie zdobyć się na to.

Nareszcie doczekała się końca śniadania. Hrabia udał się zaraz do swego gabinetu, a hrabina do swoich apartamentów, by przeczytać listy i załatwić korespondencję. Daniela była więc na razie wolna.

— Danielu, może pani teraz przez godzinę zająć się lekturą. A jeśli ta nowa książka będzie istotnie zajmująca, to ja także chciałabym się z nią zapoznać — rzekła z humorem.

Daniela znów się zarumieniła i przerażone spojrzenie rzuciła na hrabiego.

Hrabina zaśmiała się szczerze rozbawiona. — Nie, nie, surowego opiekuna wcale nie poprosimy o pozwolenie.

W pierwszej chwili hrabia chciał odpowiedzieć na złośliwe uwagi żony, ale już w następnej zaciął usta i milczał. Że Daniela z całą pewnością nie sprowadzała sobie książek, o jakich napomykała żona, o tym nie wątpił ani przez sekundę. Nie mógł sobie tylko wytłumaczyć, dlaczego się zaczerwieniła na widok tej przesyłki i dlaczego po prostu nie pokazała książki dla odparcia mało delikatnych uwag jego żony.

Wyszedł z tarasu mimo woli trochę rozdrażniony.

Po odejściu hrabiny Daniela wzruszona i zaniepokojona, co szybciej pobiegła do siebie. Przeczynała, że list ten rozstrzygnie o losach jej drugiej powieści. Pierwszą trzymała prawdopodobnie w ręce.

Wpadła do swego mieszkania i zarygłowała drzwi, jakby się obawiała, że mógłby jej ktoś przeszkodzić. Następnie zerwała szybko opakowanie i oto ujrzła wytwornie oprawny tom:

## **ŚWIĘTOŚĆ SERCA Powieść przez Werner-Kraft.**

Wpatrywała się w złocone litery tytułu i nazwiska. „Werner Kraft” brzmiał pseudonim, pod którym się ukrywała.

Daniela przycisnęła książkę do serca, a głębokie westchnienie ulgi wyrwało się jej z piersi. Uświadamiała sobie, że oto przeżywa wielki moment swego życia. Wiedziała, że książka jej tworzona i wydana potajemnie, jest oto dostępna dla każdego, kto ją zechce poznać. Nie bardzo wierzyła, czy znajdzie się wielu takich i uważała, że ze strony wydawcy było wielkim ryzykiem wypłacić jej z góry honorarium za dziesięć tysięcy egzemplarzy.

Zbyt była niedoświadczona, by wiedzieć, że wydawca zrobił to tylko dlatego, ponieważ był pewny powodzenia. Nie wiedziała też, że książka jej figuruje już we wszystkich wystawach księgarskich, zaopatrzona białą opaską z napisem:

„Książka rewelacyjna o niezwyklej wartości.”

Powoli odłożyła książkę. Następnie otworzyła list od wydawcy i z promienną twarzą wyczytała, że także druga jej powieść zostaje przyjęta na tych samych warunkach co poprzednia. Załączono czek na honorarium. A wydawca w słowach bardzo pochlebnych wypowiedział też nadzieję, że z następnymi utworami autorka również zwróci się do jego firmy.

Odetchnęła głęboko. Ukryła twarz w dłoniach, czując bezmierną wdzięczność dla losu, że została uposażona w talent, który pozwoli jej być wolnym człowiekiem i stać o własnych siłach. Cokolwiek nastąpi, ma możliwość żyć samodzielnie, a ta pewność użyczyła jej też pewności wewnętrznej.

Przez chwilę siedziała z założonymi rękoma, patrząc przed siebie.

Przypomniła sobie zajście przy śniadaniu i niedelikatne żarty hrabiny. Wiedziała, że nie miała zamiaru dokuczenia jej, ale hrabia mógł jednak pomyśleć, że sprowadza sobie książki wątpliwej wartości.

Zerwała się szybko, zelektryzowana tym przypuszczeniem.

Nie, tak być nie może, tego o niej myśleć nie będzie. Musi przewyciężyć swoją nieśmiałość i przynajmniej wobec niego jednego przyznać się do autorstwa tej książki. Wtedy zrozumie jej pomieszenie i wszystko zostanie wyjaśnione. Wobec przyjęcia drugiej jej książki nabrała pewności do swego talentu, który umożliwi jej pracować na życie. O tym musi pomówić z całym zaufaniem ze swym opiekunem i to bezzwłocznie. Posłała jednego ze służących z zapytaniem, czy pan hrabia może jej użyczyć chwili czasu.

Służący wrócił z oznajmieniem, że hrabia prosi ją do swego gabinetu Daniela wyjęła z biurka honorarium, otrzymane za pierwszą książkę

i włożyła je do koperty, zawierającej nowy czek. Następnie wypisała na swej książce dedykację i poszła do hrabiego.

## Rozdział XXII

---

Hrabia Otto niespokojnymi krokami przemierzał pokój, od chwili wyjścia służącego. W jakim celu Daniela prosi go o chwilę rozmowy? Co mu ma do powiedzenia?

Przystanął na środku pokoju, gdy zapukała i na jego wezwanie weszła. Ona także przystanęła trwożna i zakłopotana, podnosząc nań oczy.

— Czy nie przeszkadzam, panie hrabio? Zaprzeczył ruchem głowy i podsunął jej krzesło.

—Wcale nie. Proszę usiąść i powiedzieć, co panią do mnie sprowadza. Podszedł i usiadł naprzeciw niej przy biurku. Widział, że oddycha głęboko, a twarz jej na przemian blednie i czerwienieje.



— Panie hrabio, przychodzę z powodu tej książki, którą otrzymałam przed chwilą.

Uczynił szybki ruch.

—Danielu, spodziewam się, że pani nie sądzi, iż przywiązuję jakąś wagę do żartu mojej żony.

—Mimo to pragnę panu pokazać tę książkę.

—Całkiem zbyteczne. Jestem przekonany, że pani nie czytuje książek nieodpowiednich.

Po twarzy jej przemknął uśmiech czarowny, który najchętniej byłby scalał z jej ust.

— Miałam pewne powody, dla których nie mogłam poprzednio książki tej pokazać. Ale po przeczytaniu listu powody te odpadły. Dlatego przyszedłam i bardzo proszę przyjąć ode mnie tę książkę jako pierwszy widomy dowód mojej bezmiernej wdzięczności.

Twarz jego drgnęła nerwowo. — Panno Danielu znowu ta stara historia? Wszak nie mieliśmy już mówić o owej wdzięczności. Prawdziwie, niewiele mogłem zrobić dla pani.

— Hrabio Ottonie! — wykrzyknęła błagalnie — zrobił pan dla mnie niekończenie dużo. Pomijając, że mi pan ocalił życie, to jestem wszak dotąd dłużniczką pana. Muszę dziś o tym mówić, mimo zakazu. Wszak przez wszystkie te lata opłacał pan za mnie pensjonat i wszystko inne.

Wykonał gest protestu.

— Skoro już pani koniecznie chce ścisłego obrachunku, to wydałem bardzo niewiele. Proszę nie zapominać — że przez wszystkie te lata pobierałem dochody z dzieł wuja pani. I jeśli zrobimy dokładny rachunek, to zdaje się, że jeszcze się pani będzie u mnie coś należeć.

Wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi, poważnymi oczyma. — Przez wspaniałomyślność chce mi pan hrabia ułatwić przyjmowanie dobrodziejstw,

aleja wiem, że to pobożne kłamstwo. Skomunikowałam się z wydawcą i wiem, że cały dochód z dzieł wuja wynosił mniej więcej tyle, ile miesięczne moje utrzymanie w pensjonacie.

Poczerwieniał nagle, jakby go przychwycono na brzydkim uczynku. Danielu, tego pani nie powinna była robić — rzekł niemal gniewnie.

Przesunęła ręką po czole.

— Musiałam, panie hrabio, aby się dowiedzieć, ile jestem dłużna. Inaczej nie byłabym się wszak nigdy dowiedziała. A teraz wiem całkiem dokładnie. Oto przynoszę mniej więcej połowę mego długu. Mam nadzieję, że niedługo będę w stanie zwrócić drugą połowę.

Położyła przed nim na biurku książkę i czek z pieniędzmi. Spojrzał na jedno i drugie, następnie przeniósł spojrzenie na twarz dziewczyny.

— Danielu, skąd te pieniądze?

W oczach jej zapłonął błysk radości.

—Zarobiłam je, panie hrabio.

Potrząsnął głową, nic nie rozumiejąc.

—Pani je zarobiła?

— Tak, i mam nadzieję zarobić więcej, zwrócić resztę długu i stanąć o własnych siłach. Jeśli mi pan tylko pozwoli pozostać nadal w Hatz-berg, to w wolnych godzinach, kiedy nie jestem potrzebna pani hrabinie, mogę zarobić jeszcze więcej.

Zerwał się z krzesła, stanął tuż obok niej i patrząc jej w oczy spytał niespokojnie:

— Danielu, w jaki sposób zarobiła pani te pieniądze? Otworzyła książkę, by mógł przeczytać dedykację i podała mu ją.

*Wielce szanownemu opiekunowi i dobroczyńcy, hrabiemu Ottonowi Brasse-Hatzberg z dozą wdzięcznością ofiarowuje tę pierwszą swoją pracę.*

*Daniela Werner.*

Przeczytał i spojrzął na nią nieprzytomnie.

— Co to ma znaczyć, Danielu?

Zaplotła ręce na kolanach.

— To, że napisałam tę książkę, i że wydawca nabył też drugą moją powieść, o czym mnie właśnie zawiadomił. Te pieniądze, to honorarium za obydwie książki.

Osunął się na krzesło i ponownie odczytał tytuł, „Świętość serca, powieść przez Werner-Kraft.”

Z wolna podniósł oczy i skierował je na nią.

—Więc pani jest autorką tej książki... tą Werner-Kraft?

—Tak, panie hrabio.

—Ach, Boże, jak to się stało?

Znowu ten czarujący uśmiech przemknął po jej twarzy.

— Sama nie wiem... tak jakoś bezwiednie... musiałam pisać, jakby pod nakazem wewnętrznym.

Opowiedziała mu w krótkich słowach, w jaki sposób została pisarką, po czym dodała cichym, błagalnym głosem:

— Ale nikt nie śmie się dowiedzieć, że ja kryję się pod tym pseudonimem. Mam tu tyle wolnego czasu, więcej nawet niż w pensjonacie. Będę więc pisać w dalszym ciągu, ale za żadną cenę nie chcę, by poza panem ktokolwiek o tym wiedział. Pan jest moim opiekunem, więc powinnam panu zdawać spra-

wę z wszystkiego, co robię. I byłabym to zrobiła już wcześniej, lecz obawiałam się, że może tylko ta pierwsza książka udała mi się przypadkowo. Chciałam mieć pewność, że także druga zostanie przyjęta. Dziś otrzymałam tę wiadomość, więc zebrałam całą odwagę i przyszedłam o tym powiedzieć.

Wciąż jeszcze siedział całkiem zaskoczony, patrząc w jej lekko załamane oczy. Nagle ujął jej rękę.

— Danielu, do dawna wiedziałem, że pani ma bogate życie duchowe, ale tego jednak nie przypuszczałem. Dwudziestoletnia dziewczyna autorką dwóch powieści, bardzo chyba wartościowych, skoro wydała je pierwszorzędna firma księgarska. I pani zamierza poświęcić się całkiem literaturze?

— Tak, panie hrabio. Więcej mi odpowiada to zajęcie niż zawód nauczycielski. Oczywiście, że z tego powodu nie chciałabym się wyrzec moich obowiązków towarzyski pani hrabiny. Pomijając, że jestem tak bardzo szczęśliwa w Hatzberg, to mogę się też nauczyć niejednego nowego zawodu i może to dla mnie posiadać ogromne znaczenie. Jeśli mi więc wolno pozostać, to pozostanę z największą chęcią. A czasu wolnego do pisania mam aż nadto. Przy tym, jakkolwiek strona materialna najmniejsze dla mnie posiada znaczenie, to jednak i to ważne, gdy się nie posiada majątku. A w żadnym zawodzie nie mogłabym zarobić nawet w przybliżeniu takich sum, jakie otrzymałam za te dwie pierwsze książki.

Uśmiechnął się z jej zapału. — Tak bardzo pani spieszo do zarabiania pieniędzy?

— Tak, bym mogła spłacić mój dług i nie nadużywać dłużej dobroci pana.

Oczy jego przybrały wyraz posępny. Danielu, więc tak bardzo pani ciąży ta tak zwana dobroć?

Spojrzała nań przerażona. — Och, proszę tak nie mówić. Dobroć pana nigdy mi nie ciążyła, a tylko mnie uszczęśliwiała. Ale właśnie dlatego pragnęłabym dowieść, że jestem jej godną. Poza tym chcę pracą zdobyć dla siebie samej rozgrzeszenie, że kiedyś chciałam uwolnić się od życia.

Drgnął. — Danielu, więc takimi myślami zatruwa sobie pani życie? Wszak była pani wtedy dzieckiem, nie odpowiadającym za swoje czyny.

—Nie, nie, nie byłam już dzieckiem. Byłam tylko tchórzliwą istotą i straciłam wszelkie panowanie nad sobą z rozpaczy po jedynym człowieku, jakiego miałam na świecie.

—Tak silnie potrafiła pani kochać już wtedy, będąc na pół dzieckiem — rzekł powoli.

Na twarz jej wystąpił nagły rumieniec. — Zdolność kochania nie zależy chyba od wieku. Niektóre dzieci zdolne są do głębszych uczuć niż niejeden człowiek dorosły.

— Ma pani słuszość. A godzien zazdrości będzie człowiek, którego pani kiedyś obdarzy pełnią swego uczucia.

Sam nie wiedział, jakim sposobem słowa te wymknęły mu się z ust.

Siedziała znieruchomiła ze spuszczonej oczyma, i tylko nagła bladość świadczyła o jej wzruszeniu. Żałował, że nie może cofnąć słów wypowiedzianych, gdyż przeczuwał, że jego właśnie obdarzyła tym uczuciem.

Wstrząśnięty do głębi, starał się jednak odzyskać spokój i tonem na pozór spokojnym spytał żartobliwie: — Jednym słowem, zwróciła się pani do wydawcy wuja o ostateczne obliczenie?

I ona zdołała się już opanować. — Tak, musiałam to zrobić, bo wiedziałam, że mi pan nie powie prawdy, aby mnie nie upokorzyć.

Objął ją dziwnym spojrzeniem. — Danielu, czy pani wie, że przy całej swej skromności jest pani bezgranicznie dumna?

—Tak, wiem o tym. Wuj Stefan twierdził, że człowiek bez dumy jest człowiekiem bez charakteru.

—Wuj pani był mądrym człowiekiem.

—Mądrym i dobrym jak nikt na świecie — poza panem — rzekła gorąco.

Uśmiechając się, wykonał gest przeczący. — Pani mnie przecenia, Danielu.

— Pan się nie docenia, hrabio Ottonie.

Odetchnął głęboko, mówiąc sobie w duchu, że czas najwyższy umknąć z czarodziejskiego kręgu jej oczu.

—Nie sprzeczejmy się. Zatem ten pseudonim Werner-Kraft pozostaje naszą tajemnicą?

—Gorąco o to proszę.

—Przyrzekam najściślejszą dyskrecję. I ja mam być pierwszym, którego pani uważa za godnego przeczytania swej pracy?

Oczy jej promieniały szczęściem. — Tak, zdaje mi się, że w ogóle napisałam ją dla pana. Pracując nad nią, zawsze miałam wrażenie, że rozmawiam z panem listownie. Zawsze czułam potrzebę zwierzenia się panu z każdej mojej myśli i w ten sposób powstała książka.

Serce jego było tętnem przyśpieszonym i niespokojnym. Sprawiało mu taką rozkosz, słuchać jej słów bezwiednie zdradzających jej uczucia. — Więc istotnie całą tę książkę napisała pani dla mnie?

— Tak, tylko dla pana.

Ujął ręką poręcz krzesła, jakby szukając oparcia. — Tedy na mnie spada odpowiedzialność, że pani powiększyła zastęp „błękitnych pończoszek”? — mówił żartobliwie, ale głos jego był zdławiony od tłumionego wzruszenia.

— Mam nadzieję, że odpowiedzialność to niezbyt ciężka — odparła z czarującym uśmiechem.

Odwrócił się szybko i rzuciwszy okiem na czek i pieniądze, rzekł siląc się na ton żartobliwy: — Właściwie powinienem teraz wystawić pokwitowanie?

— Nie, nie! — zaprotestowała. — Z tym zaczekamy, aż spłacę resztę. Ale nie chcę już zabierać więcej czasu — dodała, wstając z krzesła.

On wstał również i podał jej rękę.— Zaskoczony tą niespodzianką, jeszcze pani nie powinszowałam tego pierwszego dzieła. Otóż życzę najlepszego po-

wodzenia i laurów — dzielna, dumna panno Danielu! — dodał stłumionym głosem.

— Dziękuję. Jedynym moim pragnieniem jest, by książka ta znalazła uznanie pana. Do widzenia.

— Do widzenia, panno Danielu!

Wyszła szybko, a w duszy jej rozbrzmiewały tony najwyższego szczęścia. Odprowadzał ją spojrzeniem, a twarz jego drgała nerwowo.

— Mieć przed oczyma taki skarb bezcenny i nie móc go podjąć — mamrotał bezdźwięcznie.

Następnie osunął się na fotel i otworzył książkę Daniela. Długo wpatrywał się w dedykację, zanim zaczął czytać.

Czytał i czytał, nie mogąc się oderwać. Raz po raz oblewała go rozkoszna fala ciepła. To, co czytał, odsłaniało mu wyraźnie treść jej duszy. Niektóre ustępy odczytywał dwukrotnie, jakby je sobie chciał na zawsze utrwalić w pamięci. Zwłaszcza od jednego, nie był w stanie się oderwać, półgłosem odczytując słowa:

„Człowiek kochający całym swym jestestwem, oddaje wszystko bez zastrzeżeń, a oddając wszystko bez reszty, staje się stokroć bogatszym. Być kochanym to dopiero pół-szczęścia. Móc kochać, to najwyższa świętość serca.”

Świętość serca — wyszeptał hrabia, czując, że świętość ta wypełnia zarówno serce Daniela jak jego. Zrozumiał nagle, że w tej miłości dla niego, wolnej od wszelkich pragnień, ona widzi swe szczęście, że czuje się bogata mogąc go kochać. Wszak on również uczuł się bogatszym na duchu, odkąd sobie uświadomił miłość do niej. Nawet ból wyrzeczenia stał się dlań rozkoszą, której nie chciałby utracić.

Siedząc przy obiedzie naprzeciw Daniela, czuł się tego dnia swobodniejszym i pogodniejszym niż w ostatnich czasach.

— Czy pani wie, co robiłem całe przedpołudnie? — spytał ją po obiedzie.

Spojrzała nań zdumiona. — Jakże mogłabym wiedzieć?

— Czytałem książkę pani aż do chwili, gdy mnie zawołano do obiadu. Zarumieniła się raptownie, a w oczach zjawił się wyraz pytający.

— Czy pana zajmowała?

— Nigdy żadna powieść nie zajmowała mnie tak bardzo, panno Danielu — rzekł poważnie.

Rumieniec jej stał się ciemniejszy. — Czy nie mówi mi pan tego przez uprzejmość? — spytała, prawie bez tchu.

— Mówię tak, jak czuję. Banalne grzeczności nie byłyby tu na miejscu. Szczerze panią podziwiam, panno Danielu.

Spojrzała nań zmieszana i uszczęśliwiona. — Och, jakże się cieszę! Na sądzie pana zależy mi więcej niż na opinii całego świata.

—Usłyszy go pani rychło z ust opinii publicznej. Dopiero będę dumny z mojej wychowanicy. Ale najbardziej cieszy mnie, że mnie pani poświęciła tę swoją pierwszą książkę. Kiedy ukaże się następna?

—Prawdopodobnie jeszcze przed Nowym Rokiem.

—Z góry się cieszę na nią.

—A ja cieszę się, że spotkałam się z uznaniem pana. Gdyby się panu nie podobała, największe powodzenie nie byłoby mnie pocieszyło. Teraz dopiero jestem całkiem zadowolona.

—Czy pani tak bardzo zależy na moim sądzie? — spytał, wstrzymując oddech.

Przytaknęła żywo, nie przeczuwając, co się z nim dzieje i jak bardzo zdradza-swoją własną tajemnicę.

— Jedynie na pańskim sądzie mi zależy! Na co zdałoby mi się największe powodzenie, gdyby pan nie był ze mnie zadowolony?

Wejście hrabiny przerwało dalszą rozmowę.



## Rozdział XXIII

---

W kilka dni później hrabina otrzymała od swego księgarza jak zwykle paczkę nowo wydanych książek, a między nimi także „Świętość serca”.

W obecności obojga hrabiostwa Daniela rozpakowała książki i ujrzała też swoją powieść z białą opaską, na której widniały słowa:

„Rewelacyjna książka o niezwyklej wartości.”

Hrabina przerzucając książki autorów przeważnie znanych, wzięła też do ręki tę książkę i głośno przeczytała napis na opasce. Daniela, rumieniąc się, szybko spojrzała na hrabiego.

Uśmiechał się zadowolony. — Danielu, czy pani już słyszała o tym autorze Werner-Kraft? — spytała hrabina.

Daniela, chcąc ukryć pomieszenie, schyliła się po szpagat.

—Tak, już o nim słyszałam — rzekła, trochę niepewnie. Hrabina zauważyła jej pomieszenie i przyjrzała się jej badawczo.

—Może już pani czytała tę książkę?

Daniela oddychała szybko. — Tak... czytałam ją.

Hrabia pośpieszył jej z pomocą. — Tę właśnie książkę otrzymała Daniela przed paru dniami.

Hrabina się zaśmiała. — Ach, biedna panna Daniela! Więc surowy opiekun jednak przeprowadził śledztwo? Teraz jestem naprawdę zainteresowana i muszę to przeczytać.

Daniela i hrabia szybko zamienili spojrzenia. Było mu przykro, że jego żona będzie czytać tę książkę, pocieszał się jednak, że rychło ją odłoży. Wiedział, że pociągała ją lektura innego rodzaju. Istotnie, już w parę dni później zażądała od Daniela innej książki.

— Ten Werner-Kraft jest dla mnie zbyt poważny i głęboki. Surowy opiekun na próżno przeprowadzał śledztwo. Ta książka nie przyniesie pani uszczerbku. Ale czy pani lubi książki tego rodzaju?

Daniela tym razem lepiej już panowała nad sobą, pomimo że dostrzegła uśmiech na twarzy hrabiego. — Tak, pani hrabino, ja na ogół wolę książki poważne, ale doskonale rozumiem, że innych mogą nudzić.

Hrabina potrząsnęła głową. — Ach, nudną ta książka nie jest. Napisana nawet świetnie. Ale autor wymaga za wiele uwagi i wglębenia się w tok jego myślenia. A to mnie zbyt męczy.

W kilka dni później było w Hatzberg liczne towarzystwo i rozmowa zeszła z kolei na nowości literackie.

— Czy pani hrabina czytała najnowszą świetną powieść „Świętość serca”? — spytał jeden z panów, znany pięknoduch. — Wszyscy o niej mówią, jako o sensacji tego sezonu.

Hrabina z wdzięcznym uśmiechem skinęła głową i rzekła bez cienia pomieszenia: — To się rozumie. Nie czytać takiej książki? Wspaniale napisana, znakomicie nakreślone charaktery i niezwykła głębia myśli.

— Prześliczna książka! A jak oryginalnie napisana! — zachwycała się jedna z dam. — Hrabio Ottonie, pan także musi się zapoznać z tą nowością.

Spojrzał z uśmiechem w zapłonioną twarz Daniela. — Już się z nią zapoznałem.

Daniela usłyszała tyle zdawkowych pochwał o swojej książce, że serdecznie musiała się rozśmiać, gdy pewien prostoduszny ziemianin, trochę już podochocony winem, oświadczył poważnie:

— Doskonale przy niej zasnąłem, jak zawsze, gdy biorę do ręki jaką książkę. Dlatego zgadzam się, że to dobra książka.

Uwaga ta rozweseliła całe towarzystwo, a hrabiemu udało się izolować na chwilę Danielę.

—Radość i cierpienia znakomitych ludzi — szepnął żartobliwie. — A co by pani zrobiła, gdybym teraz wystąpił i powiedział, że Werner-Kraft jest identyczny z panną Danielą Werner?

—Skryłabym się do mysiej dziurki — odrzekła z udanym przerażeniem. — Ale wiem, że pan tego nie robi. Za skarby świata nie przyznałabym się do autorstwa. I tak już mam przykre uczucie, jak gdyby duszę moją obnażono i tysiące oczu wpatrywały się w nią przez mikroskop, niby w jakiś osobliwy twór natury.

Hrabia zaśmiał się—Widzę, że panią nie nęca wawrzyny. Tak, tak, liście wawrzynu mają smak gorzki. Mimo to, jestem dumny z mej wychowanicy.

## Rozdział XXIV

---

Jesień ustępowała powoli przed zwiastunami zimy. Ziemia okryła się już pierwszym, niepokalanym puchem śniegu. Stopniał wprawdzie szybko, ale ciężkie chmury przeciągające nisko, zapowiadały dalsze opady.

Daniela otrzymała list od wydawcy, że zaraz po Nowym Roku ukaże się drugie wydanie jej książki. Jak na pierwszą pracę, spotkała się z przyjęciem niezwykle życzliwym. Druga powieść wyjdzie jeszcze przed świętami i spodziewa się, że będzie się cieszyć jeszcze większą poczytnością, wobec czego również przygotowuje dalsze wydanie.

Wiadomości te przeczytała z radośnie bijącym sercem.

Ilekróć przychodziły teraz listy czy przesyłki od wydawcy, hrabia odkładał je ze swoją pocztą i posyłał następnie do mieszkania Daniela, by zaoszczędzić jej drwiących uwag hrabiny. W połowie miesiąca nadeszło kilka egzemplarzy drugiej powieści. Daniela zamknęła je w szufladzie swego biurka. Jeden przeznaczyła na upominek gwiazdkowy dla hrabiego. Wszak nic odpowiedniejszego ofiarować mu nie mogła. Na karcie tytułowej napisała tylko słowa:

„Z czcią i wdzięcznością. Daniela.”

Hrabina wyczekiwała z niepokojem wiadomości od księcia Włodzimierza. Mąż utrzymywał z nim żywą korespondencję i nieraz oddawał jej ukłony i pozdrowienia, ale o jego przybyciu nie było mowy.

Pewnego dnia znów nadszedł list, tak gorąco przez nią wyczekiwany. Nie mogła oderwać oczu od charakterystycznego śmiałego pisma, gdy mąż odczytywał długi list. Z trudem poskramiała miotający ją niepokój. Palce jej nerwowo skubały frędzle obrusa. Oczy z wyrazem napięcia utkwiała w twarzy męża, jakby z niej chciała wyczytać upragnioną wiadomość.

Daniela zauważyła nerwowy niepokój hrabiny. Widziała, z jakim napięciem wpatrywała się w list i w twarz hrabiego i zauważyła też, jak pozornie znużona opadła na oparcie fotela, gdy hrabia odłożył list.

Czemu jest tak wzburzona, a udaje obojętność? — zapytywała się Daniela. I mimo woli z natężoną uwagą wsłuchiwała się w słowa hrabiego, który odłożywszy list, rzekł:

— Pisze mi książę Włodzimierz, że nareszcie przybędzie do Hatzberg. Będzie tu już pojutrze.

Daniela spostrzegła, że nagły rumieniec wystąpił na twarzy hrabiny i że spokój jej był sztuczny. Ale głos jej brzmiał spokojnie i dźwięcznie jak zwykle, gdy odrzekła: — Bardzo się cieszę, Ottonie, ze względu na ciebie. Dawno już nie widziałeś się z przyjacielem. Prawdopodobnie zabawi tu dłużej?

— To będzie zależeć od ciebie, Helu.

Daniela zauważyła szybki, dziwny błysk w oczach hrabiny, która spytała szybko:

—Ode mnie?

—Tak — brzmiała odpowiedź. — Włodzimierz pisze mi, że pozostanie jak długo zechcemy. Ma wolny czas do połowy lutego. Wobec tego jednak, że w połowie stycznia mieliśmy wyjechać do stolicy, nie wiem, czy zechcesz zostać na wsi aż do połowy lutego.

Oczy hrabina rozbłysły zdradziecko, ale zauważyła to tylko Daniela, która z nieokreślonym uczuciem przykrości śledziła jej ukrywane wzburzenie.

— Oczywiście, że zostaniemy w Hatzberg, dopóki twój przyjaciel zechce tu zabawić. To chyba naturalne, Ottonie. Byłoby to jawną niegościnnością, gdybyśmy przez wyjazd do stolicy skrócili jego pobyt — uprzejmie oświadczyła hrabina.

Hrabia podziękował jej ukłonem. — Dla mnie jest to bardzo pożądane, bo towarzystwo Włodzimierza znacznie mi jest miłsze od wszelkich zabaw stołecznych. Obawiam się jednak, że tobie będzie zbyt nudno na wsi w porze zimowej?

Daniela z powstrzymywanym oddechem czekała na odpowiedź hrabiny. Dopiero wczoraj powiedziała jej, że nie może się doczekać wyjazdu do stolicy, który nastąpi zaraz po Nowym Roku. Tryb życia w Hatzberg nazbyt ją nudzi. A hrabina nie należała do ludzi, czyniących ofiarę ze swoich upodobań.

— Ach, Ottonie, wszak w Hatzberg możemy także prowadzić życie towarzyskie. A jeśli w drugiej połowie lutego wyjedziemy do stolicy, to będziemy tam jeszcze mogli spędzić ostatnie tygodnie karnawału. W każdym razie nie chcę absolutnie skracać pobytu twojego przyjaciela.

Hrabia Otto, bez cienia podejrzliwości ucałował rękę małżonki. — To bardzo ładnie z twojej strony, Helu, bo wiem, że poświęcasz się dla mnie.

Znów się zarumieniła, lecz spojrzała nań z uśmiechem. — Możesz się wszak zrewanżować za to poświęcenie — rzekła figlarnie.

—W jaki sposób, Helu?

—Wyjeżdżając ze mną po karnawale na Riviere. Chciałabym znów zobaczyć Corso...

—Ależ z największą przyjemnością.

Hrabina zwróciła się z ujmującym uśmiechem do Daniela.

— Pani także zostanie pozbawiona wielu przyjemności, skoro tak długo pozostaniemy na wsi. Za to poprosimy obydwie surowego opiekuna, by nam pani towarzyszyła na Riviere.

Daniela czyniła sobie w duchu wyrzuty, że nie może jakoś czuć dla hrabiny szczerej wdzięczności. Serce jej dręczyła trwoga, której nie umiała sobie wytłumaczyć. Niespokojnie spojrzała na hrabiego.

Skinął głową z uśmiechem. — Prośba uwzględniona, zanim została wypowiedziana — rzekł żartobliwie.

Daniela podziękowała w paru ciepłych uprzejmych słowach, które z trudem wydobyły się z jej ściśniętej krtani.

Natomiast hrabina bardzo się ożywiła. — Czy przybędzie także książę Dymitr? — spytała.

—Później, gdyż na razie nie rozporządza wolnym czasem. W każdym razie święta spędzimy wszyscy razem w Hatzberg.

— Musimy się starać, by atmosfera była naprawdę świąteczna

— rzekła hrabina.

— Tak, bardzo mi zależy, by książęta dobrze się czuli u nas. A panna Daniela w ciągu ostatnich lat także chyba nie odczuwała nastroju świątecznego — nieprawdaż? — zwrócił się do niej.

Drgnęła, wyrwana z niepokojących myśli i spojrzała na niezwykle rozpromienioną twarz hrabiny. — Tak, w pensjonacie okres świąteczny upływał zawsze bardzo cicho, bo niemal wszystkie pensjonarki wyjeżdżały do domu.

— Za to w tym roku będzie pani miała prawdziwe święta, panno Danielu. Ale teraz musi mi pani dzielnie pomagać w przygotowaniu wszystkiego — wesoło oświadczyła hrabina. Od tego dnia była w nastroju niezwykle miłym i ożywionym.

W ciągu obiadu omawiała z mężem rozmaite sprawy, dotyczące zapowiadanych gości.

— Poleciałam zarządczyni, by przygotowano dla księżąt te same pokoje, które zajmowali w czasie poprzednich odwiedzin — mówiła.

— Sądzę, że tak będzie najlepiej.

— Z pewnością. A będę ci szczerze wdzięczny, jeśli postarasz się o uprzyjemnienie im pobytu.

— To się rozumie. Wiem przecież, jak bardzo zależy ci na tych gościach i z pewnością zrobię wszystko, co w mojej mocy, by byli pod każdym względem zadowoleni.

Następne dwa dni upłynęły na rozmaitych przygotowaniach, a po południu drugiego dnia hrabia wyjechał samochodem na stację pobliskiego miasteczka, by przywieźć przyjaciela.

Księżę miał przybyć tuż przed kolacją, toteż hrabina zabrała się od razu do toalety, z góry już obmyślonej.

Daniela miała na razie chwilę wolnego czasu, gdyż hrabina powiedziała jej, by zeszła dopiero na krótką chwilę przed podaniem kolacji.

Ubierała się zawsze bardzo szybko, więc zabrała się do pracy. Z polecenia hrabiny miała też napisać do księgarni po najnowsze pieśni. Hrabina wiedziała, że księżę bardzo lubi muzykę, a ponieważ miała czysty, jasny sopran i dobre wyszkolenie, chętnie popisywała się przed gośćmi.

Nie udawało się jednak Danieli skupić myśli na swej pracy. Raz po raz rozpierzchały się bezwładnie, wirując koło trwożnego pytania: dlaczego hrabina jest taka ożywiona, odkąd wie, że przybędzie księżę Korbanow?

Po chwili, niezadowolona z siebie samej, odłożyła pióro i zaczęła się ubierać do kolacji.

Dla uczczenia gościa wybrała suknię odświętną, wiedząc, że hrabiemu zależy na przyjęciu księcia z całą okazałością.

W parę minut później książę Korbanow wszedł z hrabią do salonu przylegającego do jadalni i obok hrabiny zobaczył nieznaną mu młodą dziewczynę, oczy jego zamigotały, po czym na pół je przymrużył, jak zwykł był robić, gdy chciał się czemuś dokładniej przyjrzeć.

Równocześnie jednak zauważył, że hrabina bacznie go obserwuje, więc zwrócił się do niej i podnosząc do ust jej wypielęgowaną rękę, powiedział parę pochlebnych słów o jej wyglądzie. Udawał, jakoby wcale nie zwracał uwagi na młodą dziewczynę. Był to z jego strony instynktowny, mały manewr, z którego sobie sam nie zdawał sprawy. Wzrok hrabiny hipnotyzował go poniekąd i trzymał na uwięzi.

A w rzeczywistości oczy jego wyrażały niekłamany podziw dla jej urody. Stała się jeszcze piękniejsza odkąd jej nie widział, a uroda jej sprawiała mu prawdziwą rozkosz estetyczną.

Hrabina była zadowolona, przekonana, że Daniela nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Jednak się myliła.

Hrabia przedstawił go swej wychowawcy: — Panna Werner, moja wychowanka.

Już po drodze opowiedział księciu, że Daniela mieszka teraz u nich. Książę skłonił się, a ciemne jego oczy wpiły się na chwilę w jej twarz z wyrazem podziwu.

— Po raz pierwszy mam dziś przyjemność poznać panią osobiście. Bo z opowiadania znam panią już od szeregu lat. Jeśli się nie mylę, to po raz pierwszy opowiadał mi mój przyjaciel o pani w indyjskich dżunglach.

Hrabia się zaśmiał. — Nie, mój drogi, ja pamiętam dokładnie, że było to na tarasie naszego hotelu w Genui.



Książę zawtórował śmiechem. — Bardzo możliwe. W każdym razie było to przed laty, gdyż Otto mówił o pani jako o dziewczynce. A oto widzę przed sobą młodą damę i bardzo się cieszę, że panią poznałem.

Daniela patrzyła na niego poważnie i życzliwie. Bardzo się jej podobał. Jego szczery, serdeczny ton budził sympatię.

— Radość ta odwzajemniona, książęca mość. Ja także o księciu słyszałam i to więcej niż książę o mnie.

Książę przez chwilę patrzył w jej oczy jak urzeczony. — Na Boga — myślał — ta młoda dziewczyna cudna jest jak ranek wiosenny, a oczy ma wprost niezwykle.

Poprzestał jednak tylko na ukłonie i zwrócił się znów po hrabiny. Prowadził z nią, jak zwykle, świetną, dowcipną rozmowę salonową i zdawał się całkowicie pochłonięty jej czarem. Hrabina triumfowała w duszy, nie przeczuwając, że pod tym jego ożywieniem kryje się niepokojące zainteresowanie osobą Daniela.

Hrabia tymczasem zamienił parę słów z Danielą, po czym usiedli do stołu. Nastrój był bardzo miły i pogodny. Książę posiadał świetne zalety towarzyskie, a hrabina niezwykle ożywiona raz po raz strzelała raketami dowcipu.

Podczas obiadu przypomniał sobie hrabia, że Daniela zna język rosyjski.

— Aha, Włodzimierzu, muszę ci powiedzieć, że panna Werner mówi także twoim językiem ojczystym, więc możesz się nim posługiwać, gdy ci przyjdzie ochota lub gdy zateskniesz za ojczystymi dźwiękami — rzekł.

Książę spojrział na Danielę zaciekawiony. — Czy istotnie? Pani zna język rosyjski? — spytał po rosyjsku.

— Tak, książęca mość. Tylko, że w ostatnich czasach straciłam wprawę, nie mając sposobności mówić nim — odrzekła płynnie po rosyjsku.

— Och, wcale nie widzę braku wprawy. Mówi pani całkiem płynnie.

— Czasem brak mi jednak słów.

—W takim razie proszę korzystać ze sposobności i rozmawiać ze mną. Służę z największą przyjemnością.

—Bardzo dziękuję, a o ile książę będzie miał czasem wolną chwilę i ochotę, chętnie skorzystam ze sposobności odświeżenia sobie tego języka.

—To ja pani dziękuję, że będę miał przyjemność rozmawiania w mowie ojczystej, do czego rzadko tylko mam sposobność. Za granicą język rosyjski jest mało znany.

Hrabina nerwowo gryzła dolną wargę. Wcale jej nie było przyjemnie, że książę tyle uwagi poświęca Danieli. Ale on, na szczęście, doskonale znał kobiety i zauważył jej zdenerwowanie. Wiedział, że hrabina należy do tych próżnych, pięknych kobiet, nie znoszących obok siebie innych bóstw.

Pragnąc zaoszczędzić Danieli ewentualnych przykrości, znów całą swą uwagę skierował na hrabinę, a ponieważ czuł się już teraz całkiem bezpieczny przed czarem jej urody, więc wyszedł z dotychczasowej rezerwy. Płomiennymi oczyma z niekłamanym zachwytem wpatrywał się w jej cudną twarz, nie mając pojęcia, jaki pożar wzniesają. Był wszak przekonany, że dawno zapomniała o chwilowym flircie, jak i on o nim zapomniał.

Po obiedzie panowie przeszli do przyległego salonu, a hrabina zapomniała o nałożonych sobie hamulcach. Prosiła księcia, by jej zapalił papierosa. Wiedziała, że wygląda ponętnie z papierosem w delikatnych palcach lub między różanymi wargami.

Czytała podziw w oczach księcia, który łatwo dawał się porywać swemu namiętnemu temperamentowi i zapominał o narzuconej sobie dyscyplinie. Ostatnie miesiące spędził w swoich dobrach, pozbawiony widoku wytwornych kobiet, z tym większą przyjemnością oddawał się teraz rozkoszy chwili.

Podniecony atmosferą salonu, delikatną wonią perfum i widokiem tych dwóch pięknych kobiet, igrał trochę z ogniem. Był jakby lekko oszołomiony, a instynktownie odczuwał, że Daniela w swej dziewiczej czystości zupełnie tego stanu nie odczuwa. Wiedział natomiast, że budzi oddźwięk u hrabiny, lecz nie brał tego poważnie.

Nie wierzył w ogóle, by była zdolną do wielkiej namiętności i uważał ją za naturę bezwzględnie zimną i wyrachowaną. Poza tym, jako żona przyjaciela była dlań nietykalną. W rzeczywistości pozostawał pod świeżym urokiem Danieli. Czuł jednak, że dziewczyna odnosi się do niego na razie z uprzejmą obojętnością, więc chcąc dać upust swemu podnieceniu, wdał się w lekki salonowy flirt z hrabiną. Na widok jej purpurowych, kuszących ust, które kiedyś tak chętnie poddały się jego pocałunkowi, musiał sobie chwilami przypominać, że kobieta ta jest teraz żoną jego przyjaciela. Zrozumiał bowiem, że mimo jej chłodnej natury nawiązanie dawnego flirtu byłoby dla niej pożądane. Ten wyskok jego gorącego temperamentu minął bardzo szybko i książe znów się ujął w karby, ale hrabina tę przelotną chwilę zapomnienia wytłumaczyła sobie zgodnie z najgorętszym swym pragnieniem.

W ten sposób, całkiem bezwiednie, książe rozniecił iskrę fatalną, nie zdając sobie sprawy z możliwych następstw.

Książe był mężczyzną niezwykle pięknym i tak zajmującym, że także na Danieli wywarł wrażenie najkorzystniejsze. Ale czysta jej istota nie mogła pojąć, że hrabina, kobieta zameżna, może w ten sposób patrzeć na obcego człowieka. Wszak wobec hrabiego nigdy się nie zdobyła na coś innego, prócz chłodno-uprzejmej grzeczności.

Na szczęście hrabia zupełnie sobie nie zdawał sprawy z tego, co się wokół niego działo. Widział wprawdzie, że hrabina jest bardzo ożywiona, ale była nią przeważnie w liczniejszym towarzystwie.

Tak przeszedł wieczór na pozór niezakłóconej harmonii. Nikt prócz Danieli nie czuł, że atmosfera jest sztuczna.

Na chwilę przed rozstaniem Otto zapytał przyjaciela: — Jakże się miewa twój wuj?

— Widziałem się z nim na krótko przed wyjazdem. Dziękuję; fizycznie czuje się nieźle, ale mimo to jestem niespokojny o niego.

— Z jakiego powodu?

— Trawi go gorączka i niepokój wyczekiwania. Wiesz przecie, że święcie wierzy w rychły powrót córki.

— Czy książę Dymitr ma córkę? — tonem zdumienia spytała hrabina.

— Tak, jedyne dziecko z krótkiego okresu małżeństwa.

— Ach... A gdzie bawi teraz młoda księżniczka?

— Tego właśnie nie wiemy, ani ja, ani wuj — odrzekł książę i w krótkich słowach, nie dotykając stron drażliwych, opowiedział historię nieszczęśliwego małżeństwa.

Z zapartym oddechem Daniela przysłuchiwała się temu opowiadaniu. Historia tak romantyczna, jakby stworzona do opracowania w powieści. Hrabina słuchała również z żywym zainteresowaniem, a gdy książę zamilkł, nakreśliwszy w głównych zarysach losy wuja, spytała: — I książę Dymitr jest przekonany, że córka wróci do niego?

— Tak, wierzy w to jak w Ewangelię. A ponieważ zbliża się termin, w którym zapowiedziano mu jej przybycie, ogarnia go coraz większy niepokój i gorączka wyczekiwania. Bezustannie przyozdabia jej apartamenty, a właściwie cały zamek Carekjanow, który ma po nim odziedziczyć wraz z innymi ogromnymi posiadłościami. Ottonie, wszak przypominasz sobie, jakie skarby nagromadził w tym skrzydle zamku, gdzie córka ma zamieszkać. Robi to ze wzruszającą miłością i przejęciem. Prawdziwie, wszystkie grzechy, jakie popełnił wobec żony i dziecka, odpokutował już w ciągu tych długich lat męki i tęsknoty.

— Słucha się tego jak powieści — rzekła hrabina. — Miejmy nadzieję, że tęsknota jego rychło zostanie zaspokojona.

— Tego się też spodziewam i pragnę z całej duszy. Trudno mi było namówić go do wyjazdu z Carekjanow, gdyż tam ma otrzymać wiadomość od córki. Ale od tego czasu dzieli go jeszcze kilka miesięcy, a tak niechętnie pozostawiam go teraz samego. Dlatego zadałem sobie dużo trudu i wreszcie zdołałem go skłonić do przybycia tu na święta. Zmiana otoczenia powinna go trochę rozerwać i uspokoić.

—Zrobimy wszystko, by księżę Dymitr czuł się u nas dobrze. A prawdopodobnie otrzyma też w oznaczonym terminie tak bardzo upragnioną wiadomość od córki.

—Z całej duszy mu tego życzę, pani hrabino, inaczej obawiam się najgorszych następstw. Melancholia, nawiedzająca go teraz od czasu do czasu, przybrałaby niechybnie formę nieuleczalną.

—Bądź dobrej myśli, Włodzimierzu — rzekł hrabia. — Młoda księżniczka już się zgłosi w swoim czasie. Wszak mówiłeś mi kiedyś, że w razie jej śmierci księżę miał otrzymać wiadomość.

—Na tym też opieram nadzieję. Mimo to, mogło się wszak stać coś nieprzewidzianego, co utrudniłoby lub zgoła uniemożliwiło odzyskanie córki. Istnieją najrozmaitsze fatalności. W każdym razie błądzimy po omacku, a jedyłą wskazówką jest tylko ów ostatni list księżnej do mego wuja. Oczywiście, że wobec niego nie zdradzam się ani jednym słówkiem powątpiewania. Przeciwnie, udaję wiarę niezłomną, by i jego podtrzymać w jedynej nadziei utrzymującej go przy życiu... Ale nie chcę tego niezwykle miłego wieczoru kończyć moimi troskami rodzinnymi i zasepiać nimi kochanych gospodarzy. Wierzmy, że wuj rychło odzyska swą córkę i to taką, jaką ją pragnie ujrzeć.

—Wypijmy ostatni kieliszek na spełnienie się tej nadziei — rzekł hrabia.

Kieliszki zadzwoniły dźwięcznie i towarzystwo rozeszło się, każdy do swych apartamentów.

## Rozdział XXV

---

Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia i na zamku poczyniono wszystkie przygotowania, ale nikt nie był jakoś w należyтым nastroju.

Obaj panowie wyruszyli rano na polowanie, a hrabina z Danielą przyozdabiały w wielkiej sali stoły z darami dla służby. Po ukończeniu tych czynności oczekiwały powrotu panów.

Hrabina wyglądająca oknem wyprostowała się raptownie,

— Przychodzą wreszcie — dzięki Bogu, Danielu. Panowie poszli się przebrać i po upływie dziesięciu minut zjawili się w sali.

— Jedna minuta spóźnienia — rzekł książę, patrząc na zegarek. — Serdecznie przepraszamy za niepunktualność.

Zasiedli do stołu.

Podczas obiadu nadeszła depesza od księcia Dymitra, zapowiadająca jego przybycie na następny dzień.

Zaczęła się rozmowa o nadchodzącym święcie, jak gdyby ono istotnie było ośrodkiem myśli wszystkich obecnych.

Gdy po obiedzie hrabina uwięziła księcia przy sobie, nawiązawszy rozmowę, której nie mógł przerwać, hrabia przeszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie Daniela pogrążona w zadumie, patrzyła przez okno i niespodzianie stanął koło niej. Nie zdołał hamować dłużej swego lęku i niepokoju.

— Danielu, czy pani wie, że od przyjazdu księcia zmieniła się pani nie do poznania?

Drgnęła, a na twarzy jej pojawiło się przerażenie. Oblał ją nagły rumieniec, a serce załopotano w piersi, jak ptak schwytyany. Czyżby był zauważył jej podejrzenia? Nie domyślała się, że chodzi mu o zgoła coś innego.

— Ach... pan hrabia się myli — wyrzuciła szybko, zmuszając się do uśmiechu. — Czemuż miałabym być zmieniona?

—Więc nie? Istotnie? W sercu pani nic się nie zmieniło — nic? — pytał głosem zdławionym od wzruszenia. Przycisnęła rękę do serca, jakby go musiała bronić.

— W moim sercu? — spytała trwożnie, z zakłopotaniem.

To zakłopotanie utrzymało go w powziętym podejrzeniu. Stracił panowanie nad sobą. — Tak — w sercu pani. Jak serce to odnosi się do księcia Włodzimierza? Ja... ja się o panią... trwożę tak okropnie.

W tej chwili oczy jego zdradziły jej tak głęboko skrywaną tajemnicę. Poznała nagle, że jest kochaną, podobnie jak ona kocha jego całą potęgą swego uczucia.

Jak jasność cudowna poznanie to rozpromieniło jej duszę; drżąc ze szczęścia, bezsilna opadła na krzesło. Ale miłość szybko jej przywróciła siły. W jednej chwili pojęła wszystko. I zrozumiała, że musi być teraz silną za siebie i za niego, właśnie dlatego, że na moment stracił panowanie nad sobą.

Zerwała się szybko i spojrzała mu w oczy głęboko, bez cienia pomieszania. W oczach jej płonęło łagodne ciche światło, które podziałało nań cudownie uspakajająco.

— Hrabio Ottonie, proszę się nie trwożyć o mnie. Książę Włodzimierz nie ma nic wspólnego z moim sercem, które nigdy nie będzie należeć do żadnego mężczyzny — rzekła stanowczo i spokojnie.

Odetchnął głęboko, jakby mu zdjęto ciężar przytłaczający.

— Dziękuję za to przyrzeczenie. Teraz będę spokojny. Wiem i wierzę, że pani ustrzeże świętość swojego serca.

Płonący rumieniec oblał jej twarz. Słowa jego zdradziły jej, że czyta w jej duszy, jak ona w jego, i że wie, czym jest dla niej.

— Ustrzegę je, gdyż na całym świecie nie ma dla mnie nic wyższego i cenniejszego — rzekła uroczyście.

Wzruszony pochwycił jej rękę i przycisnął ją do ust w bezsłownej podzięk. Raz jeszcze spojrzał jej głęboko w oczy, po czym się odwrócił, by nie dać się unieść uczuciu i przeszedł do pokoju, gdzie żona jego zabawiała się z księciem. A w duszy jego dzwoniły słowa z książki Daniela:

„Człowiek kochający całym swym jestestwem, oddaje wszystko bez zastrzeżeń, a oddając wszystko, bez reszty, staje się stokroć bogatszym. Być kochanym to dopiero pół-szczęścia. Móc kochać, to najwyższa świętość serca.”

Hrabina w międzyczasie znów wykonała jeden ze swych ataków, do których parła ją jej nieokiełznana namiętność.

Książę zachowywał się jednak coraz chłodniej. Odpychały go te jawne awanse hrabiny, przy tym nie miał zamiaru zdradzać przyjaciela.

Odetchnął swobodniej, gdy wszedł hrabia, a pragnąc się co rychlej wymknąć od hrabiny, rzekł: — Panna Werner tak szybko się dziś ulotniła, a wcale jeszcze nie rozmawialiśmy dziś po rosyjsku.

Hrabia Otto całkiem już uspokojony, wskazał na przyległy salon. — Jest tuż w pobliżu.

Książę szybko przeszedł do saloniku. Daniela siedziała przy oknie i patrzyła przed siebie promiennymi, nic w tej chwili nie widzącymi oczyma. Jeszcze nigdy książę nie widział jej tak piękną. Technienie czystości promieniejące od całej jej postaci tym bardziej go czarowało po żądzą kipiącej namiętności, bijącej z każdego spojrzenia i gestu hrabiny.

— Tak się nam pani dziś wymknęła — rzekł z uśmiechem, zbliżając się do niej.

— Nie wiedziałam, że będę potrzebna, Książęca mość.

—Och, wszak pani wie dobrze, że rozmowa z panią zawsze mi sprawia przyjemność.

—Książę wybaczy, ale dziś nie mam czasu do konwersacji rosyjskiej. Muszę zaraz iść na salę i poczynić ostatnie przygotowania wigilijne.

Z tymi słowy przeszła do sąsiedniego pokoju i zwróciła się do hrabiny.

—Czy będę pani hrabinie potrzebna? — spytała. — W przeciwnym razie zeszląbym na dół do dużej sali.



—Czy nie wolno brać udziału w tych przygotowaniach świątecznych? Chętnie bym to uczynił — spiesznie wtrącił ksiązę, obawiając się ponownego sam na sam z hrabiną.

Hrabina wstała, nie chcąc dopuścić, by ksiązę asystował Danieli.

—Ach, ma pani rację, panno Danielu, mamy tam jeszcze dość roboty. Oczywiście, że ksiązę może nam dopomóc. A ty, Ottonie, nie zechcesz się przyłączyć?

—Bardzo chętnie, ale wpierw muszę wypalić papierosa. Wszak mi dotrzymasz towarzystwa, Włodzimierzu? Za chwilę przyłączymy się do pań.

—Zgoda — rzekł ksiązę.

—Więc do rychłego widzenia — rzekła hrabina, podając rękę księciu w gorącym, przydługim uścisku.

Ksiązę ucałował rękę hrabiny i skłonił się Danieli. Ani jednym drgnieniem nie odwzajemnił uścisku ręki, a twarz jego przybrała wyraz chłodu. Hrabia ujął go pod ramię i wprowadził do swego gabinetu. Chwilowa zazdrość rozproszyła się doszczętnie. Słowa Danieli odpędziły ją, niby zmoreę dręczącą. Znow był panem siebie.

Czuł się tak zrównoważonym, że mógł swobodnie mówić z przyjacielem o Danieli.

—Zostałeś dziś pozbawiony konwersacji rosyjskiej — rzekł żartobliwie.

—Bardzo mi przykro, ale skoro panna Daniela jest zajęta, to muszę oczywiście wyrzec się tej przyjemności.

—Czy ona istotnie mówi tak płynnie po rosyjsku?

Ksiązę przytaknął skinieniem głowy, ścigając spojrzeniem dym swego papierosa. — Całkiem płynnie. Ale co dziwniejsza, ma akcent urodzonej Rosjanki.

— Mogę więc sobie wyobrazić, że rozmowy te sprawiają ci przyjemność. Mimo to muszę cię prosić, byś je jednak zechciał ograniczyć.

Książę wyprostował się bezwiednie i badawczo spojrzął na hrabiego.

—Dlaczego?

—Powiem ci całkiem szczerze. Żona moja się obawia, że te przydługie rozmowy mogłyby doprowadzić do niepożądanego spoufalenia z moją wychowanką.

W oczach księcia zamigotał na sekundę błysk zrozumienia.

— A ty, Ottonie? Czy ty się również obawiasz, bym mógł nadużyć twego zaufania i wykorzystać sposobność?

Hrabia głęboko zaczerpnął powietrza. — Nie, Włodzimierzu, nazbyt dobrze znam moją wychowankę—i ciebie. Nie byłbym ci też wspomniał o tym wszystkim, gdybym się nie obawiał, że stanowisko mojej wychowanicy stałoby się trudne w moim domu, gdyby żona, słusznie czy niesłusznie, zniechęciła się do niej. A zdaje mi się, że od twego przyjazdu, okazuje pannie Werner pewne niezadowolenie. Nieraz zauważyłem, że drażni ją obecność Daniela.

Książę milczał przez chwilę. Następnie wyciągnął rękę do przyjaciela.

— Zapewniam cię Ottonie, że możesz być najzupełniej spokojny. Panienska ta pozostaje pod twoją opieką. To chyba wystarczające. Skoro sobie życzysz, nie będę się z nią usuwał od reszty towarzystwa dla rozmawiania po rosyjsku. Mnie samemu byłoby niewymownie przykro, gdybym ją naraził na jakiegokolwiek przykrości. Żywię dla niej najgłębszy szacunek i sympatię. Wcale nie taję, że zrobiła na mnie głębokie wrażenie. Ale ja się znam na kobietach i wiem, że z dziewczyną takiego pokroju bawić się nie wolno. Jeśli się pokocha, trzeba się z nią ożenić. Flirt tu wykluczony.

Hrabia Otto drgnął. — Włodzimierzu... czy mam z tego wnosić, że ewentualnie byłbyś gotów oświadczyć się o jej rękę?

— A gdyby tak było? — powoli spytał książę.

Twarz hrabiego okryła się nagłą bladością. — Co ty mówisz? Ty — książę Korbanow — i zwykła panna Werner?

Książę się uśmiechnął. — Och, my nie przestrzegamy tak surowo tradycji rodowych i nikt i nic nie zdołało by mi przeszkodzić pojąć za żonę mieszczanki, gdybym ją uznał za godną mej miłości. Ta młoda dziewczyna oddała już swoje serce komu innemu, a ona należy właśnie do tych wyjątków, które kochają tylko raz w życiu.

Hrabia wzburzony żywo ujął go za rękę.

— Skąd możesz o tym wiedzieć? I komu oddała swe serce?

Książę powstał i kładąc rękę na ramieniu przyjaciela, rzekł powoli:

— To nie moja tajemnica, Ottonie, więc zdradzić jej nie mogę. Odgadłem ją tylko, więc wypalać mi jej można. A już najmniej przed tobą.

— Czemu najmniej przede mną?

— Ponieważ jesteś jej opiekunem, Ottonie. Hrabia spojrzał mu w oczy.

— Włodzimierzu!

Książę silnie uścisnął dłoń przyjaciela.

— Mój drogi Ottonie, a jednak byłoby znacznie lepiej dla wszystkich gdybyś nie był pojął za żonę kobiety równej ci urodzeniem.

Hrabia zerwał się i podszedł do okna. Z trudem starał się opanować wzburzenie. Książę podszedł doń i położył mu rękę na ramieniu.

— Ottonie, wszak jestem twoim przyjacielem, twoim prawdziwym przyjacielem. Czy wiesz o tym?

Hrabia odwrócił się ku niemu nerwowo drgającą bladą twarzą.

— Tak, Włodzimierzu, wiem o tym — od tej chwili więcej niż kiedykolwiek.

— To mnie cieszy. Nie miej do mnie urazy, że byłem może nazbyt otwarty. Chciałem ci zaoszczędzić niepotrzebnej, tajemnej udreki, której się domyślałem. A teraz muszę się do ciebie zwrócić z pewną prośbą: nie gniewaj się, że

zaraz po świętach wyjadę z Hatzberg, pomimo że przyrzekłem zabawić tu do połowy lutego. I nie pytaj, proszę, o powód.

Hrabia obrzucił go niespokojnym spojrzeniem.

— Włodzimierzu, wyjeżdżasz z powodu Danieli?

Księżę mógł być odpowiedzieć uczciwym „nie”. Do wyjazdu zmuszała go bowiem jedynie chęć ucieczki przed agresywnością hrabiny, nie nakładającej sobie już żadnych hamulców. Ale ze względu na przyjaciela wolał go pozostawić w jego mylnym mniemaniu.

— Ottonie, prosiłem cię, byś mnie nie pytał o powód — odrzekł wymijająco.

Hrabia serdecznie mu uściskał rękę.—Nie będę już pytał, Włodzimierzu. Jakkolwiek bardzo mi przykro, że skracasz swój pobyt, muszę się pogodzić z koniecznością.

— Dziękuję ci. Mam nadzieję, że rychło odwiedzisz mnie w mojej ojczyźnie, a wtedy urządzimy sobie życie kawalerskie i powetujemy to, czego obecnie muszę sobie odmówić.

—To ci przyrzekam solennie—zaraz na wiosnę wybiorę się do Rosji.

—A paniom trzeba będzie powiedzieć, że z powodu ważnych spraw zostałem nieoczekiwanie zmuszony do wyjazdu.

—Tak będzie najlepiej. Ale... co powie twój wuj?

—Och, wobec niego znajdę już jakieś wyjaśnienie. A o ile by nie miał zamiaru wyjechać zaraz po świętach, to wszak użyczysz mu gościnności w Hatzberg?

—To się rozumie. Wszak wiesz, że będzie mi bardzo miłym gościem.

—Wszystko zatem ułożone. A teraz chodźmy do pań. Już raz pozwoliliśmy im czekać dzisiaj.

## Rozdział XXVI

---

Nazajutrz przybył książę Dymitr i został serdecznie przywitany przez hrabiostwo i swego bratanka. Przyjechał tym samym pociągiem co książę Włodzimierz i wkrótce zasiedli do stołu. Daniela nie była obecna w chwili jego przybycia. Poznał ją dopiero, gdy siadano do stołu.

Na widok młodej dziewczyny książę drgnął i wpatrzył się w nią zdumiony. Wzburzony, przechylił się naprzód, by się jej dokładniej przyjrzeć i ręką przesunął po czole. Twarz jego zbladła raptownie.

— Przepraszam... takie uderzające podobieństwo. Proszę wybaczyć moje niezwykle zachowanie. Czy... nie zechce mnie pan hrabia przedstawić tej młodej damie? — wykrztusił zdławionym głosem.

Hrabia spełnił jego życzenie. — Panna Werner, moja wychowanka — rzekł, a wszyscy ze zdumieniem patrzyli na księcia, którego twarz przebiegały ustawiczne drgawki.

— Co ci jest, wuju? — spytał książę Włodzimierz. — Czy panna Werner ci kogoś przypomina?

Starszy pan opanował się trochę, wciąż jednak nie odrywał oczu od Daniela. — Jeszcze raz proszę o wybaczenie. Ale panna Werner jest zdumiewająco podobna do... mojej nieboszczki żony.

Zasiedli do stołu. Spojrzenia księcia jak zamagnetyzowane ustawicznie biegły ku Danieli, która patrzyła nań współczująco. Wszak poprzedniego wieczora usłyszała z ust księcia Włodzimierza jego tragiczną historię. Nie odsłonił wprawdzie całej winy wuja, lecz zaznaczył dość wyraźnie, że z jego powodu doszło do rozłąki małżeństwa. A fakt, że stary książę z taką tęsknotą wyczekiwał od długich lat powrotu córki, budził w niej głębokie współczucie.

Toteż ilekroć czuła teraz na sobie niespokojne, badawcze spojrzenie księcia, odpowiadała mu spojrzeniem pełnym sympatii, a w duszy jej budziło się pragnienie powiedzenia mu czegoś dobrego, uspokajającego.

Podczas obiadu wszyscy starali się odwrócić myśli księcia od smutnych wspomnień, wywołanych tym podobieństwem Danieli. Hrabia, pragnąc rozmowie nadać kierunek pogodniejszy, spytał: — Panno Danielu czy ustawiono już w sali jodełki?

Zanim zdołała odpowiedzieć, wszystkie spojrzenia skierowały się z przerażeniem na księcia Dymitra, który zerwał się nagle z krzesła i wpił się spojrzeniem w dziewczynę.

— Jak się pani nazywa? — wyszeptał załamującym się głosem. Spojrzała zdumiona na jego pobladłą, kurczowo drgającą twarz.

— Nazywam się — Daniela — Daniela Werner, Wasza książęca mość.

— Wuju, co ci jest? — spytał Włodzimierz zaniepokojony. Książę opadł na powrót na swoje krzesło.

— To dziwne — dziwne — mamrotał, potrząsając głową i ocierając czoło zroszone potem.

— Co jest dziwne, wuju?

Książę zaczerpnął powietrza i rozejrzał się trochę nieprzytomnie.

— Och, jeszcze raz muszę państwa przeprosić, ale to jest istotnie zbieg okoliczności całkiem niezwykły. Nie tylko że ta panienka jest uderzająco podobna do mojej zmarłej żony, ale w dodatku ma też to samo imię, co moja córka. Otrzymała na chrzcie trzy imiona: Daniela, Elżbieta, Natasza, po matce i obydwóch babkach. Ale pierwsze jej imię Daniela. Czy to nie dziwne?

— Przypadek, drogi wuju.

Starszy pan pochylił głowę w zadumie. — Oczywiście, że przypadek, ale zrozumiałe chyba, że przypadek ten wyprowadził mnie z równowagi. A panią bardzo przepraszam — zwrócił się do Danieli — że bezustannie muszę na pa-

nią patrzeć. Widok pani rozbudził tęskne pragnienia w sercu nieszczęśliwego ojca. Z całej duszy pragnę, by córka, której od tylu lat nie widziałem, była podobna do pani i patrzyła na mnie z takim współczuciem i życzliwością jak pani.

Daniela zarumieniła się lekko, lecz rzekła tonem szczerego przekonania:

— Tak będzie na pewno, książęca mość. Córka wynagrodzi księciu te wszystkie ciężkie chwile wyczekiwania.

— Oby słowa pani się spełniły. Ale teraz, proszę bardzo, niech państwo zapomną o tym zajściu i wybaczą, że je spowodowałem.

Dalsza część obiadu minęła spokojnie. Gdy wstali od stołu, książę Dymitr zbliżył się do Danieli, która go dziwnie pociągała. Ona również powzięła doń żywą sympatię.

Wieczór upłynął w nastroju bardzo miłym, na ożywionej rozmowie, a po rozstaniu się z paniami, książę Dymitr odprowadzając wzrokiem wychodzącą Danielę, zwrócił się do panów: — Może wypalicie jeszcze papierosa u mnie?

Przyjaciele się zgodzili.

Gdy w apartamentach księcia panowie zapalili papierosy, książę Dymitr rzekł bardzo poważnie:

— Poprosiłem was do siebie, by pokazać coś, czego nie pokazałem nikomu, mianowicie obraz, z którym nie rozstaję się nigdy, nawet podczas moich rozlicznych podróży. Jest to portret mojej zmarłej żony. Nikt go dotąd nie widział, ale dziś muszę go pokazać, by pan, panie hrabio, powiedział, czy to tylko z mojej strony urojenie, czy istotnie wychowanka pańska jest tak uderzająco podobna do mojej żony.

Książę podszedł do dużego biurka, stojącego w środku pokoju i z środkowej jego szuflady wyjął płaską skrzynkę obciągniętą czarną skórą.

Ze skrzyni tej wydobył portret w drogocennej, złotej ramie. Ustawił go, używając skrzyni za stelaż i skinął panom, by się zbliżyli. Pełne światło padało na obraz, uwydatniając wszystkie szczegóły.

— Proszę się przyjrzeć i osądzić. Czy to urojenie, czy też miałem słuszność, co do tego podobieństwa?

Obaj przyjaciele zaskoczeni nieoczekiwaną propozycją z ogromnym zainteresowaniem wpatrywali się w portret. Podobieństwo z Danielą było istotnie uderzające — ten sam kolor włosów, te same oczy i rysy ogromnie zbliżone, a nawet ten sam wyraz głębokich, zadumanych oczu.

Przyjaciele musieli przyznać, że księżę ma rację.

Skinął głową zadowolony i zazdrośnie wsunął portret do skrzyni.

— Teraz zrozumiecie i usprawiedliwicie moje wzburzenie na widok tej młodej damy i w dodatku usłyszałem, że nazywa się Daniela, jak moja córka. Wszak wiecie, z jaką tęsknotą wyczekuję powrotu mojej córki. I oto widzę nagle młodą, czarującą dziewczynę, którą z największą radością uznałbym za córkę, gdybym miał dowody potwierdzające, że nią jest. Poza tym sędzę, że musi nawet być w tym samym wieku, co moja córka.

— Moja wychowanica kończy dwudziesty rok 19 maja — objaśnił hrabia.

Księżę chwycił się za głowę a oczy jego znów przybrały wyraz zdumienia.

— Dziewiętnastego maja? To przecież według naszego rosyjskiego kalendarza szóstego maja? — wymamrotał drżącymi wargami.

— Tak jest, wuju.

Starszy pan osunął się bezsilnie na krzesło. — To chyba cud. Moja córka urodziła się szóstego maja i kończy właśnie dwudziesty rok. Czyli co do dnia jest w tym samym wieku co pańska wychowanica. Kochany hrabio, nie wiem doprawdy co sądzić o tak niezwykłym zbiegu okoliczności. Uderzające podobieństwo, to samo imię i ten sam wiek. Proszę, bardzo proszę, opowiedzieć mi coś bliższego o tej młodej osobie — wyrzucił gorączkowo.

Hrabia sam nie mógł się oprzeć zdumieniu. — Kiedy księżę ma otrzymać wiadomość od swej córki? — spytał.



— Nie mogę oznaczyć daty ściśle, co do dnia. Tyle tylko wiem, że wiadomość ta ma zostać wysłana do mnie w dwudziestą rocznicę urodzin mojej córki. A ponieważ nie wiem, gdzie ona przebywa, więc nie mogę też ściśle obliczyć, kiedy wiadomość ta dojdzie do moich rąk.

Hrabia przesunął dłonią po czole. — Tak, to istotnie zbieg okoliczności całkiem niezwykły. Ja także jestem już trochę rozgorączkowany.

—Dlaczego?

—Ponieważ moja wychowanica ma właśnie w dwudziestą rocznicę swych urodzin otrzymać jakieś tajemnicze dokumenty z ważnymi wiadomościami, zdeponowane na jej imię w sejfie Banku Niemieckiego w Berlinie.

i Księżę Dymitr kurczowo pochwycił rękę hrabiego.

— Proszę mi opowiedzieć wszystko... wszystko, nawet najdrobniejsze szczegóły, dotyczące pańskiej wychowanicy — nalegał w najwyższym podnieceniu.

Hrabia opowiedział mu więc szczegółowo, jak i kiedy poznał Danielę i co mu było o niej wiadomo, zarówno z opowiadania dziewczyny, jak z pozostawionego dla niej listu jej opiekuna, wuja Stefana.

Księżę wysłuchał z zapartym oddechem, a gdy hrabia zamilkł, na chwilę przysłonił sobie oczy, po czym rzekł:

—Czy nie mógłby mi pan pokazać tego listu?

—Owszem. Moja wychowanica oddała mi go do przechowania po przybyciu do Hatzberg.

—Proszę, niech mi go hrabia pokaże —jeszcze dziś, jeśli to możliwe. Te wszystkie wrażenia poruszyły mnie do głębi duszy.

Hrabia, sam mocno wzburzony, pobiegł do swego gabinetu i za chwilę wrócił z żądanym listem.

Książę ujął go w drżące ręce i odczytał. Po przeczytaniu, wypuścił go z trzęsących się palców, twarz jego stała się całkiem szara, a oczy patrzyły przed siebie, nie widząc nikogo i niczego.

— Medalion wysadzany perłami z miniaturką matki, której nie wolno jej nikomu pokazać? Panie hrabio, czy można zobaczyć ten medalion i rzucić okiem na miniaturkę? Moja żona posiadała właśnie medalion, wysadzany perłami — była to pamiątka po jej matce. Stale go wkładała i ogromnie była przywiązana do tego klejnotu. Gdybym mógł zobaczyć ten medalion panny Werner i spojrzeć na portrecik, od razu pierzchłyby moje wątpliwości. Posiadłbym pewność.

Twarz hrabiego była całkiem blada ze wzruszenia.

—O ile mi wiadomo, to ten medalion nosi moja wychowanica na złotym łańcuszku, ukryty za gorsem. Raz mi tylko pokazała medalion, kiedy przed laty leżała chora w mojej willi w mieście.

—Pamięta pan, jak wyglądał?

—Tak, przypominam sobie całkiem dokładnie.

—Czy miał taki kształt? — spytał książę, szybko narysowawszy na kartce papieru kształt i wielkość medalionu.

Hrabia przytaknął żywo.

— Tak, medalion ten miał właśnie taki kształt i tę wielkość.

— W środku był ozdobiony dużą perłą, a dokoła niej biegły mniejsze?

—Zdaje mi się... tak... teraz przypominam sobie dokładnie. To istotnie bardzo zastanawiające. Ale medalionu nie mogę księciu niestety pokazać. Moja wychowanica zgodnie z przyrzeczeniem ukrywa go troskliwie i strzeże jak największej świętości. A rozumie książę, że nie mogę jej niepokoić i budzić w niej nadzieje, które mogą się okazać bezpodstawnymi.

—Nie, nie, wcale bym tego nie żądał. Niech się zastanowię, jakby jednak można zdobyć pewność. Ach... przychodzi mi na myśl... wszak mam przy sobie miniaturkę żony. Proszę się przyjrzeć — czy portrecik pańskiej wychowawicy odpowiada tym rozmiarom?

Książę wyjął z portfela puzderko, otworzył je i podsunął hrabiemu. W puzderku mieściła się miniaturka, sporządzona dokładnie podług oglądanego przed chwilą portretu księżnej Elżbiety.

— Tak, medalion mojej wychowawicy odpowiada w przybliżeniu tym rozmiarom.

Książę Dymitr odetchnął głęboko. — Swego czasu kazałem podług portretu sporządzić dwie jednakowe miniaturki. Jedną zabrała żona, opuszczając mój dom. Kochany hrabio, wszak wszystko zgadza się tak dziwnie, że prawie już niepodobna tłumaczyć tego przypadkowym zbiegiem okoliczności. A przede wszystkim — od pierwszego wejrzenia poczułem niezwykłą sympatię. Serce moje obumarłe od tak dawna, mówi mi, że ta dziewczyna nie może mi być obcą.

— Ach, wuju, błagam cię, nie oddawaj się zbytnej nadziei. Nie zapominaj, że panienka ta nazywa się Daniela Werner — całkiem po prostu Werner.

Książę Dymitr zapatrzył się przed siebie rozgorączkowanymi oczyma.

— Ach, to dałoby się wyjaśnić — całkiem po prostu chcąc ją zabezpieczyć przed moimi poszukiwaniami, przydano jej to obce nazwisko. Jednego tylko nie umiem sobie wytłumaczyć — skąd wziął się ów wuj, dr Stefan Werner? Moja żona, poza jedynym wujem, hrabią Dornau, jego żoną i dwiema córkami nie miała żadnych krewnych. A oni absolutnie nic nie wiedzieli o miejscu pobytu mojej córki. Bądź co bądź, jestem wstrząśnięty do głębi. Ty, Włodzimierzu, zrozumiesz chyba mój stan, a także hrabia pojmie i usprawiedliwi mój niepokój.

— Nie tylko go pojmuję, ale dzielę niepokój księcia, Wiedziałem od pierwszej chwili, że życie mojej wychowanki osłania jakaś tajemnica, ale nigdy mi nie było spieszno do odsłonięcia jej. Teraz tego pragnę.

—Przyznaję, że są dostateczne powody usprawiedliwiające podniecenie wuja i twoje — ozwał się książę Włodzimierz. — Mimo to głosuję, byśmy się teraz udali na spoczynek. Wuj po długiej podróży musi być porządnie zmęczony. I bardzo cię proszę, wujaszku, staraj się zasnąć i nie oddawaj się przedwczesnym nadziejom. Rozczarowanie mogłoby się okazać bardzo przykre. Wszak już tylko parę miesięcy dzieli cię od terminu, kiedy wszystko się wyjaśni. Bądź cierpliwym.

—Tak, masz słuszość. A jednak niepewność w danych warunkach jest jeszcze cięższa do zniesienia, niż brak wszelkich poszlak.

—I to rozumiem. A jednak muszę powtórzyć: prześpijmy tę sprawę. Może rano nasunie nam jakiś dobry pomysł. Teraz nalegam, byś się położył i koniecznie starał się uspokoić.

Hrabia przyłączył się do prośby przyjaciela i po chwili rozstali się, postanawiając następnego dnia obmyśleć sposób wyjaśnienia sprawy tak bardzo niepokojącej.

Hrabia Otto spędził noc bezsenna, podobnie jak stary książę. Myśli obydwu krążyły koło Daniela.

## Rozdział XXVII

---

Następny dzień był wigilią Bożego Narodzenia. W ciągu tego dnia trzech panowie odbyli dłuższą naradę. Hrabia opowiedział jeszcze niektóre szczegóły, o których dowiedział się swego czasu o doktorze Wernerze. Powtórzył więc, co swego czasu zasłyszał od właścicielki pensjonatu, że Daniela, wychodząc sama, musiała zawsze wkładać męskie ubranie i że wuj zakazał jej rozmawiać z jakimkolwiek obcym człowiekiem. Podkreślił też, że dr Werner przykładną wagą, by się wyuczyła języka rosyjskiego, a z ust Daniela wie, że z niezwykłą łatwością przyswoiła sobie ten język, tak trudny dla cudzoziemców.

Książę Włodzimierz potwierdził, że Daniela włada nim jak rodowita Rosjanka.

Hrabia opowiedział też, że mimo skromnych warunków, dr Werner przyzwyczał Danielę do zbytków, jak gdyby była jaką księżniczką i kładł nacisk na to, by wychowała się w najwytworniejszym pensjonacie genewskim. Wszystko wskazywało, że dr Werner spodziewał się, iż po skończeniu dwudziestu lat warunki Daniela zmienią się na lepsze i umożliwią jej tryb życia, do którego ją przyzwyczajają. Ten szczegół znów wywołał rozmaite komentarze ze strony naradzających się trzech panów, którzy roztrząsali całą sprawę ze wszech stron, wprawiając się w coraz większe podniecenie. Książę Dymitr zapewniał raz po raz, że serce mówi mu, iż Daniela jest jego córką.

A dwaj młodszy panowie, nie dzieląc jego przekonania, uznawali wszakże tę możliwość i mimo woli ulegali coraz bardziej jego sugestii.

Wpadał on na coraz to nowe pomysły, które pozwoliłyby mu zdobyć pewność. Zapytał też hrabiego czy nie dałoby się już teraz otworzyć owego sejfu w banku i zbadać jego zawartość.

Hrabia wzruszył ramionami.

—Klucz do sejfu ma Daniela, a bez jej zgody nie można go otworzyć. Zna ją jednak dostatecznie, by wiedzieć, że za żadną cenę nie postąpi wbrew postanowieniu wuja Stefana. Jest ogromnie sumienną i żadną miarą nie zgodzi się wyjąć dokumentów przed oznaczonym terminem.

—Ależ można by przecież oglądnąć przed oznaczonym terminem klejnoty, znajdujące się w sejfie. Tego nie zakazuje ów list. Po klejnotach poznałbym od razu, czy należały one do mojej żony. Wtedy, uciekając ode mnie zabrała bardzo niewiele gotówki, natomiast zabrała wszystkie klejnoty, które były jej własnością z czasów panieńskich. Z kosztowności rodzinnych Korbanowych zabrała tylko — prawdopodobnie przez pomyłkę —jeden naszyjnik. Z listu doktora Wenera wynika, że w sejfie znajduje się naszyjnik, którego tej młodej damie nawet w największej potrzebie sprzedać nie wolno. Píše, że w najgorszym razie może klejnot ten tylko zastawić. Z tego wynika, że bezwarunkowo miała klejnot ten zachować do ukończenia dwudziestego roku życia.

Czy to nie wskazuje również, że Daniela jest moją córką? Moja żona była niezmiernie skrupulatna. Sprzedała wszystkie klejnoty, będące jej osobistą własnością, prawdopodobnie na utrzymanie siebie i córki. Natomiast zachowała naszyjnik, ponieważ należał do rodziny Korbanow. Kochany hrabio, proszę niech pan skłoni swoją wychowanicę do wyjęcia z sejfu samego tylko naszyjnika. Znajdziemy już jakiś pozór, który zaoszczędzi jej niepotrzebnego zaniepokojenia.

Hrabia się zastanowił. Następnie oświadczył:

— Dobrze, rozmówię się z moją wychowanką po świętach. Muszę tylko znaleźć jakiś pozór. Ale tymczasem starajmy się możliwie spokojnie przecze-kać święta. Wszak i tak banki są już zamknięte.

Księżę Dymitr pogodził się z koniecznością.

Na zamku panowało zwykłe podniecenie przedświąteczne. Pani Zofia zajęta była w spiżarni rozdawaniem między służbę olbrzymich placków, nadzie-wanych jabłkami, orzechami i rodzynkami oraz najrozmaitszych łakoci, uło-żonych w koszach. Kosze te Daniela przyozdobiła gałązkami jedliny i pstrymi wstążeczkami.

Z rozpromienioną twarzą stała Daniela w dużej sali i wydawała zlecenia kilku dziewczętom, znoszącym dary gwiazdkowe. Olbrzymią, o wysokim sklepieniu salę zamkową przepełniały charakterystyczne zapachy jabłek, ciast, gałązek szpilkowych i świec. Obok dużej sali w mniejszym salonie na-kryty był stół dla państwa. Ustawiono tu najpiękniejszą jodełkę, którą własno-ręcznie przystroili hrabina i Daniela. W tej chwili stał pod drzewkiem hrabia Otto, układając podarki dla żony, Danieli i swoich gości.

Hrabina ułożyła już swoje podarki na stole i na razie przykryła je białą chu-stą.

Była mocno zdenerwowana. Niemożność dłuższego sam na sam z księciem Włodzimierzem rozpałała w niej coraz silniejsze pragnienie zdobycia takiej chwili swobodnej rozmowy bez świadków. Zauważyła, że się jej wymyka i usiłuje zachować wobec mej ton chłodnej uprzejmości, daleki nawet od nie-

winnego salonowego flirtu. Mimo to nie mogła uwierzyć, by czar jej przestał działać.

## Rozdział XXVIII

---

Wieczór wigilijny był pełen miłego nastroju.

Hrabina i Daniela miały na sobie białe suknie i obydwie wyglądały prześlicznie. Oczy hrabiny płonęły niezaspokojoną tęsknotą, a z łagodnego spojrzenia Daniela promieniował cichy spokój i głębia uczucia.

Książę Dymitr nie mógł oderwać oczu od dziewczyny, a dusza jego słała do niebios modły, by Daniela okazała się jego córką.

Jeszcze jedna para oczu zwracała się ku Danieli — oczy hrabiego.

Książę Włodzimierz zabawiał hrabinę. Świadomość, że już tylko przez dwa dni będzie w jej pobliżu, uczyniła go pewniejszym siebie i swobodniejszym. Nie trzymał się tak bardzo w ryzach, jak w ciągu dni ostatnich.

Książę Włodzimierz był dziś owym świetnym salonowcem, jakiego znała dawniej i to jej przydawało otuchy, że wszystko jest na najlepszej drodze.

Po rozdaniu podarków służbie, towarzystwo przeszło do sąsiedniego salonu, gdzie hrabia przy pomocy służących zapalił świece woskowe i dzwonkiem przyzywał gości.

Książę Dymitr z ukłonem podał ramię Danieli i prowadził ją do salonu. Uczynił to z rycerską uprzejmością, nie odrywając oczu od jej twarzy.

Daniela wiedziała że wyglądem swym przypomina mu zmarłą żonę więc spokojnie znosiła te jego spojrzenia, nie mające w sobie nic natarczywego. Czowała szczerą sympatię do nieszczęśliwego ojca i wzruszała ją jego miłość do córki, której prawie nie znał.

Rozmawiała z nim w tonie niezwykle serdecznym, jakby się znali od dawna, a na jego prośbę rozmowa ta toczyła się po rosyjsku.

Przystąpiono do wręczenia darów. Obaj książęta pozwolili sobie ofiarować paniom cenne podarki. Danielę czekała miła niespodzianka w formie wspaniałych darów zarówno od hrabiny jak hrabiego. Niezwykle cenne klejnoty hrabia wręczył żonie.

Ona w zamian ofiarowała mężowi własnoręcznie malowany krajobraz, przedstawiający park zamkowy. Dla swych gości hrabiostwo obmyśliło również miłe pamiątki.

Daniela stała zawstydzona przed takim mnóstwem darów. Sama mogła ofiarować tak niewiele. Na stoliczku hrabiego położyła w milczeniu drugą swoją powieść, dla hrabiny wykonała artystyczną robotę ręczną.

Hrabina z właściwym jej ujmującym wdziękiem zachwycała się robotą, a oczy hrabiego rozbłysły na widok książki. Wziął ją do ręki, a spojrzenie jego pobiegło ku Danieli. Przeczytał dedykację i podszedł do niej, dziękując jej w serdecznych słowach.

Hrabina przyglądała mu się trochę zdumiona, nie mogąc zrozumieć tak widocznej radości męża z powodu książki.

— Ach! — wykrzyknęła. — Daniela zapamiętała, że tak bardzo się zachwycałeś pierwszą książką Werner-Krafta. Nie wiedziałam, że ukazała się druga jego książka. Prawdopodobnie znów zostanie rozchwyтана — muszę ją sobie sprowadzić.

Hrabia pieszczotliwym ruchem przesunął po okładce książki.

— Tak, panna Daniela wie, że Werner-Kraft stał się moim ulubionym powieściopisarzem. Kiedy ukazała się ta nowa jego powieść?

— W połowie grudnia, panie hrabio — odrzekła Daniela, rumieniąc się lekko.

— Pani wiedziała, że sprawi mi tym wielką radość, nieprawdaż?



—Pragnęłam sprawić panu przynajmniej małą radość.

—Nowy talent w literaturze niemieckiej? — spytał książę Włodzimierz, wskazując na książkę.

—Och nie, autor stawiający dopiero pierwsze kroki — objaśniła Daniela zakłopotana.

Hrabia zaśmiał się, rzucając jej wesołe spojrzenie.

— Danielu, proszę nie umniejszać sławy młodego talentu. Werner-Kraft uczciwie na nią zasłużył i chcąc nie chcąc musi się pogodzić z wawrzynem.

— Och, z tym pogodzi się każdy pisarz z wielką przyjemnością

— z uśmiechem zauważył książę Włodzimierz.

—A jednak pośród pisarzy niemieckich zdarzają się rozmaite dziwaki

— żartował hrabia, jakkolwiek tylko Daniela wiedziała, co ma na myśli. Widząc jednak jej zakłopotanie, szybko zmienił temat rozmowy.

Nie pozostawił książki obok innych podarków na stoliku, lecz wsunął ją do kieszeni surduta. Tylko dwoje ludzi to zauważyło: Daniela i książę Włodzimierz, który w zadumie i z pewnym niepokojem obserwował przyjaciela. Nie miał jednak czasu oddawać się swym myślom, gdyż hrabina ze zdwojoną siłą podjęła dziś swe ataki.

W chwilę później hrabia miał sposobność zamienić z Danielą parę słów na osobności. — Nie zasnę dziś, zanim się przekonam, czy Werner-Kraft usprawiedliwił oczekiwania, wywołane pierwszą swą powieścią.'

Na chwilę zapało jej oddech w piersi. — Mam nadzieję i pragnę, by pan nie doznał rozczarowania. Ale może pana ucieszy wiadomość, że pierwszy nakład poprzedniej powieści zupełnie już wyczerpany i zaraz po Nowym Roku ukaże się drugie wydanie,

Radosny błysk pojawił się w jego oczach. — Tak, panno Danielu, nie tylko się cieszę, ale jestem też dumny z mojej wychowanki.

Przez cały wieczór panował nastrój miły i ożywiony. Po wieczerzy przeszli do sali koncertowej. Na prośbę gości hrabina śpiewała kolędy a Daniela akompaniowała jej na fortepianie. Następnie rozmawiano jeszcze przez jaką godzinę, po czym panie przeszły do swych apartamentów. Mężczyźni zostali jeszcze i zapalili papierosy.

Gdy znaleźli się sami, książę Dymitr ozwał się wzburzonym głosem:.

— Kochany hrabio, przez cały wieczór przyglądałem się wychowani-cy pańskiej, szczegół po szczególe, badając jej rysy i ruchy i sposób mówienia. I jestem prawie pewny, że to moja córka. Nareszcie przypomniałem sobie coś, co pozwoliłoby mi z całą stanowczością stwierdzić, czy jest nią istotnie. Niestety, dziś nie mogłem tego zrobić, ponieważ miała na sobie suknię z długimi rękawami.

Obaj przyjaciele badawczo spojrzeli na starszego pana.

— Co książę chce przez to powiedzieć? — spytał hrabia. Książę odetchnął głęboko.

— Przypomniałem sobie, że żona moja w parę dni po przyjsciu na świat naszej córeczki, pokazała mi na ramionku dziecka ciemne znamię dziwnego kształtu. Znajdowało się po wewnętrznej stronie stawu łokciowego i miało kształt sierpa albo półksiężyca. Czy pan nie zauważył takiego znamienia u swej wychowanicy?

Hrabia potrząsnął głową przecząco.

— Nie, nie zauważyłem, a przynajmniej nie zwróciłem na to uwagi. Ale to przecież łatwo się da sprawdzić, skoro włoży suknię z krótkimi rękawami. Sądzę, że w ciągu świąt będzie po temu sposobność. Zresztą, mnie także przyszedł do głowy pomysł, który by księciu umożliwił zdobycie pewności.

— Jaki? Proszę mi go tylko podać.

— Gdyby się książę zdecydował pokazać mojej wychowance portret swej małżonki. Jeśli jest córką księcia, to niechybnie pozna portret matki, z której miniaturą nigdy się nie rozstaje.

Książę zerwał się zelektryzowany.

— Na Boga, to znakomity pomysł! Jeśli panna Daniela jest moją córką, to miniatura w jej medalionie będzie kopią portretu, który panu pokazałem, gdyż tylko jeden raz żona moja dała się portretować.

— Dobrze! Ten eksperyment możemy zrobić, nie narażając mojej wychowanki na ewentualne rozczarowanie. Wyobrażam sobie, że książę zaproponuje jej całkiem po prostu, by oglądnęła portret księżny i sama się przekonała o uderzającym podobieństwie.

Książę przytaknął żywo.

— Tak, tak, — to będzie najprostsze. Dla wszelkiej pewności możemy też sprawdzić owo znamię. Najgoręcej kochanemu hrabiemu dziękuję za podanie mi tego sposobu. W ogóle, skoro pomyślę, że nie jest wykluczone, by pańska wychowanka była moją córką, to mój dług wdzięczności byłby istotnie niewypłacalny.

Hrabia uczynił gwałtowny ruch protestu.

—Na Boga, książę, proszę nie mówić w ten sposób. Nie mogę już słuchać tego słowa „wdzięczność”.

—A ja cię zaklinam, wuju, nie oswajaj się zbytnio z myślą, że panna Werner jest identyczna z twoją córką. Wszystko, co zdawałoby się na to wskazywać, da się doskonale sprowadzić do przypadkowego zbiegu okoliczności. Błagam cię, nie gorączkuj się zbytnio, a w każdym razie bądź przygotowany na rozczarowanie — ostrzegął książę Włodzimierz.

Starszy pan drżącą ręką przesunął po czole.

—Wiem dobrze, że muszę się z tym liczyć, ale moje serce nie chce tego przyjąć do wiadomości. W sercu tym od pierwszej chwili uczułem poryw uczucia do tej młodej dziewczyny, co byłoby niemożliwe wobec osoby obcej.

— Bądź co bądź, myśl, że już tylko kilka miesięcy dzieli od odzyskania córki, pozwoli znieść spokojnie nawet rozczarowanie.

Książę Dymitr patrzył przed siebie w zadumie.

—To ona... z pewnością ona. Ilekroć na mnie spojrzy, mam wrażenie, że patrzy na mnie moja kochana Elżbieta. I każdym nerwem czuję, że to moja córka, krew mojej krwi — myślał.

Nie wypowiedział jednak tej myśli, nie chcąc jeszcze bardziej niepokoić swego bratanka. Panowie rozstali się niebawem, z niecierpliwością wyczekując dnia następnego, mającego przynieść rozstrzygnięcie.

## Rozdział XXIX

---

W ciągu następnego przedpołudnia książę Dymitr nie miał sposobności rozmawiania z Danielą. Miała rozmaite zajęcia gospodarskie i pozostała prawie niewidzialna dla gości.

Przyszła dopiero do obiadu, ale ku wielkiej przykrości księcia miała na sobie suknię z długimi rękawami.

Książę Dymitr był zdenerwowany do najwyższego stopnia. Niemal się obawiał rozstrzygnięcia, które chciał sprowadzić, gdyż wiedział, że byłoby dlań rozczarowaniem niezmiernie bolesnym, gdyby się okazało, że Daniela Werner nie jest jego córką. Tak bliską stała się jego sercu.

I ku zdumieniu hrabiego i swego bratanka zwlekał z zaproponowaniem Danieli, by oglądnęła portret — tak bardzo lękał się ewentualnego zawodu.

Po obiedzie miało całe towarzystwo odbyć przejażdżkę sankami. Powietrze było świeże, a biała, puszysta warstwa śniegu okrywała ziemię.

Dwoje eleganckich sań zaprzężonych w rasowe konie zajechało przed portal zamku. Mieli wyjechać zaraz po obiedzie, by przejażdżkę odbyć w słońcu.

W mniejszych saniach było miejsce dla dwóch osób, a hrabina potrafiła urządzić się tak zręcznie, że wsiadła do nich z księciem Włodzimierzem. Dopiero gdy służący okrywał im nogi ciepłym futrem, książę zmiarkował, że znalazł się z nią sam na sam.

Doznał przykrego uczucia, uświadomiwszy sobie ten fakt, ale odwrót był wykluczony. Woźnica na koźle nie mógł słyszeć ich rozmowy, gdyż uszy miał zasłonięte wysokim kołnierzem futrzanym.

Nie pozostało tedy nic innego, jak ze stoicyzmem znieść swój los, przy tym w myśli pocieszał się, że pojutrze wyjeżdża wszak z Hatzbergu.

Małe sanki pomknęły naprzód — za nimi w pewnej odległości jechały większe, zajęte przez księcia Dymitra, hrabiego i Danielę.

W czystym powietrzu rozległy się dźwięczne dzwonki przy uprzęży koni. Słońce płomienną kulą toczyło się po niebie, rzucając krwawe refleksy na białą oponę śniegu.

Przez długą chwilę hrabina i jej towarzysz siedzieli obok siebie w milczeniu. Książę czuł jednak, że postać kobiety w kosztownych futrach coraz bardziej tuli się do niego, a nie mając gdzie się usunąć, musiał znosić tę niepożądaną bliskość. Sztywno wyprostowany siedział z surową twarzą, patrząc prosto przed siebie.

Czuł przyśpieszony oddech hrabiny i nagle usłyszał, że gorącym, namiętym szeptem przyzywa go po imieniu.

— Włodzimierzu!

Drgnął lekko, czując, że cała krew ucieka mu z twarzy. Tak nazwała go wtedy... jeden jedyny raz... w owej chwili zapomnienia, kiedy ją pocałował, mówiąc „słodka Hela”. Po raz wtóry jeszcze namiętniej i błagalniej wyszeptowała: Włodzimierzu!

Powoli zwrócił ku niej pobladłą twarz z wyrazem surowej powagi.

— Pani hrabino — rzekł chłodno, ostrzegawczo.

Przycisnęła do twarzy zarekawek futrzany i tłumiąc łkanie, wykrztusiła: — Włodzimierzu, niech mnie pan nie dręczy tak straszliwie... nie wytrzymam tego dłużej.

Z trudem wciągał powietrze. — Pani hrabino, przysięgam, że nie mam zamiaru dręczyć pani. Proszę, niech się pani uspokoi.

Potrząsnęła głową gwałtownie i spojrzała nań błagalnie. — Nie mogę tak cierpieć dłużej, nie mogę! Włodzimierzu — to niemożliwe, by pan zapomniał o wszystkim, co nas łączyło.

Wskazał na woźnicę.;— Zaklinam panią, niech się pani uspokoi. Ani słowa o tym, co było! Gotów usłyszeć woźnica...

Zacięła zęby, przez które wydobył się cichy jęk. Następnie wybuchnęła: — Ach, mnie wszystko jedno, wszystko jedno. Proszę mnie nie doprowadzać do ostateczności tą swoją oziębłością. Włodzimierzu, ja nie wiedziałam, co czynię, wychodząc za innego. Pan wie, musi wiedzieć, że kocham tylko pana — tylko pana.

Spojrzał na nią surowo, niemal groźnie. — Pani hrabino, ani słowa więcej. Nie mogę pozwolić, by się pani kompromitowała. Nosi pani nazwisko mojego przyjaciela. O tym pani powinna pamiętać.

— Dlaczego mnie pan unika, gdy mam panu tyle do powiedzenia. Nie uspokoję się, dopóki nie wypowiem wszystkiego, co mam na duszy. Niech pan jutro wieczór, gdy wszyscy udadzą się na spoczynek, przyjdzie do oranżerii obok dużej sali. Muszę się z panem rozmówić za wszelką cenę. Czy pan przyjdzie?

Widząc, że wzburzona kobieta zdolna jest w tej chwili do wszystkiego, odrzekł szybko:

— Dobrze, uczynię to, jeśli się pani teraz uspokoi. Odetchnęła głęboko i jak po wielkim wysiłku wsparła się na miękkich

poduszkach. Oczy jej płonęły wilgotnym blaskiem, czyniąc ją czarującą. Po twarzy błąkał się łagodny uśmiech rozmarzenia.

— Gdyby ta kobieta miała duszę, nikt nie oparłby się jej urokowi — pomyślał książę, rzuciwszy na nią okiem.

I był kontent, że mimo jej piękności serce jego pozostało chłodne. Była żoną przyjaciela, ten wzgląd uczynił go nieczułym na jej wdzięki.

Dalszą jazdę odbyli w milczeniu. Nie tuliła się już do niego. Odsunęła się w swój ką, nie przestając się weń wpatrywać. Była teraz spokojna, licząc na spotkanie jutrzejsze.

Nie domyśliła się, że książę zapatrzonej przed siebie, rozmyślał z natężeniem, w jaki sposób mógłby uniknąć schadzki, na którą zgodził się jedynie, by nie doprowadzić do skandalu. Ostatecznie doszedł do konkluzji: — Trudno, muszę wyjechać jutro rano. Jeśli zostanę do wieczora, będę zmuszony pójść do tej oranżerii. A tego nie chcę. Wyjadę zatem rano.

Był kontent, że Otto przypuszcza, iż wyjeżdża z powodu Daniela. Niech tylko pozostanie przy tym mniemaniu.

Równocześnie toczyła się też w drugich saniach rozmowa doniosła, mogąca zaważyć na losach ludzkich.

Książę Dymitr powziął wreszcie decyzję i zwrócił się do Daniela:

— Pani wie, jak na pierwszy rzut oka uderzyło mnie ogromne podobieństwo pani z moją żoną. Mam w Hatzberg jej portret, z którym się nigdy nie rozstaję. Pokazałem go hrabiemu, który również stwierdził zdumiewające podobieństwo.

Daniela pytające spojrzenie skierowała na hrabiego.

— Istotnie?

Przytaknął skinieniem głowy i przyszedł księciu z pomocą.

— Tak jest, podobieństwo jest uderzające. Chciałbym, by pani sama zobaczyła ten portret.

Daniela spojrzała na księcia, a w spojrzeniu jej była nieśmiałość i powątpiewanie. — Gdyby książę pozwolił...

— Bardzo chętnie. Jeśli sobie pani życzy, pokażę go pani jeszcze dziś.

— Bardzo tego pragnę i z góry dziękuję serdecznie — rzekła Daniela.

— Zatem zgoda. Jeszcze dziś go pani zobaczy. Sądzę, że po herbacie znajdzie się po temu sposobność.

— Jeszcze raz dziękuję Waszej Książęcej Mości za ten zaszczyt. Hrabia Otto odwrócił wzrok od Daniela i spojrzał w błękit nieba. To mu przypomniało błękitną jej suknię z krótkimi rękawami. Zastanawiał się, jakby w sposób dyplomatyczny skłonić ją do włożenia tej sukni. Wskazał na cudny lazur wypogodzonego nieba i rzekł: — Panno Danielu, proszę spojrzeć, jak cudny ten dzisiejszy błękit.

Pobiegła oczyma za jego spojrzeniem i potwierdziła: — Tak, taki przejrzysty, a jeszcze piękniejszy przez kontrast do tego zaśnieżonego krajobrazu.

— Jeśli się nie mylę, to suknia pani jest tego samego koloru — mówił dalej, ostrożnie zmierzając do celu.

— Och nie! Moja suknia jest o kilka cieni bledsza od tego lazuru.

— Stanowczo się pani myli. Gotów jestem iść o zakład, że jest znacznie ciemniejsza.

Zaśmiała się cicho. — Proszę się nie zakładać, panie hrabio, gdyż przegrałby pan zakład. Doskonale pamiętam kolor mojej sukni.

Książę Dymitr zrozumiał, o co chodzi i wtrącił się do rozmowy. — Radzę pani przyjąć zakład, skoro hrabia tak lekkomyślnie naraża się na przegraną. O co zakład, hrabio?

— Stawiam w zakład złoty indyjski flakonik, który się tak bardzo podoba pannie Danieli.

Potrząsnęła głową przecząco. — Nie mogę przyjąć zakładu, gdyż jestem pewna, że pan przegra.

— Oho! Tak bardzo pani pewna? A ja jestem znów pewny, że wygram. Proszę powiedzieć, jaka będzie moja wygrana?



Zamyśliła się. — Nie sędzę, bym posiadała coś równie wartościowego.

—A jednak. Ma pani piękną skamielinę lilii wodnej, podarek wuja Stefana. Z przyjemnością wcieliłbym ją do moich zbiorów.

—Och, i bez zakładu chętnie ją panu hrabiemu ofiaruję. Ale to nie może iść w porównanie z drogocennym flakonem.

—Dla mnie jest równie cenne.

—A więc zakład. Z jednej strony indyjski flakon, z drugiej lilia morska. Ja będę sędzią. Oczywiście, musi pani po powrocie do domu włożyć tę błękitną suknię, o którą toczy się spór.

Daniela wzruszyła ramionami. — Hrabio Ottonie, przegra pan indyjski flakon — zaśmiała się filuternie.

— Wygram lilię — odrzucił hrabia. — Obstaję przy zakładzie. Wyciągnął rękę, ona podała swoją, a księżę przeciął, lekkim uderzeniem rozłączając ręce obojga.

Daniela nie przeczuwała, jakie następstwa pociągnie za sobą ten zakład. Żartowała z hrabię, zarzucając mu lekkomyślność. Na wszelki wypadek postanowiła mu jednak zaofiarować ową lilię.

## Rozdział XXX

---

Po powrocie z przejażdżki, zasiedli zaraz do herbaty, po czym panie wyszły, by się przebrać do kolacji, a panowie zostali w salonie sami.

Hrabia śmiejąc się opowiedział przyjacielowi, jakiego użył fortelu, by skłonić Danielę do włożenia sukni z krótkimi rękawami.

— W takim razie będę jeszcze obecny przy próbie rozstrzygającej — rzekł książę Włodzimierz, korzystając ze sposobności. — Mam bowiem zamiar wyjechać jutro przed południem.

Hrabia spojrział mu w oczy badawczo.

—Już jutro? Wszak przyrzekłeś spędzić tu święta.

—Och, właściwie święto już minęło. Wierzaj mi, że nie mogę odłożyć mego wyjazdu.

Książę Dymitr spojrział zdumiony na swego bratanka. — O ile mi wiadomo, to miałeś zamiar zabawić u przyjaciela do połowy lutego.

—Tak, miałem ten zamiar. Ale w sam dzień przyjazdu wuja otrzymałem wiadomość od mego plenipotenty, że obecność moja jest bardzo pożądana ze względu na zakładanie nowej masztelarni. Mówiłem już o tym z Ottonem, który uwzględnił moje powody. Nieprawdaż, Ottonie?

—Tak, mówiłeś, że musisz wyjechać, a jakkolwiek mi bardzo przykro, że tak bardzo skróciłeś pobyt, to nie mogę być natrętny ze swoją gościnnością.

Książę Dymitr potrząsnął głową.

—Dla mnie to wiadomość bardzo niepożądana. Właśnie teraz rad bym jeszcze pozostać w Hatzberg. Jeśli się dziś okaże, że wychowanka jest moją córką, to trudno byłoby mi wyjechać. A także w przeciwnym razie nie czułbym się zdolny do podróży.

—Ależ wuj może spokojnie pozostać w Hatzberg.

—Książę Dymitr spojrział na hrabiego. — Czy istotnie pozwoli mi pan korzystać nadal z gościnności? Obawiam się, że jedynie ze względu na mego bratanka znosi pan także obecność takiego starego dziwaka jak ja.

—Książę wybaczy, że na te słowa nie znajdę odpowiedzi. Człłbym się atoli głąboko dotknięty, gdyby także książę wyjechał tak szybko.

—Pozostanę z największą przyjemnością. Muszę pozostać... wszak pan pojmuje?

—Najzupełniej i bardzo się cieszę, że mogę księcia zatrzymać.

—Czy nie mógłbyś wrócić Włodzimierz, po załatwieniu tych spraw gospodarskich? — spytał ksiązę.

Włodzimierz ukradkiem spojrział na przyjaciela, po czym rzekł spokojnie:

— Tego na razie przyrzec nie mogę, bo nie wiem, jak długo wypadnie mi pozostać. A właściwie to ułożyliśmy się z Ottonem, że teraz on mnie odwiedzi. W każdym razie napiszę, jak długo zatrzymam się w moich dobrach.

Po tej rozmowie ksiązę Dymitr przeszedł do swego pokoju i przyniósł portret. Ustawiając go, rzekł głosem wzburzonym: — Drzę na myśl, co mi przyniesie najbliższa godzina.

— Miejmy nadzieję, że rozstrzygnięcie, tak czy owak, ksiązę nie może zostawać dłużej w stanie takiego napięcia — rzekł hrabia.

Książę odetchnął głęboko. — Tak, ja również spodziewam się rozstrzygnięcia. Jeśli wychowanka pana hrabiego włoży tę suknię z krótkimi rękawami, to muszę w jakiś sposób zbadać, czy w zgięciu stawu łokciowego ma to charakterystyczne znamię. A portret będzie nam również pomocny.

Ustawił go na stoliczku przed kominkiem. Byli w salonie przylegającym do halu i tu czekali na panie.

Pierwsza ukazała się hrabina. Wyglądała wspaniale w niezmiernie kosztownej sukni, odsłaniającej jej śnieżne ramiona i gors. W oczach lśnił wilgotny blask rozmarzenia. Trzej panowie nie mogli oderwać oczu od jej olśniewającej piękności.

Zaraz po niej weszła Daniela w skromnej błękitnej sukience. Ale ksiązę Dymitr zauważył z żalem, że delikatna koronka przedłuża teraz rękawy i osłania miejsce, które pragnął zobaczyć.

Wobec tego postanowił przede wszystkim pokazać jej portret.

Pragnąc wprowadzić nastrój swobodny, hrabia rzekł do Danieli:

— Ach, teraz już widzę, że przegrałem zakład.

Spojrzała na niego bez cienia podejrzliwości. — Ostrzegałam pana hrabiego — odrzekła

— O jaki to zakład chodzi? — spytała hrabina. Daniela wyjaśniła.

— Przegrałeś zakład, Ottonie — zaśmiała się hrabina, a Daniela będzie szczęśliwą posiadaczką flakonu.

Hrabia się skłonił. — Wręczę go pani po kolacji — rzekł.

Daniela podała mu skamieniałą lilię. — Na razie proszę, by pan hrabia przyjął ode mnie ten drobiazg skoro się panu podoba.

Z uprzejmym uśmiechem wziął podawaną mu skamielinę. — Bardzo pani dziękuję za podarek tak dla mnie cenny.

Książę Dymitr otworzył tymczasem czarne pudło i ustawił portret. Ręce mu się trzęsły, a usta szeptały modlitwę. Skończywszy, zwrócił się do Daniela. — Wyraziła pani życzenie oglądania portretu mojej żony — rzekł drżącym głosem. — Więc proszę.

Daniela podeszła doń. — Jeszcze raz dziękuję Waszej Książęcej Mości za ten zaszczyt.

Książę podał jej ramię i poprowadził ku stoliczkowi. Szła obok niego spokojnie, ale na widok portretu drgnęła, szybko wysunęła rękę spod ramienia księcia i przechyliła się naprzód, jak gdyby dokładniej chciała się przyjrzeć obrazowi. Nagle zbladła gwałtownie i zamglonym spojrzeniem powiodła po twarzach trzech panów, wyrażających najwyższe napięcie. Była jednak zbyt wzburzona, by to zauważyć.

Przesunęła palcami po oczach, jakby się budziła ze snu, jeszcze raz przyjrzała się portretowi i na pół nieprzytomna rzekła: — To jednak dziwne... dziwne.

Książę Dymitr w niepewności oczekiwania stał tuż obok niej. Oczy jego śledziły każde drgnienie jej twarzy.

— Co jest dziwne? — spytał gorączkowo, głosem zdławionym. Daniela wyprostowała się nagle, ujęła w palce złoty łańcuszek, który

miała na szyi i wyciągnęła zza gorsu medalion wysadzany perłami. Otworzyła go trzęsącymi się rękoma, spojrzała na umieszczoną w nim miniaturkę i porównywała ją z dużym portretem księżny Elżbiety.

— Przecież to... moja matka — wyszeptała, wzruszona do głębi. Książę Dymitr osunął się bez sił na fotel, a hrabia postąpił ku Danieli,

jak gdyby ją chciał podtrzymać.

— Dzielną bądź Danielu!

Spojrzała nań, jak gdyby się istotnie oglądała za podporą.

— Panie hrabio... proszę spojrzeć... muszę panu pokazać miniaturkę mojej matki, której dotąd nie wolno mi było pokazać. Proszę spojrzeć — wszak to dokładna kopia tego portretu. Ta sama twarz, te same oczy i włosy, nawet ta sama suknia, a tu u wycięcia sukni ta sama broszka z ogromnym kamieniem. To przecież dziwne... niezmiernie dziwne!

Książę Dymitr w międzyczasie zdołał się trochę uspokoić. Podniósł się z fotela, na który był opadł i urywanym głosem wykrztusił: — Czy wolno mi... obejrzeć tę miniaturkę?

Daniela spojrzała pytająco na hrabiego, stojącego obok niej z twarzą bladą i ściągniętą. Przytaknął ruchem głowy.

— Tak, proszę ją pokazać księciu — teraz pozwoliliby już wuj Stefan.

Wysunęła do księcia drżącą rękę z medalionem. — Przed ukończeniem dwudziestego roku nie miałam miniaturki tej pokazać nikomu na świecie. Ale... teraz nie mogę dotrzymać mego przyrzeczenia... Bo nie wiem, co myśleć o tym wszystkim.

Książę Dymitr ujął medalion. Od razu poznał klejnot swej zmarłej żony. I oto oczy jego padły na miniaturkę, której duplikat sam nosił przy sobie w złotym puzderku.

Ręka jego dygotała jak w febrze. Podniósł medalion i przycisnął do niego usta. Przy tym ruchu pociągnął też łańcuszek, na którym wisiał medalion. Łańcuszek zaczepił o koronkę koło rękawa, odsłaniając ramię Daniela i książkę zobaczył całkiem wyraźnie małe znamię w kształcie półksiężyca.

Pochwycił rękę dziewczyny i w najwyższym upojeniu wycisnął pocałunek na ciemnej plamce, która przyniosła mu pewność ostateczną. Daniela drgnęła i próbowała się wyrwać, ale książkę otoczył ją ramieniem i przycisnął do piersi.

— Nie cofaj się Danielu, jesteś moją córką, moim przez tyle lat tęsknie wyczekiwany dzieckiem. Nie pozostają już żadne wątpliwości. Przeczuwałem to od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Pójdź w moje ramiona, ukochane, od tak dawna poszukiwane dziecko.

Daniela patrzyła nieprzytomnie w jego rozgorączkowaną twarz i zwilgotniałe oczy. — Jak to możliwe, Książęca Mość? Wszak nazywam się Daniela Werner, a to jest miniaturka mojej matki, Elżbiety Werner.

— Nie, Danielu, twoja matka nie nazywała się Elżbieta Werner, lecz Elżbieta księżna Korbanow, urodzona hrabianka Dornau. Przybrała to skromne nazwisko prawdopodobnie dlatego, bym nie mógł was odszukać. Ukarła mnie, jak zasłużyłem. Przyrzekła mi jednak, że zobaczę ciebie, jedyne nasze dziecko, skoro skończysz lat dwadzieścia. Szczęśliwy przypadek skrócił ten czas wyczekiwania, który ciągnął się dla mnie tak strasznie długo. Tyle lat szukałem cię na próżno! Bo jakże mogłem przypuszczać, że córka moja żyje pod skromnym nazwiskiem Werner.

Daniela wciąż jeszcze potrząsała głową, nie mogąc pojąć raptownej zmiany. — A może tu jednak zachodzi jakaś pomyłka... złudzenie...

Nie, nie, to wykluczone. Nie potrzeba mi już żadnych dalszych dowodów, że jesteś moją córką. Spójrz na to znamię na swym ramieniu — takie znamię miała moja maleńka córeczka. A ten medalion, który moja żona otrzymała na pamiątkę od swojej matki... Porównaj te dwie miniaturki z portretem, pomyśl też: to samo imię, ten sam wiek, nawet ten sam dzień urodzenia... to twoje

podobieństwo nadzwyczajne... Wszystko, wszystko zgadza się, co do joty. Tak, jesteś moim ukochanym dzieckiem, jesteś Danielą Korbanow.

I księżę ponownie ujął ją w objęcia i zatrzymał, jak gdyby się bał, by mu jej ponownie nie zabrano.

Daniela przytuliła się do ojca, zarzuciwszy mu ręce na szyję. Więc w tak cudowny sposób rozwiązana została tajemnica jej pochodzenia!

Hrabia stał przy kominku z bladą, nerwowo drgającą twarzą, patrząc na ojca i córkę. A w duszy jego szalała burza rozpacz.

Gdybyż się był domyślał, że Daniela jest mu równa pochodzeniem! Byłby poczekał jeszcze rok i pojął ją za żonę. Teraz za późno — mówił sobie w duszy, targanej bólem.

Księżę Włodzimierz nie spuszczał go z oka. Domyślał się, co może się dziać w jego duszy. On również był głęboko wzruszony rozwiązaniem tajemnicy rodzinnej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości — Daniela jest córką wuja, a jego kuzynką. Hrabina Hela przyglądała się niezwyklej scenie, nie całkiem rozumiejąc, o co chodzi. Słyszała, że księżę Dymitr nazwał Daniell swoją córką, ale nie wiedziała jak to sobie wytłumaczyć. Najbliższa godzina minęła w nastroju niezwyklego podniecenia. Daniela z wolna dopiero uświadamiała sobie zmianę, jaka się dokonała. Ojciec zadawał jej setki pytań, na które odpowiadała jak przez sen.

Nie potrafiła mu wytłumaczyć, skąd wziął się ten wuj Stefan i w jakim stosunku pozostawała do niego jej matka.

—Wiem tylko, że wuj Stefan uwielbiał mamę jak świętą—powiedziała.

Przypomniała sobie o dokumentach i naszyjniku, złożonych w sejfie.

—Te dokumenty wyjaśnią wszystko — także rolę wuja Stefana — rzekł hrabia, siłą woli zmuszając się do spokoju.

—Nie wolno mi ich jednak podjąć przed ukończeniem dwudziestego roku — odrzekła Daniela.

—Tego nie zrobisz, drogie dziecko. Mnie nie potrzeba żadnych dalszych dowodów. Możemy więc spokojnie poczekać do twoich urodzin. Odzyskałem się po tylu latach męki i tęsknoty — a wszystko inne mniej mnie już obchodzi.

Teraz przystąpił też do Daniela książę Włodzimierz.

— Kochana Danielu, niechże i ja przywitam cię jako kuzynkę. Teraz rozumiem, dlaczego od pierwszej chwili czułem do ciebie tak szczerą sympatię.

Mówiąc to zamienił poważne spojrzenie z hrabią, po czym znów się zwrócił do Daniela:

— Czyż nie powiedziałem od razu, że mówisz po rosyjsku jak rodowita Rosjanka?

Daniela spojrzała nań zażawionymi oczyma.

— Wszystko wydaje mi się snem, nie mogę tego pojąć.

— Kuzynko, podaj mi rękę i powiedz, że uznajesz mnie za swego bliskiego krewnego.

Podawała mu rękę i rzekła z bladym uśmiechem.

— Chętnie, jeśli... księciu na tym zależy.

— Masz tobie. Tytułuje mnie jak obcego. Ale mniejsza z tym! Gorzej, że swego ojca, który w tęsknocie za tobą trapił się przez długie lata, ani raz jeszcze nie nazwałaś należnym mu mianem — rzekł tonem wyrzutu. Daniela spojrzała przerażona na księcia Dymitra, wpatzonego w nią błagalnie. W oczach jego wyczytała długie lata męki i zgryzoty, lata cierpienia, które zmyło z niego dawne winy. Wstał i stanął naprzeciw niej. Spojrzenia ich wzajem w sobie utonęły. I nagle w porywie uczucia Daniela rzuciła mu się w rozpostarte ramiona, kryjąc twarz na jego piersi.

— Ojczy, kochany ojczy, teraz jednak czuję, że jestem twoją córką. Mówi mi to głos serca — wyszeptała po rosyjsku.



W oczach jego zabłyśły łzy głębokiego szczęścia. W tej jednej minucie znalazł zapomnienie wszystkich przeżytych cierpień.

— Tak, jesteś moim dzieckiem, nie daj przystępu żadnym wątpliwościom.

Po chwili Daniela wysunęła się z jego ramion i ujęła rękę hrabiego, ściskając ją kurczowo.

— Stał się dla mnie cud, istny cud, panie hrabio. Do głębi wzruszony, podniósł do ust jej rękę.

— Witam panią, księżno Danielu, dla księżnej nie mogę jednak mieć większego szacunku, niż miałem dla Danieli Werner.

Puścił jej rękę i odwrócił się, nie mogąc dłużej panować nad sobą.

— Pozostawmy na chwilę ojca i córkę samych — ozwał się książę Włodzimierz, rozumiejąc stan duszy przyjaciela.

Podał ramię hrabinie i skierował się z nią do przyległego salonu. Za nimi powoli wyszedł hrabia. Daniela odprowadziła go spojrzeniem, następnie ponownie rzuciła się w ramiona ojca.

Usiedli obok siebie i książę wypowiadał się przed córką z winy wobec żony. Pomijał oczywista drastyczne momenty, szanując jej niewinność, lecz na ogół wtajemniczył ją w swą przeszłość. Skrucha, jaką sobie nałożył i wyrzuty sumienia, jakie trapiły go przez długie lata, do głębi wzruszyły Daniellę.

Gdy skończył mówić, przytuliła twarz do jego twarzy.

— Ojczy kochany, ja ci nie mam nic do wybaczenia, a mateczka wybaczyła ci także. Sama mi to powiedziała. I gdyby żyła, z pewnością byłaby mnie wcześniej posłała do ciebie. A teraz cieszy się, że cudem znaleźliśmy się wcześniej.

— Ona mnie przywiodła do ciebie, drogie dziecię — widzę w tym cudzie potęgę jej miłości, którą darzyła mnie, niegodnego i której dochowała mi nawet po śmierci. Jej miłość uszlachetniła mnie i dała rozgrzeszenie — ona też przywiodła mnie do ciebie.

## Rozdział XXXI

---

Przy kolacji ojciec i córka spotkali się z resztą towarzystwa. Oboje przystąpili do hrabiego.

— Teraz będzie już pan hrabia mógł złożyć troskę o swoją wychowanicę w ręce ojca — rzekła Daniela.

— Tak, kochany hrabio — potwierdził książę. — A chyba pan pojmie, jak serce moje przepelnione jest najgłębszą wdzięcznością. Wszak panu tylko zawdzięczam, że w ogóle dożyłem tego szczęścia. Mnie pan uratował życie w dżunglach, a moje dziecko również pan ocalił. Widzę z twarzy Daniela, że jej pan wcale nie opowiedział X) ocaleniu mi życia w chwili, gdy tygrys gotował się już do skoku.

Daniela rozszerzonymi źrenicami spojrzała na hrabiego.

— Nie — po raz pierwszy o tym słyszę — rzekła powoli. Hrabia potrząsnął głową i szybko zmienił temat rozmowy.

— Och, dajmy spokój tym starym historiom. Winszuję księciu, że ma taką córkę. Panna Daniela jest wspaniałym człowiekiem.

— Tym głębsza jest moja wdzięczność, panie hrabio. Dałby Bóg, bym się panu mógł odpłacić, choćby w drobnej części.

Oczy hrabiego nie mogły się oderwać od Daniela. A ją zdjął lęk i serce się jej ścisnęło, gdy zauważyła bolesny, posępny wyraz tych jego oczu. I nagle zrozumiała, co się dzieje w jego duszy.

— Gdyby teraz był wolny — pomyślała — oboje bylibyśmy szczęśliwi.

I wzajem wyczytali z oczu swoje uczucia.

Książę Włodzimierz szybko podszedł do przyjaciela.

— Przejdźmy do jadalni — rzekł — hrabina czeka na nas.

Usiedli przy stole. W pierwszej chwili panował nastrój poważny.

Każdy był zajęty swymi myślami. Hrabia użył całej siły woli, by odzyskać równowagę i rozpaczliwie szukał w myśli jakiegoś tematu.

Przyszło mu na myśl, że ksiązę Włodzimierz postanowił wyjechać już naza-jutrz rano. Zwrócił się więc do żony:

— Helu, jeden z naszych gości opuści nas już bardzo rychło. Włodzimierz postanowił wyjechać jutrzejszym rannym pociągiem. Może tobie uda się od-wieść go od tego zamiaru.

Daniela instynktownie spojrzała na hrabinę i zobaczyła, jak oczy jej w nie-mym przerażeniu wpiły się w oczy księcia Włodzimierza.

— To być nie może! — z trudem wykrztusiła hrabina.

Daniela zadrzała. Miała uczucie, że zbliża się jakaś katastrofa. Rozmyślnie przewróciła swój kieliszek z winem, by odwrócić uwagę od hrabiny.

Ksiązę Włodzimierz zachował spokój pozorny, jakkolwiek usta drgały mu nerwowo. Spojrzał poważnie na hrabinę i rzekł stanowczo:

— Tak, pani hrabino, muszę wyjechać.

Wyteżyła całą energię, by się opanować.

—Już jutro? I przed południem — spytała zdławionym głosem.

—Tak, nie mogę odroczyć wyjazdu.

Hrabia tymczasem niczego się nie domyślając, wycierał serwetką rozlane wino, by nie spłynęło na suknię Danieli. Osiągnęła więc swój cel, odwró-ciwszy jego uwagę od hrabiny. Trwożne jej spojrzenie biegło teraz od hra-biny do kuzyna, który je pochwycił i nagle zrozumiał, że Daniela wie o uczuciach hrabiny dla niego.

Ale moment niebezpieczny minął. Jednakowoż nawet hrabiego uderzyły teraz słowa hrabiny, która bezdźwięcznym, zduszonym głosem ozwała się do księcia:

— Więc tak książę dotrzymuje słowa? Wszak miał zostać u nas do połowy lutego.

Książę zrozumiał, że przypomina mu obietnicę, którą na nim wymusiła podczas jazdy.

— Zdarza się, że człowiek nie może dotrzymać obietnicy — odrzekł sucho.

Hrabina gwałtownym ruchem pochwyciła kieliszek z winem i wypróżniła go duszkiem.

— Należałoby księcia zmusić do dotrzymania danego słowa. Miało to brzmieć żartobliwie, lecz wypowiedziane zostało głosem tak ostrym, że robiło wrażenie groźby.

Książę Włodzimierz spojrzał błagalnie na Danielę czując, że ma w mej sprzymierzeńca. Zrozumiała to spojrzenie i wciągnęła hrabiego w żywą rozmowę. Odczuł szorstki ton hrabiny, jakim odezwała się do księcia, lecz daleki od domyślenia się prawdy przypuszczał tylko, że żywi do niego żal za to, że pokrzyżował jej plany wyjazdu do stolicy, a teraz skraca swój pobyt.

Chciał załagodzić jej rozdrażnienie, ale w rozmowie, z Danielą szybko zapomniał o niemiłym incydencie. Zwłaszcza że hrabina, która przez chwilę siedziała jak zmartwiała, nagle przerzuciła się w nastrój wręcz przeciwny i kazawszy napełnić kieliszki, zawołała:

— Teraz wypijemy za pomyślność księcia Dymitra i jego córki!

Chętnie spełniono ten toast. Trącając się kieliszkiem z księciem Włodzimierzem, rzuciła mu spojrzenie, które przejęło go dreszczem. I w duchu pragnął znaleźć się co rychlej poza zasięgiem tej namiętnej kobiety.

Po kolacji przeszli wszyscy do bocznego salonu, a hrabina oddaliła się na chwilę. Gdy wróciła, podeszła powoli ku kominkowi, gdzie usiadł książę Włodzimierz. Jego wuj, hrabia i Daniela stali w zagłębieniu okna i rozmawia-

li. Obaj panowie byli odwrócenii od księcia Włodzimierza, więc tylko Daniela, trwożnie obserwująca hrabinę, zobaczyła, że ta nachyliła się nad nim i wsunęła mu do ręki małą karteczkę.

Widziała też, że na twarzy jej kuzyna pojawił się wyraz niechęci i zrozumiała, że wyjeżdża tak szybko, by uciec przed hrabiną.

Odetchnęła swobodniej, przekonawszy się, że on przynajmniej nie dopuścił się zdrady wobec przyjaciela.

Księżę Włodzimierz równocześnie pobiegł spojrzeniem ku Danieli i z twarzy jej poznał, że widziała, jak hrabina wsunęła mu bilecik. Błyskawicznie przemknęła mu przez głowę myśl, że może Daniela pomoże mu uniknąć skandalu, spowodowanego przez hrabinę. Wstał i niepostrzeżenie wysunął się do sąsiedniego pokoju.

Tu wyjął bilet i przeczytał:

*„Jeśli księżę wyjedzie, nie dotrzymawszy danego mi słowa, stanie się nie-szczęście, za które Pan będzie odpowiedzialny. Oczekuję stanowczo dziś o dwunastej w nocy w oranżerii.”*

Zaciął usta i wsunął bilet do kieszeni. Oczy jego przybrały wyraz twardy i stanowczy. Przez chwilę patrzył przed siebie zamyślony.

Hrabina jest widocznie w stanie takiego rozdrażnienia, że gotowa popełnić szaleństwo, nie dające się powetować, jeśli on nie przyjdzie na ową schadzkę, którą na nim wymusiła. A jeśli się stawi, to również nie ręczy za wynik wobec tej roznamiętnionej kobiety. Chodziło mu jedynie o zachowanie przyjaźni Ottona. Co począć? A gdyby poszedł do niego i otwarcie przedstawił mu stan rzeczy? Wiedział, że nie kocha swej żony, więc cios nie byłby tak bolesny. Ale... nie może przecież demaskować hrabiny przed własnym jej mężem. Przeciw temu protestowało jego uczucie rycerskości.

Co począć?

Za wszelką cenę musi zapobiec ewentualnej katastrofie. Znów pomyślał o Danieli. Był niemal pewny, że domyśliła się namiętności hrabiny, wiedział, że

kocha hrabiego i dlatego tak trwożnie śledzi postępowanie jego żony. Czy ma się zwrócić do niej o pomoc? Poprosić, by przeszkodziła tej schadzce, od której nie może się uwolnić, jeśli nie chce doprowadzić do katastrofy?

Po chwili namysłu doszedł do przekonania, że w każdym razie byłoby pożądane wtajemniczyć Danielę, że na tę wymuszoną schadzkę idzie nie po to, by zdradzić przyjaciela, lecz by zapobiec nieszczęściu.

Tak, musi poprosić Danielę, by mu przyszła z pomocą. Wszak zrobiła to już przy stole, przewróciwszy rozmyślnie kieliszek z winem. Z tym postanowieniem wrócił do salonu, gdzie zastał już tylko same panie. Wuj i hrabia wyszli przejrzeć papiery dr. Wenera.

Hrabina siedziała przy kominku, a Daniela stała przy oknie.

— Przyjdę — szepnął, pochyliwszy się nad hrabiną i na pozór spokojnie dodał: — Wszak pani hrabina pozwoli, bym na pożegnanie pomówił jeszcze z kuzynką po rosyjsku?

Obrzuciła go szybkim spojrzeniem, przekonana, że w ten sposób chce odwrócić od niej uwagę Daniela, a jej samej dać czas do uspokojenia.

— Ależ proszę, niech się państwo nie krepują — odrzekła, tłumiąc wzruszenie. — Ja bardzo chętnie przysłuchuję się melodyjnym dźwiękom mowy rosyjskiej, pomimo że jej nie rozumiem.

Księżę zwrócił się do Daniela, która z bladą, zaniepokojoną twarzą śledziła każdy jego ruch. Przysunął jej krzesło, sam siadł naprzeciw i najswobodniejszym tonem rozmowy salonowej, rzekł do niej po rosyjsku:

— Kochana kuzynko, proszę cię, wysłuchaj wszystkiego co ci powiem z twarzą całkiem obojętną, by hrabina się nie domyśliła, że mówię o sprawie bardzo ważnej.

— Postaram się wyglądać spokojnie — odrzekła tonem równie swobodnym, siłąc się nawet na uśmiech. — Proszę, co mi masz do powiedzenia?

—Wszak zauważyłaś przed chwilą, że hrabina wsunęła mi coś do ręki? Odpowiedz szczerze, gdyż chodzi tu o hrabiego Ottona i moją przyjaźń dla niego.

—Tak, Włodzimierzu, widziałam, że hrabina wsunęła ci do ręki bilet. Wiem jeszcze więcej. Nie chcę i nie mogę wierzyć, byś miał zdradzać swego przyjaciela, ale przedtem już zauważyłam... że między tobą a hrabiną istnieje jakaś tajemnica, o której hrabia nie wie. Przepraszam, że mówię tak szczerze, ale lęk mnie zbiera o... o twego przyjaciela i o ciebie... i o nią.

—Dzięki Danielu za twoją szczerłość. A teraz muszę cię jeszcze prosić o pomoc. Chodzi o zapobieżenie nieszczęściu, którego bez ciebie odwrócić nie zdołam.

—Jeśli chodzi o zapobieżenie nieszczęściu, grożącemu temu domowi, to gotowa jestem do wszelkiej ofiary. Możesz mną rozporządzać.

—Będę twoim dłużnikiem przez całe życie. A teraz posłuchaj: Po raz pierwszy w życiu okoliczności zmuszają mnie do popełnienia niedyskrecji. Ale muszę ci wytłumaczyć sytuację. Otóż zanim hrabina poznała się bliżej z Ottonem flirtowaliśmy z sobą, jak to się często zdarza. Co do mnie, to dawno zapomniałem o tej przelotnej igraszce, zanim jeszcze Otto zareczył się z hrabiną. Później zastanawiałem się, czy mam mu opowiedzieć o tym mało znaczącym epizodzie, ale widząc, że tak z jego jak z jej strony jest to związek czysto konwencjonalny, bez głębszego uczucia, postanowiłem milczeć. W ogóle nie byłbym nigdy przypuszczał, że hrabina jest zdolna do gorętszego uczucia, zwłaszcza, że po zaręczynach okazywała mi zwykłą uprzejmość towarzyską — nic więcej. Wobec tego całkiem spokojnie przyjąłem zaproszenie przyjaciela i przyjechałem tutaj. Rychło się jednak przekonałem, że hrabina żywi dla mnie żywsze uczucie i dlatego przy pierwszej sposobności oświadczyłem przyjacielowi, że ważne interesy majątkowe zmuszają mnie do skrócenia mego pobytu w Hatzberg. Chciałem też wyjechać pojutrze. Ale dzisiaj podczas tej jazdy wymusiła na mnie przyrzeczenie tej schadzki jutro w nocy. Widziałaś, jak wiadomość, że postanowiłem wyjechać rano, podziałała na nią. I... dziękuję ci za przewrócenie kieliszka z winem.

—Nie wiedziałam, w jaki sposób odwrócić uwagę od hrabiny — rzekła cicho.

—Bardzo ci byłem wdzięczny za ten manewr. Ale posłuchaj dalej. Przed chwilą wsunęła mi do ręki bilet, w którym grozi, że stanie się nieszczęście, jeśli dziś o dwunastej w nocy nie przyjdę do oranżerii.

—Wielki Boże!

—Uspokój się, zaklinam! Przybierz minę obojętną. Musisz mi pomóc, inaczey lękam się katastrofy. Tylko dlatego powierzam ci to wszystko.

—Co mogę zrobić, by ci dopomóc?

—Zaraz ci wytłumaczę. Muszę na wszelki przypadek mieć świadka, że idę na tę schadzke nie w celu szukania jakiejś przygody miłosnej.

—Więc jednak pójdiesz?

—Aby zapobiec ewentualnemu nieszczęściu. Postaram się ją uspokoić, przemówić jej do rozumu.

—A co ja mam zrobić?

—O trzy kwadransy na dwunastą przyjść potajemnie do oranżerii i ukryć się za jakąś grupą krzewów. Będziesz się zachowywać całkiem cicho, będziesz też słyszeć moją rozmowę z hrabiną, gdyby przypadkiem ktoś wszedł do oranżerii, wyjdiesz ze swego ukrycia i przyłączysz się do hrabiny, by nasze spotkanie wyglądało na całkiem niewinną przechadzkę pośród kwiatów. Jeśli nikt nie nadejdzie, pozostaniesz w swej kryjówce do naszego wyjścia. Zgoda?

—Tak, zrobię wszystko, jak powiedziałeś. O trzy kwadransy na dwunastą ukryję się w oranżerii.

—Dziękuję ci, Danielu, zdejmujesz mi z duszy połowę ciężaru. Oddajesz wielką przysługę nie tylko mnie, lecz także hrabiemu. Nasza przyjaźń nie może paść ofiarą tej nieszczęsnej namiętności hrabiny. Nie będę tu bywał, by jej nie podsycać.



Daniela spojrzała nań poważnie. — Postąpisz, jak należy. Oby ci się tylko dało uspokoić hrabinę. O mojej dyskrecji możesz być przekonany. Jestem hrabiemu tak nieskończenie wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobił, że poniosłabym największą ofiarę, by tylko jemu zapewnić szczęście, które stawiam wyżej niż swoje własne.

—Jak ona go kocha — pomyślał książę — patrząc na nią z bolesną rezygnacją.

—Uczułem, że byłoby dla niego czymś strasznym, gdyby Daniela powzięła o nim złe wyobrażenie. Na jej sądzie zależało mu więcej niż na czyimkolwiek na świecie.

Wyrwał się z chwilowej zadumy, gdyż Daniela ozwała się po niemiecku: — Ale dajmy już spokój naszej rosyjskiej konwersacji, pani hrabina dość się wynudziła.

Hrabina drgnęła, jakby nagle zbudzona. Przez cały czas myślała o jednym: że książę chciał uciec przed nią, by nie dopuścić do zdrady przyjaciela i że ona nie zniesie jego utraty.

Dlatego postanowiła posunąć się do ostatnich granic, by go tylko zatrzymać. Nie mogła i nie chciała wierzyć, by czar jej pozostał wobec niego bezsilny. Przeciwnie, była przekonana, że dawno byłby mu uległ, gdyby nie była żoną jego przyjaciela.

I łamała sobie głowę, jakim sposobem udałoby się jej skłonić go mimo wszystko do pozostania i nie uczucia się z przyjacielem. Życie bez mego wydało się jej nagle puste i beznadziejne.

Na głos Daniela drgnęła, wyrrywając się z rozmyślań.

—Och, wcale się nie nudziłam—udzielałam audiencji swym myślom. Tyle się przecież stało w ciągu dzisiejszego dnia, że jest nad czym myśleć — dodała, patrząc wyzywająco w oczy księcia.

On jednak wszczął od razu jakąś obojętną rozmowę. Niebawem wrócił książę Dymitr w towarzystwie pana domu. W papierach dr. Wenera nie zna-

leżli nic, co by wyjaśniało jego stosunek do Danieli i nadanie jej jego nazwiska.

## Rozdział XXXII

---

Po rozejściu się towarzystwa, hrabia niespokojnie przemierzał swe apartamenty. Oczy płonęły gorączkowym blaskiem na jego bladej twarzy, a głowę rozsadzały rozpaczliwe myśli. Gdyby nie był nazbyt pośpiesznie zawarł tego małżeństwa, które nie tylko mu nie dało szczęścia, lecz nałożyło nań w dodatku ciężkie więzy, mógłby teraz poprosić o rękę księżniczki Danieli Korbanow i oboje byliby szczęśliwi.

Na co zdadzą się spóźnione żale? On związany, a Daniela niebawem wyjedzie z ojcem do swej ojczyzny i zabierze ze sobą ostatni promień słoneczny, rozświetlający jego smutne życie.

Uczuł, że coś go dławi w gardle i pragnąc uciec przed sobą samym, włożył futrzaną kurtkę i na palcach wychodził opustoszałymi już korytarzami ku wyjściu, by na świeżym powietrzu uspokoić wzburzone nerwy.

Zamek wyglądał jak wymarły — widocznie wszyscy udali się już na spoczynek.

Szybkim krokiem skierował się ku parkowi. Przy furtce przystanął, by rzucić okiem na okna Danieli. I ku wielkiemu zdumieniu zobaczył, że nie tylko w jej pokojach, ale także u jego żony i gości paliło się jeszcze światło.

Więc nikt nie udał się na spoczynek. Myśli Danieli niewątpliwie bawią przy nim, jak jego przy niej. Książę Dymitr wpatruje się zapewne w portret zmarłej żony, prowadząc z nią bezsłowny dialog. Ale czemu Włodzimierz dotąd się nie położył, mając wyjechać wczesnym rankiem? Ani na chwilę nie wątpił, że

przyjaciel kocha Danielę i z tego powodu wyjeżdża z Hatzberg, nie mogąc się spodziewać wzajemności.

— Tak, serce Danieli należy do mnie i nie wyrzeknę się go za skarby świata, pomimo że miłość nasza pozostać musi beznadziejną — szepnął do siebie.

Najmniej dziwiło go, że żona nie udała się na spoczynek, gdyż wiedział, że przed spaniem garderobiana musi jeszcze dokonać na niej mnóstwa zabiegów, mających na celu utrzymać w świeżości urodę hrabiny.

— Hela nie jest szczęśliwa ze mną — rozmyślał — ale tego nie odczuwa. Dla jej chłodnej trzeźwej natury wystarcza być hrabiną Brasse-Hatzberg.

Nie miał wyobrażenia, jaka burza namiętności szalała w tej samej chwili w sercu hrabiny.

Znów skierował wzrok na okna Danieli i przez chwilę wpatrywał się w nie pełen dręczącej tęsknoty.

Znużonym ciężkim krokiem wracał do zamku. Otworzył boczną bramę i długą amfiladą pokoi, oświetlonych tylko poświatą księżyca, zmierzał ku swej sypialni. Przechodząc przez pokój, w którym księżę Dymitr poznał w Danieli swoją córkę, zatrzymał się i zapalił światło elektryczne. Rozglądał się wokół, jeszcze raz przeżywając w myśli ową scenę. Tu stała ona, nieprzytomnymi oczyma wpatrując się w portret matki. Wyraźnie widzi ją oczyma duszy. Na tym stoliku oparła rękę, przechylając się naprzód, by dokładniej widzieć obraz.

Pochylił się niemal bezwiednie i przycisnął usta do blatu stolika, gdzie spoczywała jej ręka.

Wyprostowując się, ujrzał na dywanie zwinięty świstek papieru. Podniósł go mechanicznie i rozwinął. Poznał charakter pisma żony i odczytał:

*Jeśli księżę wyjedzie, nie dotrzymawszy danego mi słowa, stanie się nie-szczęście, za które pan będzie odpowiedzialny. Oczekuję stanowczo dziś o dwunastej w nocy w oranżerii.*

Hrabia wpatrywał się w świstek papieru z najwyższym zdumieniem. Pismo żony skierowane widocznie do Włodzimierza, skoro mowa o wyjeździe. Co to ma znaczyć? Czyżby się mylił, przypuszczając, że Włodzimierz kocha Daniellę? Więc może ucieka przed jego żoną? Czyż możliwe, by przyjaciel i... żona dopuścili się wobec niego wiarołomstwa?

Wyprostował się nagle, a ręka jego kurczowo ścisnęła świstek papieru. W każdym razie musi zdobyć pewność. Zgasił światło i chciał pójść dalej, lecz w tejże chwili usłyszał, że w jednym z dalszych pokoi cicho otworzyły się drzwi. Po paru sekundach ujrzał księcia Włodzimierza, który, zapaliwszy światło, z pochyloną głową widocznie czegoś szukał.

— Aha, teraz dopiero zauważył brak biletu i szuka go widocznie — pomyślał hrabia. Instynktownie rzucił bilet na dywan, a sam ukrył się w głębokiej niszy okna za ciężkimi firankami.

I czekał. Kroki księcia zbliżały się powoli. Zapalał światło w każdym pokoju, przez który przechodził, a przeszukawszy go, znów gasił światło i szedł dalej.

W tej chwili wszedł do salonu, w którym hrabia ukryty za firankami śledził każdy jego ruch. Książę pochylił się nad dywanem i dostrzegł papier, rzucony przez hrabiego.

Podjął go z głębokim westchnieniem ulgi, rozdarł na drobne strzępki które troskliwie wsunął do kieszeni kamizelki.

— Dzięki Bogu! — mruknął, zgasił światło i wyszedł. Nie miał wyobrażenia, że go ktoś podgląda.

Gdy wszystko ucichło, hrabia wyszedł z ukrycia i padł na fotel.

Najbliższy przyjaciel dopuścił się zdrady? Zamierza hańbą okryć jego dom, jego nazwisko?

Ale jeśli tak jest, to co oznacza ta jego ucieczka z Hatzberg? Co w ogóle zaśzło między nim a Helą?

Tego właśnie musi się dowiedzieć, zdobyć pewność za wszelką cenę.

Wstał, zdecydowany na wszystko. O dwunastej ma się odbyć ta schadzka w oranżerii. Teraz dochodzi już pół do dwunastej. Za pół godziny dowie się o wszystkim. Postanowił być świadkiem tego spotkania — świadkiem na razie niewidzialnym. Powziąwszy tę decyzję ruszył od razu do oranżerii, unikając wszelkiego szmeru. Dostawszy się tam, szybko ukrył się za olbrzymią grupą rozłożystych krzewów. W oranżerii panował łagodny półmrok, rozświetlony tylko światłem księżycowym i refleksami śniegu.

Ukryty za krzewami stał nieruchomy i czekał. Do oranżerii można było wchodzić tylko przez boczny salonik, gdyż w zimie wszystkie inne wejścia w szklanych ścianach były zamknięte.

Zaledwie hrabia zajął swój posterunek, ku najwyższemu jego zdumieniu do oranżerii wsunęła się Daniela. Zanim się mógł zdecydować, czy ma się do niej zbliżyć, wbiegł szybko książę Włodzimierz, zbliżył się do niej i ucisnął jej rękę.

—Dziękuję ci Danielu, że dotrzymałaś słowa i przyszłaś. Wyświadczasz tym ogromną przysługę nie tylko mnie, lecz także hrabiemu i hrabinie. Na wszelki wypadek honor hrabiny musi zostać ocalony—ze względu na Ottona.

—Już wiem, Włodzimierzu. Wszak omówiliśmy wszystko. Gdzie się mam ukryć?

—Zaraz ci pokażę. Otóż będziesz czekać spokojnie w tym ukryciu, dopóki hrabina nie wyjdzie z oranżerii, a cokolwiek się zdarzy, ty wiesz, że przyszedłem na tę schadzkę wymuszona na mnie jedynie w celu zapobieżenia nieszczęściu. Pamiętaj, że gdyby ktoś wszedł przypadkowo do oranżerii, masz podejść szybko do hrabiny, by wyglądało, że przyszła tu w twoim towarzystwie. A ja postaram się wyjaśnić wszystko w sposób wykluczający podejrzenia. Niestety, musimy się posługiwać kłamstwem, ale chodzi o ratowanie honoru hrabiego.

Daniela przytaknęła skinieniem głowy. — Bądź spokojny. Już ci powiedziałam, że jeśli chodzi o zaoszczędzenie mu cierpienia, natęzę wszystkie si-

ły. Miejmy nadzieję, że uda się ci jednak uspokoić hrabinę i przemówić jej do rozumu.

— Miejmy nadzieję. Możesz sobie wyobrazić moją sytuację. Gdybym był miał najłżejsze wyobrażenie o jej uczuciach, nigdy bym tu nie przejeżdżał. Otto nie śmie się dowiedzieć, jak jego żona odnosi się do mnie. Dzięki Bogu, że przy stole, kiedy rozmyślnie wylałaś to wino, odgadłem nagle, że przejrzałaś tajemnicę hrabiny. Dlatego zwróciłem się do ciebie o pomoc. I pomyśl tylko: zgubiłem karteczkę, którą dostałem od hrabiny.

— Wielki Boże!

— Uspokój się. Spostrzegłem to, skoro tylko znalazłem się u siebie i zaraz przeszukałem wszystkie pokoje, w których byliśmy wieczorem. Na szczęście znalazłem ją w dużym salonie. Ale teraz szybko—ukryj się za tymi palmami i jeszcze raz dzięki serdeczne za pomoc.

—Nie dziękuj. Wszak robię to, by hrabiego uchronić przed nieszczęściem. Gdyby cię ktoś zobaczył tu z hrabiną o tak późnej porze, niewątpliwie doszłoby do pojedynku. A do tego dopuścić nie wolno.

— Nie, Danielo, to się stać nie może. Przyjaźń Ottona jest zbyt cenna, bym ją miał utracić. Oby mi się tylko udało uspokoić hrabinę.

Daniela ukryła się za palmami, naprzeciwko krzewów, za którymi stał hrabia. Słyszał całą rozmowę tych dwojga, prowadzoną po niemiecku. W pierwszym odruchu chciał wyjść, lecz poskromił to życzenie, gdyż postanowił zbadać całą sprawę, dowiedzieć się, co przed nim ukrywano.

Książę Włodzimierz niespokojnie chodził po oranżerii, oświetlonej tylko światłem księżycowym. Nie zapalił światła, gdyż obawiał się zwabić świadków tej nocnej sceny.

Zegar wiejski zaczął wydzwaniać dwunastą, gdy lekkim krokiem, w stroju uwydatniającym wszystkie jej powaby, wbiegła hrabina.

Książę podszedł ku niej.

— Pani hrabino, przyszedłem jakkolwiek zrobiłem to z ciężkim sercem. Po co mnie pani zmusiła? Wszak chodzi tu o dobrą sławę pani, czy się pani nad tym zastanowiła? Wykonała gest zniecierpliwienia.

—Nad niczym się nie zastanawiałam, tylko nad tym, że księżę ucieka ode mnie. Wszak pan przyrzekł przyjść tu jutro — czemu chciałeś złamać słowo, Włodzimierzu?

—Ponieważ chciałem parną powstrzymać w ten sposób od szaleństwa.

— I sądzi pan, że zniosłabym spokojnie tę pańską ucieczkę?

—Pani hrabino, proszę się uspokoić, tak być musi. Zaśmiała się chrapliwie

—Nie musi, gdyż nie potrafię tego znieść!

—Pani hrabino...

—Proszę mnie tak nie nazywać. Nazwij mnie Helą, słodką Helą, jak wtedy.

—Uczyniłem to jeden jedyny raz w przystępie chwilowego porywu. Ale wtedy prawie pani jeszcze nie знаła Ottona. I po paru godzinach pożałowałem tego lekkomyślnego chwilowego flirtu i poprosiłem o wybaczenie.

—Zamiast się o mnie oświadczyć, jak mogłam tego oczekiwać — odparła gorzko.

—Pani hrabina wybaczy, ale ani na jedną chwilę nie występowałem w roli starającego się o rękę pani. Oboje wiedzieliśmy doskonale, że zabawiamy się flirtem. A od chwili, gdy pani zareczyła się z moim przyjacielem, nie pozwoliłem sobie nawet na najniewinniejszy flirt.

—Zareczyłam się z nim, ponieważ sądziłam, że w ten sposób pobudzę pańską zazdrość. Ale pan pozwolił, bym wyszła za niego, bym została żoną człowieka, którego nie kochałam i nie Kocham. Serce moje wyrwało się do pana i całe moje życie od chwili zamążpójścia było tylko jedną palącą tęsknotą za panem. Nie mogłam się wprost doczekać pańskiego przybycia. A kiedy wreszcie przybyłeś... Włodzimierzu, czy istotnie jestem ci obojętną? Ja Kocham cię tak bezgranicznie! Pożycie z Ottonem jest dla mnie męką — za-

czynam go wprost nienawidzieć, ponieważ wiem, że gdyby nie wzgląd na niego, nie potrafiłbyś się oprzeć mojej miłości. Włodzimierzu, ulituj się nade mną, powiedz, że mnie kochasz — inaczej nie zniosę dłużej ciężaru życia.

Twarz księcia zbladła pod namiętymi słowami hrabiny, wyciągającej doń błagalnie ramiona.

— Pani hrabino, zaklinam, mech pani zważy, czego ode mnie żąda. Wszak nie mogę dopuścić się podłości i zdradzić przyjaciela. Pani jest jego żoną, więc dla mnie jest nietykalna. Nosi pani jego nazwisko i musi je pani uszanować.

Potrząsnęła głową w nieprzytomnym uniesieniu. Proszę nie mówić do mnie w ten sposób, ja tego nie zniosę. Co mnie to wszystko obchodzi? Wiem tylko to, że kocham ciebie Włodzimierzu i że zginę, jeśli się nie zlitujesz nade mną. Wsączyłeś mi w duszę truciznę tym jednym pocałunkiem, a teraz mnie nie chcesz uzdrowić.

—Pani hrabino, ta jedna chwila zapomnienia, to jedyna moja wina, do której się nie poczuwam. Może powinienem był powiedzieć o tym Ottonowi, gdy się z panią zaręczył, ale nie chciałem swoim wyznaniem zdradzić tajemnicy pani, dlatego milczałem, święcie przekonany, że pani zapomniała o tym krótkim flircie ze mną. Niestychanie mi przykro, że pani cierpi z mego powodu, ale nic na to poradzić nie mogę. Nigdy, przenigdy nie może pani być dla mnie kim innym, jak tyko żoną mego najlepszego przyjaciela, któremu dotrzymam wiary za wszelką cenę.

—A jeśli pójdę do niego i wyznam mu wszystko? — wykrztusiła zdławionym głosem. Spojrzał poważnie w jej kurczowo drgającą twarz.

—Temu ja już przeszkodzić nie mogę, ale jakkolwiek byłoby dla mnie dobrodziejstwem, by Otto dowiedział się o wszystkim, to jednak ze względu na dobro pani proszę tego nie robić. Musi się pani uspokoić i pogodzić z tym, że jest jego żoną.

Na te słowa hrabina, nie mogąc się dłużej hamować, w dzikim wybuchu namiętności rzuciła mu się na szyję, oplatając go ramionami.



— Włodzimierzu, ja się z tym nie pogodzę. Przez litość, powiedz, że mnie kochasz. Zrób ze mną co chcesz. Należę do ciebie, tylko do ciebie. Opuszczę Ottona i pójdę za tobą, dokąd zechcesz. Nie odpychaj mnie, ja nie mogę dłużej żyć bez ciebie.

W tej chwili nagle rozbłysło oślepiające światło w oranżerii, zapalone przez hrabiego, który sztywno wyprostowany postąpił ku żonie i przyjacielowi.

Książę Włodzimierz zbladł i pragnął usunąć oplatające go kurczowo ramiona hrabiny. Równocześnie z hrabią ukazała się też Daniela. Twarz miała śmiertelnie bladą, a kolana uginały się pod nią, gdy chwiejnym krokiem podszła do hrabiego. Wobec tego, że hrabina wciąż jeszcze oplatała księcia ramionami, wszelkie usprawiedliwienia były wykluczone.

Dziewczyna w nieprzytomnym przerażeniu ujęła obydwie ręce hrabiego, mamrocząc:

—Och, panie hrabio, proszę nie wysnuwać fałszywych wniosków. Nie wolno się panu pojedynkować z Włodzimierzem... Nic się nie stało... przysięgam, że nie splamił honoru pana.

—Danielu, niech się pani uspokoi — nie na próżno pani tak wiernie sprawowała straż — spokojnie rzekł hrabia.

Daniela opadła bezsilnie na krzesło. Hrabia zwrócił się do żony i łagodnym lecz stanowczym ruchem odjął jej ręce od szyi przyjaciela.

— Helu uspokój się —jesteś chora, nie wiesz, co robisz. Uwolnię cię od męki małżeństwa. Oboje popełniliśmy błąd, łącząc się ze sobą bez miłości. Ja również nie jestem bez winy, Helu. Od tej chwili jesteś wolną, a postaram się, byś mogła żyć na stopie odpowiadającej stanowisku hrabiny Brasse-Hatzberg. Nie będziemy się wzajem zadrećzać żadnymi protokołami, lecz naprawimy wspólny błąd. Zaraz jutro napiszę do mego zastępcy prawnego, by co rychlej przeprowadził nasz rozwód, rozumie się w sposób najmniej obciążający twoją osobę. Wszak pojmujesz, że po tej godzinie dalsze nasze współżycie stało się niemożliwością. Nie robię ci żadnych wymówek, bo sam nie jestem też bez

winy. Więc rozstańmy się spokojnie. A teraz proszę, wróć do siebie. Jutro omówimy spokojnie dalsze szczegóły.

Nagle rozbłyśnięcie światła i ukazanie się męża wprawiły hrabinę w przerażenie. Ale w paroksyzmie namiętności czepiała się księcia, a usunięta od niego przez męża, osunęła się zdruzgotana na krzesło obok Daniela.

Słowa męża przywróciły jej przytomność i oto zrozumiała, że przegrała — przegrała na obu frontach. Nie odzyskała księcia, a utraciła męża — i wraz z nim świetne stanowisko.

Świadomość ta podziałała na nią otrzeźwiająco i przyciszyła wzburzone fale jej namiętności. Nie znajdując odpowiedzi, rękoma zasłoniła sobie twarz. Księżę ani na chwilę nie odrywał oczu od twarzy hrabiego. Był bardzo blady, ale spokojny i zdecydowany na wszystko.

— Ottonie, jestem do twojej dyspozycji — rzekł poważnie, w rycerskim zamiarze postanawiając wziąć całą winę na siebie.

Ale hrabia w serdeczny uścisk ujął obie jego ręce i spojrzał mu w oczy.

— Nie, Włodzimierzu, od ciebie nie potrzebuję dzięki Bogu, żądać wyjaśnień, bo wiem, że jesteś bez winy. Co najwyżej, mógłbym mieć urazę, że nie powiedziałeś mi o tym przelotnym flircie z hrabiną, zanim się z nią zaręczyłem.

Księżę odetchnął głęboko i gorąco ucisnął rękę przyjaciela.

—Ottonie, chyba rozumiesz, że bez poważnych powodów nie mogłem kompromitować damy z towarzystwa.

—Rozumiem cię, Włodzimierzu. I teraz wiem, dlaczego mnie wtedy spytałeś, czy kocham baronównę Soltin.

— Tak, chciałem wiedzieć, czy nie dajesz więcej niż otrzymasz.

—W każdym razie, ty mi dochowałeś przyjaźni. Znalazłem w salonie bilet hrabiny, który po przeczytaniu rzuciłem na dywan, usłyszawszy twoje kroki. Wiedziałem tedy o wszystkim i przyszedłem tu jeszcze przed nadejściem Da-

nieli. Wiem zatem, że nie stało się nic, co zmuszałoby mnie do obmycia hańby krwią przyjaciela. Ty mi dochowałaś wierności. Podajmy sobie ręce.

—Dzięki ci, Ottonie. Losy jednak okazały się łaskawe, przywiódłszy cię tutaj.

Mówiąc to, książę spojrział na Danielę, która drząc jak listek, nie odrywała oczu od dwóch przyjaciół. Hrabia poszedł za jego spojrzeniem i nagle zrozumiał, co miał na myśli Włodzimierz, mówiąc o łaskawych losach. Tak — losy okazały się istotnie łaskawe, bez jego współudziału uwalniając go od krępujących więzów.

Ta nagła świadomość przepełniła go szczęściem bezmiernym, zapalając w jego oczach ogniki radości.

Nagle ujął rękę Danieli i wycisnął na niej pocałunek.

— Danielu proszę się udać na spoczynek. Miała pani dziś za wiele silnych wrażeń. Włodzimierz panią odprowadzi, a ja zostanę z hrabiną, dopóki się nie uspokoi. Spokojnej nocy.

Dał znak przyjacielowi, który wyszedł z Danielą. Małżonkowie zostali sami. Przez chwilę hrabia w milczeniu patrzył na żonę, która w pochylonej pozycji siedziała na krześle jakby zmartwiała.

— Helu, wstań, proszę, odprowadzę cię do mieszkania. Jeśli sobie życzysz, pozostanę przy tobie, aż się uspokoisz. Rozstaniemy się bez gniewu, a o materialne warunki możesz być spokojna. Czy mam poprosić twoją matkę, by przyjechała po ciebie, czy wolisz wyjechać sama?

Potrząsnęła głową przecząco.

—Nie chcesz by matka przyjechała?

—Nie — wykrztusiła zdławionym głosem.

—Bardzo mi cię żal, Helu i uczynię wszystko, co w mocy, by ci ułatwić sytuację. Do przeprowadzenia rozwodu możesz zamieszkać w jednej z mych posiadłości wiejskich, albo w willi w stolicy. Następnie wyznaczę ci rentę,

która pozwoli ci żyć na stopie, do której jesteś przyzwyczajona. Czy masz może jakieś specjalne życzenia?

Z wolna wyprostowała swą jakby podciętą postać i spojrzała nań pustymi, znużonymi oczyma.

—Nie, Ottonie! Wiem, że masz prawo postąpić ze mną surowiej... Wybacz, jeśli możesz... nie wiedziałam... co czynię. W sercu moim wszystko teraz uci-  
chło i umarło. Ale dziękuję ci, że przyjąłeś to wszystko tak spokojnie.

—Mogłem przyjąć spokojnie, gdyż ja równie mało kocham ciebie jak ty mnie. Nie jest to dla mnie żadnym ciosem, a dzięki Włodzimierzowi nie zhańbiłaś mego nazwiska.

Nerwowo szarpała chusteczkę.

— On winien wszystkiemu!! Gdyby mi wtedy nie nadskakiwał, nigdy nie zrodziłaby się w moim sercu ta fatalna namiętność! — wyrzuciła przez zęby, a w tonie jej brzmiała niemal nienawiść do księcia. Teraz dopiero uświadomi-  
ła sobie, jak bardzo ją dotknął, odrzucając jej błagalne prośby, a próżność by-  
ła najsilniejszym uczuciem, do jakiego była zdolna.

Dziwne, jak szybko pod wpływem tych nocnych wydarzeń hrabina ostygła dla księcia. Główną przyczyną tej nagłej zmiany była niewątpliwie jej obra-  
żona duma. Poza tym rozumiała coraz jaśniej, że rozwód z hrabią stał się nie-  
unikniony, pomimo jego szlachetnej wspaniałomyślności w kwestii material-  
nej.

Zdjął ją żal za utraconą świetną pozycją, ale trzeźwy rozsądek rychło wziął  
górną nad wszystkim. Widząc, że nic się już odstać nie może, powiedziała so-  
bie w duchu, że wszystko mogło się skończyć znacznie gorzej.

Okazała się też znacznie spokojniejsza i bardziej zrównowazona niż mógł  
się być spodziewać hrabia, który był świadkiem jej gwałtownego wybuchu  
wobec księcia.

Z matką nie chciała się na razie zobaczyć, by się nie narażać na wyrzuty z  
jej strony. Ostatecznie wyraziła życzenie zamieszkania w miejskiej willi hra-

biego, po czym postanowiła wyjechać za granicę, dopóki nie ucichną echa sprawy rozwodowej.

## Rozdział XXXIII

Następnego dnia zamek Hatzberg był świadkiem ważnych zdarzeń. Wczesnym porankiem wyjechała hrabina, a jakkolwiek służba nie wiedziała, że wyjazd to bezpowrotny, niemniej w całej atmosferze było coś, każącego się domyślać zerwania między małżonkami.

Po wyjeździe hrabiny książę Włodzimierz nie miał powodu do ucieczki i chętnie pozwolił się nakłonić do pozostania aż do wyjazdu księcia Dymitra z córką, co miało nastąpić za parę dni.

Książę Dymitr dowiedział się od przyjaciół, co zaszło i że hrabina wyjechała bezpowrotnie. Powstrzymał się od wszelkich uwag i tylko gorąco uściśnął rękę hrabiego, mówiąc:

— Bogu dzięki, że Włodzimierz dochował panu przyjaźni. Byłoby dla mnie prawdziwym ciosem, gdyby ze strony mojej rodziny spotkała pana jakaś przykrość.

Pragnąc co rychlej znaleźć się z córką we własnej siedzibie, książę już paru dniach zdecydował się na wyjazd. Na pożegnanie rzekł:

— Mam nadzieję, kochany hrabio, że przyjedzie pan do nas na długą gościnę, skoro tylko ta sprawa rozwodowa zostanie załatwiona.

Hrabia zobaczył, że oczy Daniela trwoźnie zawisły na jego ustach, jakby pragnęły wyczytać z nich odpowiedź

— Prawdopodobnie wyruszę teraz w podróż, a wrócę dopiero z wiosną. Ale po przeprowadzeniu rozwodu, niechybnie przybędę do Carekjanow.

— Przynurka pan?

— Najsolenniej — odrzekł hrabia, a oczy jego spotkały się z promiennym spojrzeniem księżniczki Danieli. Twarz jej oblała się gorącym rumieńcem. Zrozumiała, co hrabia miał na myśli, mówiąc o odwiedzeniu ich po uzyskaniu rozwodu.

Tedy obaj książęta i Daniela zaczęli się sposobić do wyjazdu.

Pani Zofia nie mogła się opamiętać wskutek nadmiaru silnych wrażeń. Jej jednej hrabia powiedział, że żona jego już nie wróci, a wiadomość ta bezpośrednio po radosnym wzruszeniu, jakiego doznała, dowiedziawszy się, że Daniela jest księżniczką Korbanow, podziałała na nią piorunująco. Rychło jednak zrozumiała sytuację i rzekła otwarcie:

— Bo też to nie była żona dla mojego pana hrabiego. Nie miała serca dla pana i wolała patrzeć za kim innym. Ja to od razu zmiarkowałam. A żona mojego pana hrabiego nie śmie patrzeć za innymi, ale na klęczkach powinna dziękować Panu Bogu za takie szczęście.

Mniej więcej w ten sposób wyraziła też swoją opinię wobec Danieli.

— Mam w Bogu nadzieję, że mój pan dostanie żonę piękną i dobrą, która go będzie kochała z całego serca, i którą on też będzie kochać. Ta nie nadawała się dla niego. Będziemy o to prosić Boga, panno Danielciu. Czy może mam teraz mówić Książęca Mość?

Daniela, która spłoszyła słuchając jej słów, odrzekła spieszenie:

— Ach nie! Proszę mnie nazywać jak dotąd, na dowód, że mnie pani kocha jak dawniej.

Po Nowym Roku książę z córką i bratankiem wyjechali z Hatzberg. Obaj przyjaciele, dla których nocna scena w oranżerii stała się ogniową próbą ich stosunku, pożegnali się najserdeczniej.

Rozstanie hrabiego z Danielą nie było bezbolesne. Długo patrzyli sobie w oczy, a drżące, ich ręce nie chciały się rozłączyć, ale w duszach żyła pewność świetlanej przyszłości, łagodząc gorycz rozłąki.

Obaj książęta udali się z Danielą do Berlina, gdzie Daniela podjęła z sejfu dokumenty i naszyjnik. Klejnot ten pochodził istotnie z skarbca Korbanowów. Na kopercie zawierającej dokumenty, napisane było pięknym pismem:

*Mojej córce Danieli. Otworzyć w jej dwudziestą rocznicę urodzin.*

Książę Dymitr poznał od razu pismo żony, co rozproszyło ostatnie wątpliwości co do pochodzenia Danieli. Teraz pozostało tylko do wyjaśnienia, kim był wuj Stefan i w jaki sposób Daniela doszła do nazwiska Werner.

Z Berlina książę wyjechał z córką na południe, nie chcąc jej narażać na ostrą zimę w Rosji. Dopiero z wiosną postanowił zawieźć ją do rodzinnego zamku Carekjanow, tak wspaniale urządzonego na jej przyjęcie.

## **Rozdział XXXIV**

Już od dwóch miesięcy księżniczka Daniela żyła na zamku Carekjanow, a ciągle jeszcze przechadzając się po zbyt licznych komnatach miała wrażenie, że wszystko to jest tylko cudownym snem. Między nią a ojcem panowała zupełna harmonia, oparta na głębokim wzajemnym przywiązaniu. Nieraz stali oboje trzymając się za ręce przed dużym portretem nieboszczki księżny Elżbiety.

Od hrabiego nadchodziły często listy, na które natychmiast odpowiadali. Daniela pracowała nad nową powieścią, którą rozpoczęła jeszcze w Hatzberg, a ojciec i kuzyn Włodzimierz wiedzieli już teraz, kto się ukrywa pod pseudonimem Wenera Krafta.

Praca ta kołała poniekąd gorącą tęsknotę, z jaką serce jej wyrywało się ku hrabiemu. Od Włodzimierza, którego pierwotne uczucie dla Danieli przeobraziło się w serdeczne przywiązanie braterskie, wiedziała o przebiegu sprawy rozwodowej.

Tak nadeszła dwudziesta rocznica jej urodzin, a książę Dymitr postanowił tego dnia wręczyć jej wszystkie dokumenty i papiery, nadające jej oficjalnie prawa i stanowisko księżniczki Korbanow. Gdy rano, jak zwykle, siadła z ojcem do śniadania, zobaczyła cały stos drogocennych podarków od ojca, a wśród nich także ową kopertę z dokumentami.

Otworzyła ją drżącymi palcami i obok dokumentów, stwierdzających jej pochodzenie, wydobyła także list od matki, polecający jej wrócić do ojca.

*Stań się dlań dobrym aniołem, ukochane dziecko. Ja kochałam go do ostatniego tchnienia, pomimo że musiałam go opuścić. Mam nadzieję, że dzięki starannemu i pieczołowitemu wychowaniu staniesz się dzielnym człowiekiem, a błogosławieństwo moje stałe ci będzie towarzyszyć. Kochaj ojca gorąco, bo myślę, że będzie spragniony tej miłości.*

Obok listu do córki był też list do księcia:

*Kochany Dymitrze, zanim list ten dotrze do Ciebie, dawno zapewne będziesz już wiedział o mojej śmierci. Dziś powiedział mi lekarz, że pożyję co najwyżej kilka tygodni. Nie wiem właściwie, co to za choroba—sądzę jednak, że jest nią niezaspokojona tęsknota za Tobą. Nie mogłam pozostać z Tobą po tym, co mi wyrządziłeś, a żyć bez Ciebie nie potrafiłam.*

*Wybacz, że na długie lata pozbawiłam Cię córki, ale chciałam odpowiednim wychowaniem ukształtować jej charakter, by mogła się stać dla Ciebie dobrym aniołem, nie narażając własnej duszy.*

*W ową straszną noc ucieczki z Carekjanow wyjechałam do Niemiec i udałam się do mojej niani, która przez długie lata służyła wiernie moim rodzicom i na której mogłam bezwzględnie polegać. Ojciec mój umożliwił też jej niezwykle uzdolnionemu synowi wyższe studia, co jeszcze spotęgowało jej przywiązanie do mnie.*



*Później odziedziczyła małe gospodarstwo wiejskie w Turynгии, i tam właśnie schroniłam się z córeczką, przekonana, że nas nie odnajdziesz. Ta moja kochana wierna niania przyjęła nas całym j. sercem. Właśnie bawił u niej jej syn, by w ciszy i odosobnieniu wiejskim wykończyć swe dzieło naukowe. Stał się moim najoddańszym, najbardziej bezinteresownym przyjacielem. Czuję, że mnie kocha i bardzo mi go żal. Cokolwiek powiem, jest dla niego niby słowa Ewangelii i wiem, że mogę mu ufać pod każdym względem.*

*Dał mi solenne przyrzeczenie, że gdy mnie zbraknie, weźmie Danielę pod swoją opiekę i da jej najlepsze wychowanie. Nikt się nie dowie o jej pochodzeniu, gdyż nie chcę, byś ją odnalazł i kazał się rozwijać w tej atmosferze, z której ja zmuszona byłam ratować się ucieczką.*

*Dr Stefan Werner, ten mój szlachetny przyjaciel i doradca uzyskał papiery poświadczające, że Daniela jest jego bratanicą i nazywa się po prostu Daniela Werner.*

*Sprzedalam wszystkie klejnoty, a pieniądze wręczyłam doktorowi Wernero-wi jako drobną cząstkę kosztów przyszłego utrzymania i wychowania Daniela. Rozumie się, że będzie musiał sporo dołożyć, toteż z chwilą, gdy odwiezie Ci córkę, musisz mu zwrócić, co na nią wyłożył. A przede wszystkim należy mu się głęboka wdzięczność, gdyż jestem pewna, że wychowa nasze dziecko, jak tego pragnę.*

*Jutro odwiezie mnie ten szlachetny człowiek do szpitala w najbliższym mieście i pozostawi mnie samą. Z ciężkim sercem zgodził się także na to moje życzenie. Chcę umrzeć sama, by nikt się nie dowiedział, gdzie bawiłam po rozstaniu z Tobą. Zabieram tylko legitymację, by Cię ze szpitala powiadomiono o mojej śmierci. Jutro pożegnaj się z moją ukochaną dzieciną, którą pozostawię pod pieczęią ludzi uczciwych i oddanych mi całą duszą. Ostatnie moje myśli będą przy Tobie. Kochałam Cię do ostatniego tchnienia, Ciebie i naszą słodką córeczkę. Jeśli Bóg wysłucha moich modłów, to w chwili odzyskania córki będziesz człowiekiem przeobrażonym duchowo i nie będziesz się musiał wstydić przed własnym dzieckiem.*

*Kochająca Cię do śmierci*

*Twoja Elżbieta*

Przy czytaniu tego listu książę Dymitr opadł bezsilnie na krzesło i dopiero serdeczne pieszczoty córki zdołały go uspokoić. Przez długą chwilę ojciec i córka patrzyli sobie w oczy.

Następnie odczytali list doktora Wenera:

*Kochana Danielo! Na wypadek, gdybym nie dożył dwudziestej rocznicy Twoich urodzin, zawiadam zaraz swego ojca, którego adres Ci podaję, o miejscu swego pobytu i zapytaj go, dokąd masz przyjechać. A gdy będziesz już u niego, daj mu też do przeczytania ten mój list.*

*Chcę, by się dowiedział, że Twoja matka, księżna Elżbieta Korbanow, była święta, bo za swoje przekonania odważnie wzięła na siebie ciężkie życie i śmierć w samotności. Ciebie, Danielu, wychowuję zgodnie z życzeniem Twojej matki i co dnia raduję się, że starania moje przynoszą tak wspaniały rezultat.*

*Pragnąc Cię ukryć przed poszukiwaniami Twego ojca; do szóstego roku życia kazałem Ci ubierać jak chłopczyka, a i teraz pozwalałam Ci wychodzić na ulicę tylko w tym przebraniu, o ile nie mogę Ci towarzyszyć. Wychowuję Cię na człowieka dzielnego, jak \*> to przyrzekłem Twojej świętej matce, a zadanie to stało się głównym celem i treścią mojego życia.*

*Wiem dobrze, że według prawa powinienem Cię teraz oddać Twemu ojcu, jednakowoż prawo niepisane, lecz żyjące w mojej duszy, każe mi dotrzymać słowa danego Twojej matce. Jestem pewny, że kiedyś, jako księżniczka Korbanow, nie zejdziesz z drogi prawdy i cnoty, jaką Ci wskazałem. Oddałbym za Ciebie każdą kroplę krwi, jak byłbym to zrobił dla Twojej ubóstwianej przeze mnie matki. Niech Cię Bóg wiedzie na nowej drodze życia.*

*Twój przywiązany wuj Stefan.*

Książę Dymitr nie mógł mieć żalu do tego szlachetnego człowieka, który przez tyle lat trzymał go z dala od dziecka, za którym tak gorąco tęsknił.

Wszystko zostało wyświetlone, a książę Dymitr podczas uroczystości urodzinowej przedstawił licznym gościom swoją dorosłą córkę...

Upłynęło kilka miesięcy. Pewnego dnia książę Włodzimierz otrzymał depe-  
szę:

„Jestem wolny i przyjeżdżam do Ciebie. Otto.”

A w dwa dni później obaj przyjaciele wjeżdżali na dziedziniec zamkowy w Carekjanowie.

Przywitanie córki z hrabią odsłoniło księciu Dymitrowi wzajemne ich uczucia. Włodzimierz odprowadził stryja pod jakimś pretekstem do dalszej komnaty i powiedział, że Daniela i Otto kochają się od dawna.

Gdy pozostali sami, Otto ujął rękę Daniela i promiennym spojrzeniem wpa-  
trzył się w jej oczy.

— Danielu, czy chcesz być moją na całe życie? Przymknęła oczy i przytuli-  
ła się do niego.

— A oto trzymam moje szczęście i tylko śmierć potrafi nas rozłączyć — rzekł  
uroczyście.

Późną jesienią odbył się ślub na zamku Carekjanow, a po uroczystości, urządzonej z najwyższym przepychem i wspaniałością, młoda para wyruszyła do Hatzberg — w krainę niezmaconego szczęścia. U bramy zamkowej przy-  
witała nowożeńców pani Zofia, tym razem wylewająca łzy radości. Z głębo-  
kim przekonaniem, kładąc rękę na piersi, rzekła:

— Ta była przeznaczona.

**KONIEC**

TLR